

Sursum Corda

NASZ KSIĄDZ KANONIK



CZTERY PORY ŻYCIA



Ksiądz Kanonik Ireneusz Jędryszek

Wydano w Zalesiu Dolnym w roku 2012 staraniem ludzi dobrej woli.
Fotografie nieustalonych autorów ze zbiorów rodzinnych i parafialnych
oraz autorstwa Tomasza Listopackiego, Tadeusza Tyszki, Wiktora Nowotki i Wojciecha Dynowskiego.
Projekt i opracowanie graficzne: Wiktor T. Nowotka
Opracowanie tekstów: Krzysztof Dynowski

NASZ KSIĄDZ KANONIK – CZTERY PORY ŻYCIA

ZALESIE DOLNE 2012

SPIS TREŚCI

Księżę kanoniku...	5
Anna Żółkiewska: Wspomnienia	14
JKN: Rozmowa...	20
Wspólnota Sióstr Pasterzanek: Laudacja	25
Jan S. Jaworski: Glosa na Jubileusz Księdza Kanonika	27
Józef Wilkoń: Życzenia dla Jubilata	32
Zofia Jancewicz: Ekologia ducha	33
Romuald Szeremietiew: Proboszcz Prymasa	34
J. St. Szytk: Miłosierdzie...	36
Elżbieta Dynowska: Nasz Proboszcz	38
Elżbieta i Wiesław Żydakowie: Wspomnienia...	40
Rodzina z Zalesia: Przyjaciół rodzin	41
Jadwiga Sławińska: Nasz Ksiądz Profesor	43
Ksiądz Kanonik i „Platerówka”	45
Ewa Krasowska: Wspomnienia dyrektorki szkoły	47
Maria Moykowska: Szkała marzeń	48
Irena Skwarska: Życzenia...	49
Aleksandra Strus: Okruchy wspomnień katechetki	49
Warsztaty Terapii Zajęciowej	51
Bogdan Rymśa: Na 60-lecie kapłaństwa	52
Mirosława Walczykowska: Ksiądz Kanonik – założyciel TPZD	54
JKN: „Kiedyś musi nadejść...”	54
Calendarium	56
Dzieciństwo i dorastanie	57
Spotkanie po latach w Grajewie	71
Seminarium	83
Kapłaństwo – Radość	89
Kobyłka	99
Kamionek	103
Warszawa Mokotów	105
Zalesie Dolne – Ksiądz Proboszcz	111
Zalesie Dolne – Ksiądz Rezydent	145

KSIĘŻE KANONIKU...

Księżę kanoniku, jakie pozostało najwcześniejsze wspomnienie z dzieciństwa w Grajewie?

Najbardziej wyraźne wspomnienie z wczesnego okresu dzieciństwa zachowane w mojej pamięci to moment, kiedy dowiedziałem się o śmierci mamy. Gdy miałem 3 lata, w 1931 roku, moja matka odeszła w szpitalu w Białymstoku, w oczekiwaniu na nowe życie. Ja zostałem wtedy w domu, w Grajewie, pamiętam jak kilka razy wybiegałem z domu na ulicę wypatrując, czy mama nie przyjedzie, bądź czy jej nie przywiozą. Niestety, tragiczna wieść przyszła rychło, spodziewałem się zobaczyć mamę w trumnie, niestety, nie byłem nawet na pogrzebie. Dopiero w jakiś czas po śmierci, nawiedziłem cmentarz i grób mamy.

Mama odeszła bardzo wcześnie, a więc tato dźwigał sam ciężar odpowiedzialności za rodzinę. Czym się zajmował ojciec ks. Kanonika?

Tata dość szybko po zakończeniu okresu żałoby ożenił się z siostrą mojej mamy – Sylwestrą, wkrótce pojawiło się moje rodzeństwo i zaczęła się tworzyć prawdziwa, pełna rodzina. Ojciec pochodził z Praszki (niedaleko Wielunia), z zawodu był wojskowym – służył w Legionach Piłsudskiego, był potem oddelegowany do służby w Korpusie Ochrony Pogranicza, przeniesiony do Grajewa, które było strategicznym punktem na militarnej mapie Polski, ze względu na stacjonowanie jednostki wojskowej i bliskiej granicy z Prusami Wschodnimi.

Jak wyglądał dom rodzinny?

Dom miał charakterystyczny wygląd wkomponowany w tradycyjną urbanistykę regionu. Dom drewniany, z okiennicami, kryty strzechą, ojciec nabył go niedługo po wojnie 1920 roku. W czasie okupacji i nalotów niemieckich został spalony. Po wojnie został wybudowany przez ojca dom z cegieł, które pochodziły z cegielni wuja.

A jak wyglądała szkoła w Grajewie?

Ja miałem do czynienia ze szkołą w dość nietypowy sposób, jak na dzisiejsze warunki. Uczęszczałem tylko do 4 klas szkoły, okupacja przerwała dalszą edukację. W trakcie wojny, do 1941 roku, panował niemiecki charakter nauczania. Po zakończeniu działań wojennych wznowiono naukę w szkole, nałożono obowiązek uczenia się języka rosyjskiego, linia edukacji była isticie prosocjalistyczna. Rodzice jednak zadbali o nasze pełniejsze wykształcenie w inny sposób i dokończaliśmy się na prywatnych lekcjach, aby zachować ciągłość edukacji.

Czy już w tych czasach zdradzały się szczególne zamiłowania naukowe?

Na prywatnych spotkaniach szkolnych miałem do czynienia z bardzo dobrymi nauczycielami. Zapamiętałem szczególnie matematyczkę, która po wojnie została dyrektorem szkoły w Grajewie i jej siostrę, która uczyła fizyki i bodajże biologii. Były bardzo niezależne od zmieniających się warunków politycznych, kształciły nas wedle racji edukacyjnych. Dzięki nim odkryłem zamiłowanie do nauk przy-

rodniczych, z matematyki i fizyki byłem nawet lepszy niż niektórzy starsi ode mnie uczniowie, co potem dało się zauważyć po wojnie.

A przedmioty humanistyczne?

A, to tak z konieczności, owszem, czytałem lektury, ale nie szły mi tak, ażeby można było powiedzieć, iż mieszcze się w grupie „przodowników”. Już wtedy klasy były profilowane, należałem do grupy matematyczno – fizycznej, co pozwalało mi na szczegółowe uzupełnienie materiału z tych przedmiotów. No i sport – miałem nawet pewną przygodę przed maturą...

Na gimnastyce nauczyciel organizował nam różne ćwiczenia, niektóre siłowe, ponadto w siatkówkę graliśmy. Mnie nauczyciel od kultury fizycznej przywodził do skoku wzwyż. Tuż przed maturą zerwałem w lewej nodze ścięgno z łękotką. Cały niemal rok szkolny kontuzja mi doskwierała, długo byłem uziemiony, szczęśliwie miałem operację w Krakowie i wróciłem do pełni sił po długim leczeniu. Dzięki uprzejmości kolegów, ich życzliwości w gromadzeniu notatek dla mnie, zdałem maturę pomimo rocznej absencji w szkole. Wprawdzie wyniki nie były rewelacyjne, ale pozwoliły mi poważnie myśleć o dalszym kształceniu. Szkoła średnia w Grajewie do dziś przywołuje na myśl ciepłe wspomnienia. Ładny budynek, miła atmosfera, wspaniali nauczyciele. Byliśmy dość przywiązani do szkoły, wiele dla niej zrobiliśmy. Pamiętam, jak z kilkoma kolegami przywołaliśmy meble do szkoły, głównie ławki i krzesła, po które jeździliśmy aż do Etku, oddalonego od Grajewa o 25 km. Wspominam wspaniałych nauczycieli, widząc, jak bardzo

nauczanie skoncentrowane było na przekazywaniu dobrych wzorców i kształtowaniu dojrzałych postaw moralnych. Z podziwem wspominam osobę ks. Prefekta Mizerskiego – był potwierdzeniem prawdy o tamtych czasach, cieszył się wielkim szacunkiem wśród uczniów, ale także nauczycieli. Większość z nich nie uległa presji politycznej w odniesieniu do sposobu i treści przekazywanej wiedzy, szczególnie z zakresu humanistyki. Ale były też i dramatyczne momenty, które zachowałem w pamięci. Tuż po maturach wybieraliśmy się nad jezioro popływać, podczas jednej z takich wypraw dwie nasze koleżanki utonęły.

Wróćę do września 1939 roku, wojna zburzyła spokój w Grajewie dość szybko...

Nie jest trudno to wyjaśnić. Miasto miało charakter strategiczny, leżąc w strefie przygranicznej, a w niedalekim Osowcu stacjonował pułk wojskowy, co nadawało miastu podniosły charakter. Pamiętam z tamtego okresu Msze ułańskie z kościoła p. w. Św. Trójcy, był organizowane różnorodne wyścigi i zawody sportowe. W otoczeniu unosił się duch patriotyzmu i wyjątkowości. Wybuch wojny był prawie niezauważalny, jedynie naloty samolotów świadczyły o tym, że dzieje się coś niezwykłego. Wojną jednak nikt, także w Grajewie, nie był zaskoczony, z prasy śledziliśmy aktualną sytuację polityczną, w rozmowach odczuwalne było napięcie i niepewność. Dnia 1 września, około 4 nad ranem ojciec zbudził nas wszystkich, pamiętam szum silników nadlatujących samolotów. I tak się zaczęło. Po zakończeniu kampanii wrześniowej, Grajewo dostało się pod okupację wschodnią, docierały do nas pewne informacje o tym, jak

Polacy są traktowani na ziemiach wcielonych do ZSRR, wiedzieliśmy o Katyniu, o tragicznych faktach związanych z mordem polskich oficerów na Wschodzie.

Był także moment bezpośredniego zagrożenia życia, kiedy ks. Kanonik stanął naprzeciwko wroga...

To było w 1941 roku, zdaje się, że 24 czerwca – o dacie przypomniała mi niegdyś siostra. Niemcy uderzyli na ZSRR, a Grajewo znów znalazło się na linii frontu. Dom rodzinny został spalony, przyjął nas wujek, który mieszkał przy samej granicy. We wsi nieopodal, w dwa dni później, spalono większość domów, wieczorem, ok. 17 słyszeliśmy strzały. Niemcy zbliżali się do naszej wioski, zaatakowali naszą miejscowość z dwóch stron. Poprzednią spacyfikowali. Rzucali granaty do stodoł wzniecając pożary, spalili niemal wszystkie domostwa. Pacyfikacja była zainicjowana z przyczyny pomówień, jakoby Polacy przetrzymywali w swoich domach ukrytych sowieckich żołnierzy. Wraz z kilkoma osobami zapędziliśmy bydło do obory. Wracając, słyszeliśmy świst kul, dlatego też nie wychylaliśmy się za bardzo, ażeby nie zostać trafionym – przez gąszcz zbóż i traw dostaliśmy się do stodoły. Ukrywaliśmy się tam dość długo, ale ogień z sąsiednich domostw zbliżał się do nas. Mój ojciec, który dotarł do nas, powiedział, że musimy wyjść na zewnątrz. Wychodząc, natknęliśmy się na Niemców, którzy mierzyli do nas karabinami. Zagonili nas do pozostałych pochwyconych i kazali pójść dalej, pomiędzy budynkami, a następnie w pole ze zbożem. Uszliśmy jakieś 200 metrów drogi, dwóch Niemców prowadziło nas przed siebie, kierując w naszą stronę lufy karabinów, po chwili pojawił się trzeci, który przejął inicjatywę dowódczą. Oca-

lenie, z ludzkiego punktu widzenia, zawdzięczamy jemu, gdyż w pewnym momencie to on krzyknął do nas, wymachując bronią „Weg nach hause!” (precz do domu!). Uciekaliśmy co tchu, w tle widząc na niebie ognistą lunę – wszystkie zabudowania dookoła płonęły. Nazajutrz napotykaliśmy, niejednokrotnie, tragiczne obrazy zwęglonego bydła, co rusz spotykaliśmy także ludzkie ciała. Ten widok utrwalił się mocno w mojej pamięci.

W konsekwencji m. in. takich przeżyć, kształtował się wybór szczególnej decyzji życiowej...

Po maturze wybór kierunku studiów był nietatwy, ponieważ jednak wyniosłem z domu wiarę, zapatrzony w głęboką pobożność rodziców, odkryłem, że studiując teologię pogłębię także wiedzę w rzeczach pożytecznych dla mojej wiary. Mogę powiedzieć, iż doświadczenie rodziny, a także pewne Boże światło prowadziło mnie do wyboru tej drogi. Nawet przy rozdaniu świadectw prefekt zapytał mnie, czy przypadkiem nie wybrałbym się do seminarium. Odpowiedziałem, że jeszcze nie wiem. Pomimo iż maturę zdawałem jako jeden z najmłodszych, braków w wiedzy nie miałem, nie byłem jednak zdecydowany. W pewien sposób o wyborze drogi kapłaństwa zdecydował fakt bliskiej znajomości z pewnym kolegą, mocno doświadczonym w czasie II wojny światowej, który przeżył obóz. Zachęcił mnie do odważnego wstąpienia do seminarium twierdząc, iż dla każdego z nas będzie to dobre miejsce do pogłębienia swojej wiary i wiedzy, co też obaj uczyniliśmy. Najbliżej było mi do seminarium w Łomży. Po niecałym roku okazało się, że dwóch kleryków postanowiło się przenieść z Warszawy do Łomży, bliżej rodzinnych stron. Wtedy to Rektor ogłosił, iż jest moż-

liwość przeniesienia się na ich miejsce. Mój kolega z zapałem odrzekł, iż moglibyśmy się tam przenieść – w Warszawie miał siostrę, więc nic nie stałoby na przeszkodzie, ażeby zaryzykować kolejną przeszkodę. To była dobra decyzja, co pokazał czas.

W warszawskim Seminarium czas okazał się błogostawiony. Wspaniali profesorowie i koledzy, władze seminaryjne, ojcowie duchowni. W seminarium byłem sacelanem (opiekunem kaplicy) na dwie kadencje, co należało do rzadkości i należało odczytać jako duży kredyt zaufania i wyróżnienie. Miałem bardzo utalentowanych przyjaciół na kursie, wielu z nich to późniejsi wspaniali zasłużeni kapłani, duszpasterze, profesorowie. W trakcie seminarium najbardziej zaprzyjaźniłem się z ks. Andrzejem Santorskim i ks. Frankowskim (który jeszcze żyje), razem we trzech należeliśmy do najmłodszych w gronie 17 kolegów kursowych.

Wydarzeniem, które mocno przeżyłem w trakcie formacji seminaryjnej była wiadomość o chorobie ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski. W seminarium organizowaliśmy modlitwy w intencji powrotu do zdrowia kardynała, choć zdawał się, iż kardynał postrzega chorobę już w kategoriach przedśmierci do wieczności. Na wieść o tym, iż seminarium żarliwie modli się o powrót do zdrowia Prymasa, miał powiedzieć w szpitalu, żeby klerycy odśpiewali „Pro defunctis” niebawem, gdy przyjdzie ta chwila. W zapiskach szpitalnych wspominał nawet moment ciężkiej bolesti; niech umrze to, co doczesne, a wzniesie się to, co przeznaczone do wieczności. Święcenia pamiętam jako wielkie osobiste przeżycie. Z radością wspominałem, iż nadszedł czas czegoś wielkiego, choć nieznanego. W Grajewie, w rodzinnej parafii odprawiałem Mszę Św. Prymicyjną, diakonem po-

stługującym był Bronisław Dembowski, obecnie bp senior we Włocławku, który także pochodził z moich stron.

Jaka była pierwsza parafia przydzielona ks. Kanonikowi po otrzymaniu święceń?

Pierwsza parafia, jaką mi przydzielono, to Radość. Jak się dowiedziałem, to sama nazwa mnie ucieszyła. Byłem tam wprawdzie tylko rok, ale dobrze wspominałem ten czas. I proboszcza, ks. Aleksandra Biernackiego i wikarego, ks. Jana Wysockiego. Atmosfera była radosna, iście rodzinna. Uczyłem w szkole i opiekowałem się ministrantami. Zadanie było niełatwe, bo parafianie bardzo żalowali wikarego, na miejsce którego przyszedłem. Ale starałem się jak mogłem, co zaowocowało tym, że mnie też parafianie żalowali, gdy po roku odchodziłem (śmiech).

Dokąd?

Z Radości zniemacka przeniesiono mnie do Kobyłki. Można powiedzieć, iż z Radości wskoczyłem na Kobyłkę – ale ci nazwa, pomyślałem. Byłem tam prawie jak proboszcz, mimo że miałem za sobą tylko rok kapłaństwa. Dlaczego? – otóż proboszcz rano po Mszy św. Wyjeżdżał sobie do Warszawy, a wracał wieczorem. Miałem wolność. Nie narzekam na ten czas, choć dużo trudu, lekcji w szkole, pracy na parafii, ale dzięki temu miałem okazję nauczyć się wielu cennych rzeczy. Byłem tam trzy lata – to była dobra szkoła cierpliwości, pokory i pracowitości. Spotkałem się z dużą życzliwością parafian, szczególnie dzieci. Wikarzy zmieniali się tam dość często, co kilka miesięcy, mnie się

udało nieco dłużej. Z pobytem w Kobyłce wiąże się także dobre wspomnienie o ks. Jerzym Modzelewskim – proboszczu w sąsiednich Ząbkach. Był to mądry i doświadczony kapłan, mocno mnie wspierał, wysłuchiwał, dawał wskazówki w trudach, które mnie spotykały, w nim miałem oparcie, którego nie mogłem znaleźć u swojego proboszcza. W jakiś sposób, jego obecność pomogła mi dobrze przeżyć okres pracy w Kobyłce.

Gdzie ks. Kanonik trafił po parafii w Kobyłce?

Kolejnym miejscem mojej pracy duszpasterskiej stał się Kamionek. Podobnie jak w Kobyłce, proboszczem okazał się człowiek z wielką kulturą, ks. Prof. Eugeniusz Dąbrowski, wytrawny znawca Biblii. Styl posługi tego kapłana był nietuzinkowy, jego rygoryzm w pracy i uporządkowanie sprawiły, iż w parafii praca zorganizowana była świetnie, podobnie jak kancelaria – usystematyzowana, bez przerosu biurokracji. Ks. proboszcz Dąbrowski przydzielił mi młodzież i ministrantów, co pozwoliło mi na kontynuowanie pracy formacyjnej z młodymi, którą parąłem się na poprzednich placówkach. Nie obyło się też bez niespodzianek. Mieliśmy w parafii Panią Dylewską – zakrystiankę – kobietę instytutkę, prawą rękę proboszcza. Na procesję zakładała, za przyzwoleniem proboszcza, coś na kształt brązowego habitu, aby podkreślić swą doniosłą rolę w kondukcji. Dbała niemal o wszystko. Pamiętam, iż pewnego razu doszło między nami do spięcia, wyraziłem zdanie odmienne niż zakrystianka, co skutkowało reprimendą u proboszcza: „Proszę księdza, wikarego to ja mam na zawołanie, a drugiej takiej jak Pani Dylewska to ja prędko nie znajdę. Proszę zatem tonować słowa adresowane do Pani Dylewskiej”. Zapamię-

tałem naukę, nie przypominam sobie też innych sytuacji konfliktowych z ową zakrystianką. Cóż, stwierdzić należy, że dyktatura władzy panowała. Miałem odmienne zdanie, co było przyczyną pewnych trudności, ale nigdy nie zwróciłem się w sposób niestosowny.

Pobyt na Kamionku też nie trwał zbyt długo...

Zgadza się, z parafii na praskim Kamionku trafiłem do wikariusza biskupiego ds. Personalnych, ks. Piotrowskiego. Byłem tam 10 lat. Czas, który w moim życiu był pewną epoką, stanowił, jak się później okazało bezpośrednio przygotowanie do pracy samodzielnej. Ciężka praca wśród dzieci i młodzieży, co miało swoje przełożenie w fakcie, iż uczyłem w 3 szkołach. To, co jednak najbardziej utkwilo mi w pamięci, to przede wszystkim wspólnota kapłańska; życzliwie i po kapłańsku zjednoczeni proboszcz i wikariusze – po moich poprzednich pobytach, czułem się tam jak w sanatorium. Proboszcz był dla mnie jak dobry ojciec, okazał się niezwykle troskliwym człowiekiem. Koledzy; ks. Foks, ks. Sikorski, ks. Chowańczak, to osoby, z którymi łączyły mnie głębsze relacje, miło wspominam także pozostałych członków kadry duszpasterskiej, wśród rezydentów w sposób szczególny ks. Więckowskiego, nie sposób zapomnieć także o siostrach Urszulankach, niezwykle ofiarnych i życzliwych.

Bardzo skromne warunki mieszkaniowe rekompensowała atmosfera pracy i życia codziennego. Szkoła absorbowała mój czas pracy w znacznym stopniu. Uchodziłem za obrońcę młodzieży, gdyż przychodząc jako nowy prefekt, nie starałem się narzucać własnego stylu wychowankom, a poprzez cierpliwą obserwację i towarzyszenie starałam się zdo-

być zaufanie, by potem pomagać korygować to, co w duszpasterstwie i prowadzeniu młodzieży a także w nich samych należało zmienić. Nie zapomnę jednego faktu z tamtego okresu pracy w szkole na Mokotowie. To było w jednej z siódmych klas, otóż w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął dziennik klasy na kilka tygodni. Nawet dyrektor, który nie opowiadał się jako osoba wierząca, prosił mnie o interwencję w tej sprawie. Wziąłem się na sposób i zaprosiłem kilku chłopaków, reprezentantów klasy, żeby wspólnie uradzić nad problemem. Podsunąłem im pomysł, podejrzewając, iż mogą wiedzieć, kto mógł to zrobić (nie wiedziałem wszakże, czy wśród nich znajdowali się sprawcy), żeby następnego dnia dziennik przynieśli zawinięty w papier bądź gazetę i zostawili w sekretariacie jako przesyłka dla ks. Ireneusza, a ja nic nikomu nie powiem i sprawa zostanie rozwiązana polubownie. Już następnego dnia rano pakunek znalazł się w umówionym miejscu. Wywołałem sensację, gdy spokojnie wszedłem do pokoju nauczycielskiego z zaginionym dziennikiem. Dyrektor był oszołomiony, dopytywał, jak mi się udało go odszukać i kto to zrobił. Zgodnie z obietnicą, milczałem, nagrodzono mnie potem za pomoc w odnalezieniu.

W 10 roku mojego posługiwania u Św. Michała przeżyaliśmy wizytację ks. Prymasa Wyszyńskiego, który stwierdził, iż ks. Proboszcz Piotrowski ma zbyt dużo dobrych wikariuszy, którzy świetnie nadawaliby się do pracy na samodzielnych placówkach. W pierwotnym założeniu, miała mi zostać przydzielona praca w Słomczynie, ale po tygodniu narad ks. Piotrowskiego w tzw. Komisji Personalnej, skierowano mnie jednak do Zalesia Dolnego. Po 10 latach wspaniałej współpracy, wyjeżdżałem przygnębiony, pakowałem się niemrawo, w dniu wyjazdu przechodząc

obok figurki, przeżegnałem się i westchnąłem o wstawienictwo do Św. Michała. Spojrzałem na napis na frontonie świątyni, „Bogu z Jego darów” i zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę Bóg jest i tu i tam. Świadomy tego stwierdzenia wzruszyłem się i udałem w podróż.

Zalesie Dolne znane było ze względu na szczególne związki ks. Prymasa z tym miejscem...

Zgadza się, chociaż Zalesia Dolnego wcześniej nie znałem. Ks. Jacek Zembrzuski życzliwie przywiózł mnie na miejsce mojego przyszłego rezydowania. Urzekł mnie krajobraz, wszędzie las, rzeczka, kapliczka. Do Zalesia przyjechałem 12 lutego 1967 roku, zatrzymałem się przy ul. Modrzewiowej, gdzie mieszkał mój poprzednik, ks. Czajkowski. Po pierwszych oględzinach stwierdziłem, iż budynek, w którym miałem mieszkać był w kiepskim stanie, był jednak środek zimy i na razie nic na to nie można było poradzić. Po przybyciu przebrano mnie w szaty, prowadzono pod baldachimem aż do kaplicy, która pełniła funkcję świątyni. W drzwiach witała mnie poważna Pani w bereciku, bardzo uśmiechnięta. Jak się później okazało, była to Pani Stanisława Jarosz, rodzona siostra ks. Prymasa Wyszyńskiego. Delegacja przywitała mnie chlebem i solą i wprowadzili mnie do kaplicy, która okazał się być barak. Spojrzałem na to i pomyślałem o tym miejscu jako o terenie misyjnym. Analogia była nieprzypadkowa, bowiem już w czasie seminaryjnym myślałem sobie o wyjeździe na misje, najlepiej gdzieś na Wschód.

Od czego ks. Kanonik zaczął pracę w parafii, jakie były najpilniejsze potrzeby?

Pierwszą z decyzji realizowanych długoterminowo było powiększenie kaplicy. Ze względu na jej stan, rozmiar, stopień funkcjonalności, była to sprawa konieczna i niecierpiąca zwłoki. Nie bardzo wiedziałem, jak to uczynić, nie było mowy o uzyskaniu pozwolenia, wszelkiego rodzaju trudności piętrzyły się, ale parafianie okazali się bardzo zaangażowani. Nie obyło się jednak bez perypetii. Niedługo po rozpoczęciu budowy zostałem wezwany przez burmistrza Piasieczna, który próbował w łagodny sposób odwieść mnie od inicjatywy rozbudowy kaplicy. Chciał mnie podejść, mówiąc mi, że jestem młody, że perspektywy przede mną i szkoda byłoby to ot tak zaprzepaścić. Później opowiedział mi, że mój poprzednik miał poważne kłopoty, groziły mu ciężkie kary. Widząc, że nic nie wskóra zamknął całą sprawę informując mnie, iż za nieprawnie rozpoczęta inwestycja budowlaną grozi mi kolegium. Przyjąłem do wiadomości, twierdząc, iż uzbieram wysokość kary, aby ją spłacić, podziękowałem i udałem się na plebanię. W duchu nie zamierałem jednak rezygnować z rozbudowy. Wszystko odbyło się w ciągu jednej nocy, dzięki ogromnemu zaangażowaniu parafian. Po „nieoczekiwanej” wizycie inspektora pojawiło się nowe upomnienie, ale nikt już nie ukarał mnie kolegium. Dopiero pod koniec lat 70-tych, parafia uzyskała pozwolenie od władz państwowych na budowę kościoła. Trwało to długo, dużo łatwiej można było uzyskać pozwolenie na wybudowanie plebanii. Jeśli chodzi o wizję budowy kościoła, nim uzyskaliśmy oficjalną zgodę, było przygotowanych 6 projektów, z którymi w każdej chwili można było przystąpić do realizacji. Dzięki nowemu burmistrzowi, który okazał się

być przychylnym naszej inicjatywie, sprawa budowy kościoła nabrała przyśpieszenia.

Wyjątkowa historia wiąże się z kamieniem węgielnym, prawda?

Tak, gdyż zbiegła się z wielkim wydarzeniem, jakim dla całej Ojczyzny była pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 roku. Na dzień bądź dwa przed rozpoczęciem papieskiej pielgrzymki do Polski przyszła mi do głowy myśl, żeby skorzystać w jakiś sposób z dobrodziejstwa bliskości Warszawy, w której Jan Paweł II zaplanował przebywać. Szybko zamówiłem skromną płytkę, po czym pojechałem na Miodową i w Sekretariacie zgłosiłem prośbę dość nietypową. Jak się okazało, po kilku dniach otrzymałem zawiadomienie, iż kamień węgielny został poświęcony w prywatnej kaplicy przez Ojca Świętego i można go odebrać. Byliśmy jedną z dwóch parafii, które spotkał ten zaszczyt. 28 sierpnia 1979 roku wmurowania kamienia węgielnego dokonał Prymas Wyszyński w sposób uroczysty. Witano Go niezwykle, gdyż niemal cała Polska unosiła się na fali entuzjizmu dla Jego osoby, po płomiennym kazaniu, jakie wygłosił dwa dni wcześniej na Jasnej Górze na okoliczność uroczystości Matko Bożej Częstochowskiej. Parafianie również entuzjastycznie zareagowali na słowa prawdy i sprawiedliwości, które budziły w narodzie ducha patriotyzmu. Prace budowlane postępowały dość szybko, trwały niespełna sześć lat. Pierwsza Msza Święta w nowo wybudowanym kościele została odprawiona już na Boże Narodzenie 1985 roku. Konsekracji kościoła dokonał zaś na-

stępcą Prymasa Tysiąclecia, Ks. Kard. Józef Glemp, Prymas Polski.

Dzieło to nie powstałoby bez pomocy wielu ludzi. Począwszy od hierarchów warszawskich; bpa Modzelewskiego i bpa Miziołka, poprzez mojego poprzednika ks. Czajkowskiego, także ks. Piotrowskiego, po specjalistów; prof. Wojciechowskiego, prof. Pieńkowskiego, prof. Dunina, ale także wielu miejscowych parafian, artystów; Mejera, Wilkonia, Panią Jagielską, Gontarską, oraz wielu innych parafian, którzy w różnorodny sposób wykonywali pracę w czynie społecznym.

Czy wybudowanie kościoła w parafii można potraktować jako zwieńczenie pracy duszpasterskiej w parafii?

12 Nie, i zaznaczyć muszę, iż od początku sprawa budowy kościoła nie była dla mnie priorytetowa. Podjąłem się tego zadania ze względu na odgórne zarządzenie i z potrzeby parafii, ale nawet w najbardziej intensywnych momentach budowy nie była to sprawa priorytetowa. Otóż dla mnie, pierwszorzędną rolę odgrywało, podobnie jak na poprzednich placówkach, apostołstwo słowa i nauczanie. Dlatego też, przez cały okres budowy katechizowałem w różnych szkołach widząc w systematycznej pracy z młodymi szansę na ugruntowanie wiary, rzetelny przekaz wiedzy religijnej i pogłębienie jedności ze wspólnotą parafialną. Trzeba bowiem podkreślić, że młodzież, czego próżno dzisiaj szukać, garnęła się z entuzjazmem do katechezy, nie można było zatem tego zaniedbywać. Tym bardziej nie widziałem się w roli wyłącznie budowniczego kościoła.

W katechizacji, a miałem przez cały czas trwania mojej posługi po kilkanaście godzin tygodniowo, pomagały mi

siostry Pasterzanki, ale także katechiści świeccy. Pomoc była niezbędna, gdyż, decyzją polityczną religia zniknęła ze szkół i przenieść się miała do salek katechetycznych, a w parafii z infrastruktura było kiepsko. Mieliśmy wprawdzie salę ok. 40 m kw., ale klas było bardzo dużo. Ciasnotę i niewygody rekompensował poziom nauczania, pasja wielu i duże zaangażowanie młodzieży, które przekładało się na późniejszą ofiarną pracę na rzecz parafii. Mimo to konieczna była rozbudowa salki, co bez zaangażowania i ofiarności parafian znów nie byłoby możliwe. Ze szkołami łączyła mnie silna więź, angażowaliśmy się duszpastersko w życie szkoły i spotykaliśmy się z wzajemnością – uczniowie i nauczyciele ze szkół, w których uczyłem, byli częstymi gośćmi w parafii.

Intensywne zaangażowanie w parafię sprawiło, iż czas proboszczowania przeszedł szybko, prawda?

Oj tak, moje przejście na emeryturę w 1996 roku zastało mnie w trakcie realizacji mojego programu i kilku pomysłów, ale wolą władz kościelnych było, abym przeszedł na zastępstwo odpoczynek jako rezydent z parafii. Ważne było jednak dla mnie to, że przechodziłem emeryturę w dobrej kondycji, mogąc nadal spełniać najważniejsze funkcje wynikające z przyjęcia święceń kapłańskich; sprawowanie Eucharystii i posługa szafarza sakramentu Pokuty i Pojednania. To co było dla mnie radością duchową to fakt, iż nadal mogłem cieszyć się kontaktem z osobami chorymi i cierpiącymi. Świadectwo och trudu było dla mnie osobistym umocnieniem i pogłębieniem wiary. Nie patrzyłem jeszcze wtedy na obcowanie z chorymi ze świadomością, iż cierpienie fizyczne stanie się także moim udziałem. Nadal byłem aktywny

dydaktycznie, uczyłem w zależności od zapotrzebowania w danej placówce, czy to na Jazgarzewszczyźnie, czy w Chylicach, czy też w Liceum im. Cecylii Plater – Zyberkówny. Organizowaliśmy różnego rodzaju wyjazdy, pielgrzymki, np. Do Torunia. Odprawiałem im Msze św., brałem także udział w tworzeniu pewnego rodzaju życia kulturalnego, poprzez wyjazdy do kina i teatru. Mój intensywny czas pracy dydaktycznej i duszpasterskiej z młodzieżą dobiegł końca, gdy zaczęły się pojawiać problemy ze zdrowiem.

Przez całe życie nie miałem większych kłopotów zdrowotnych, wyłączając epizod z młodości, gdy w wyniku kontuzji sportowej doznałem urazu łękotki i ścięgien w kolanie. Okres pooperacyjny i rehabilitacja trwały rok, jednak od tego momentu, aż do wieku emerytalnego, nic mi nie dolegało. Jako pierwsze pojawiły się kłopoty z sercem, objawiły się one niedługo po trudnym dla wszystkich parafian momencie pożaru dachu kościoła. Przeżyłem stany zawałowe, konieczna była operacja przeszczepu żyły, gdyż główne arterie tętnicze okazały się być zbyt zwężone, co groziło kolejnymi zawałami. Błąkałem się po szpitalach – najpierw na Goszczyńskiego, później przy ul. Spartańskiej w Warszawie, natomiast najbardziej skomplikowana operację przeżyłem w Aninie, gdzie wszczepiono mi by-passy. Dłuższe pobyty w szpitalach na szczęście nie przeszkodziły mi w pełnieniu posługi kapłańskiej, co było dla mnie bardzo ważne. Operacja w Aninie była poważna, byłem w kiepskim stanie, istniało poważne zagrożenie życia, choć ja o tym dowiedziałem się dopiero po fakcie.

Problemy z sercem okazały się nie być jedynymi. Niedługo potem stwierdzono u mnie pewne zmiany w żołądku, obawiałem się najgorszej informacji, która się potwierdziła – to był rak. Doświadczenie trudne, operacje i pobyty w szpi-

tału, ale z drugiej strony cenne. W sposób szczególny wspominam pobyt na Ursynowie w Instytucie Onkologii im. M. C. Skłodowskiej. Tam doświadczyłem kontaktów z ludźmi nieprawdopodobnie doświadczonej przez chorobę. Miejsce to jest przynębiające w swoim widoku; długie korytarze wypełnione oczekującymi w kolejce na przyjęcie, przepelnione sale. W jakiś sposób to miejsce wpłynęło na moje postrzeganie choroby, uczyniło mnie bardziej wrażliwym na cierpienie, wspominam ubogacające i podtrzymujące na duchu rozmowy z innymi pacjentami. W tamtych dniach solidaryzowaliśmy się między sobą, jednocząc się w niedoli. Moje chorobowe perypetie towarzyszą mi do dziś.

Pan w przedziwny sposób prowadził koleje mojego losu, można powiedzieć; Od Podlasia do Zalesia. Z jednej strony moment w historii mojego życia, w którym się znajduję skłania do podsumowań i refleksji, dokonywania bilansu, dziękowania za rozliczne łaski, dzięki którym udało się zdziałać wiele na chwałę Kościoła, z drugiej strony ja nadal czuję tak samo, jak przed laty. W pewien sposób moje ja jest żywo niezmiennie, choć osprzętowanie duszy, jakim jest ciało, podlega zużyciu i powoli odmawia posłuszeństwa. Ale Bogu dziękuję za przedziwną łaskę niezmienności mojej postawy, która daje mi odwagę i siłę do stawiania męźnie przed tym, co jeszcze dla mnie nieznanie, a co Boga Opatrzność w swojej łaskawości dla mnie przewidziała. Dziękuję za łaskę jubileuszu 60 lat kapłaństwa, niezwykły dar i niepojęta tajemnicę.

Wszystkim za wszystko dziękuję.
Sursum corda!

WSPOMNIENIA

Obchodząc jubileusz 60-lecia kapłaństwa naszego brata Ireneusza, przekazujemy wspomnienia rodzinne, które pozostały w naszej pamięci z wczesnego dzieciństwa, wojny i życia w rodzinie tuż po wojnie. Do wybuchu Drugiej Wojny Światowej mieszkaliśmy w Grajewie, z babcią Pauliną, matką naszej mamy.

Ojciec brał udział w wojnie 1920 roku, po której został przydzielony do strzeżenia granicy polskiej z Prusami Wschodnimi, służąc w Korpusie Ochrony Pogranicza. Ojciec wielbił Marszałka Józefa Piłsudskiego i wychowywał nas w tej atmosferze i miłości.

Życie mieliśmy spokojne i bezpieczne. Praca ojca wymagała częstych wyjazdów i bycia poza domem. Naszym wychowaniem zajmowały się więc mama i babcia. Obie bardzo dbały o nasze wychowanie religijne. Wspólnie wychodziliśmy na Msze Święte niedzielne i obowiązkowo na wszystkie nabożeństwa związane z uroczystościami kościelnymi. Do kościoła chodziliśmy chętnie i posłusznie. Była to ważna część naszego życia rodzinnego. Obaj moi bracia – Ireneusz i Leszek byli ministrantami.

W to nasze spokojne życie wdarła się 1 września 1939 Druga Wojna Światowa. Pierwsza okupacja niemiecka nie zaznaczyła się wyraźnie w naszej pamięci, trwała bowiem krótko. Już w październiku tereny te zostały przekazane Związkowi Radzieckiemu. Obecność wojsk radzieckich na naszych terenach była połączona z ogromnym niebezpieczeństwem wywiezienia na Syberię. Wywieziono wówczas wiele transportów niewinnej ludności. Nasza rodzina żyła w atmosferze ciągłego zagrożenia.

22 czerwca 1941 roku nad ranem, z dworca kolejowego w kierunku naszych domostw rozległy się głośnie strzały armat, które niespodziewanie wyrwały mieszkańców Grajewa ze snu. Był to nieoczekiwany atak Niemiec na Związek Radziecki. Rosjanie okupujący Polskę uciekali w pośpiechu zaskoczeni napaścią. Tego dnia rano nasz dom został trafiony pociskiem artylerii niemieckiej. Wybuchł pożar który doszczętnie zniszczył zabudowania. Nagle zostaliśmy bez domu i wszystkiego co w nim było. Tymczasowe schronienie znaleźliśmy u wujostwa na wsi. Przeżyliśmy tylko trzy dni spokojnie. 24 czerwca, w godzinach popołudniowych nastąpiła pacyfikacja wsi, podejrzanej o ukrywanie Rosjan. Wieś Konopki leżała w odległości 4 km od granicy przebiegającej w lesie między Prusami Wschodnimi a Polską. Niemcy rozpoczęli gwałtowny ostrzał wsi i podpalenie. Wyszukiwali mężczyzn i gromadzili ich w jednym miejscu. My, dzieci i kobiety, schroniliśmy się w piwnicy obok domu. Było nas bardzo wiele. Między nami były dwie Rosjanki, jedna z malutkim dzieckiem. Nie mówiły po polsku. To było wielkie zagrożenie, z którego nikt z dorosłych nie zdawał sobie wtedy sprawy. Ze wsi dochodziły tragiczne głosy ginącego bydła, palących się domów i krzyki mieszkańców. Docierały do nas fale wielkiego gorąca i dymu. W pewnym momencie przed naszą piwnicą stanęli Niemcy, rozkazując wszystkim wyjście. Zaczęły wychodzić dzieci, kobiety i starsze osoby. Rosjanki na szczęście nie wyszły i ukryły się najgłębiej jak tylko mogły w piwnicy, a Niemcy nie weszli do wnętrza. Dzięki temu ocaliliśmy wszyscy.

Ojciec, Ireneusz, wujek i jego syn wraz z innymi mężczyznami, po wyprowadzeniu z domostw, byli konwojowani przez dwóch pijanych niemieckich

esesmanów za ogród wujostwa w kierunku pól, poza wieś. Nasza mama całą wojnę nosiła przy sobie kilkustronicową nowennę do Matki Bożej. Pamiętam, jak ją odmawiała ze swoją matką. Gdy mężczyźni byli wyprowadzani ze wsi, matka żegnając się ojcem i Ireneuszem, włożyła tę nowennę ojcu za koszulę. Ponieważ zapadał zmrok, ojciec okrył Ireneusza swoją marynarką i tak oddalali się od palącej się wsi. W pewnej chwili doszedł do nich trzeci Niemiec. Od grupy odłączył dwóch chłopców – Ireneusza i syna wujka. Dał im znak aby uciekali. I tak w odstępach czasu zostali zwalniani pozostali mężczyźni. Do rana wszyscy ocaleni wrócili do rodzin. Ileż było radości szczęścia, kiedy ojcowie i bracia w nocy wrócili do nas do domu. Był to cud i wielka Opatrzność Boża! Pozostali mężczyźni z tej wsi zostali zastrzeleni. Wieś została bez mężczyzn. Połowa wsi spalona. Dwadzieścia dwie niewinne osoby zginęły i wielu potraciło wszystko, co posiadali.

Rodzice uznali, że pobyt na wsi nie jest bezpieczny i że musimy zamieszkać sami. Po paru dniach wróciliśmy do Grajewa. Dom w którym zamieszkaliśmy wydawał się pozornie bezpieczny, jednak żyliśmy w nieustannym strachu. Pewnego dnia do naszego mieszkania wtargnął Niemiec i wyjął ze stojącego przed nim kosza materiał, który chciał zabrać. Mama wówczas zaczęła odbierać kradziony materiał. Niemiec zaczął krzyczeć i wręcz gotowy był ją zabić. Ireneusz widząc co się dzieje wybiegł szukać ojca. Mój brat Leszek i ja zaczęliśmy płakać i bronić matki. Na szczęście zawołany przez Ireneusza ojciec wbiegł w porę do domu i obronił matkę, dając jednocześnie Niemcowi materiał. Rodzice w celu zapewnienia dzieciom lepszego bezpieczeństwa postanowili znaleźć inne miejsce do mieszkania. Przenieśliśmy się wkrótce do innego domu przy tej samej

ulicy. Był to drewniany dom – bliźniak. Do domu były dwa wejścia: od ulicy i od podwórka. W podwórku było duże zaplecze budynków gospodarczych, poza którymi rozciągały się pola. Miejsce to było zdecydowanie pewniejsze do pracy i działalności politycznej, w którą się ojciec angażował. Obok nas, w tym samym korytarzu, mieszkali państwo Glapińscy z trzema dorosłymi córkami: Elą, Zosią i Lilą. W drugim bliźniaku mieszkali państwo Netrowie również z trojgiem dzieci: Elą – córką w moim wieku oraz z dwoma starszymi synami – Alkiem i Radkiem. Obaj chłopcy i rodzice byli zaangażowani w konspirację. Redagowali i wydawali gazetkę w języku niemieckim i polskim, która była rozprowadzana na terenie Prus Wschodnich. Przez długi czas rodzina ukrywała się u swoich bliskich na wsi. Postanowili jednak wrócić z ukrycia do swego mieszkania. W bardzo krótkim czasie wszyscy zostali w nocy zabrani z domu przez gestapo wraz z dużą, ponad stuosobową grupą inteligencji z Grajewa. Wśród nich byli także dwaj nasi parafialni księża. Wszyscy zostali rozstrzelani w lesie we wsi Bogusze. Jakież nasze było przerażenie, kiedy dowiedzieliśmy się o tym następnego dnia! Od tego czasu przez wiele nocy wyjeżdżaliśmy wozem do okolicznych wsi i nocowaliśmy po stodółkach, w obawie przed egzekucjami i bombardowaniami. Pewnego poranka gdy wróciliśmy z nocnego wyjazdu i zdążyliśmy wjechać na nasze podwórko, rozpoczął się nalot. Jeszcze nie zeszlśmy z wozu, a Ireneusz poczuł coś ciężkiego i ciepłego na swojej nodze. Był to duży odłamek z bomby, który już na szczęście stracił na swej sile uderzenia.

W tym mieszkaniu przeżyliśmy wiele trudnych chwil. Oto jedna z nich. Ojciec rozpoczął bardzo niebezpieczną pracę w Armii Krajowej. Dostarczał żywność dla partyzantów. Pewnej nocy zaskoczyło nas gwałtowne

kołatanie do drzwi i okien. Właśnie tej nocy worki z produktami dla partyzantów leżały pod łózkami, na których spaliśmy z babcią. Żandarmi weszli do mieszkania i bardzo silnymi latarkami świecili w oczy mocno wystraszonemu dzieciom. Rodzice przeżyli więc chwile wielkiej grozy. Gdyby żandarmi zajrzeli pod łóżka, zginęlibyśmy wszyscy.

Jako dzieci mieliśmy obowiązek nałożony przez niemiecką władzę miejską zbierania kamieni na przyległych do Grajewa polach. Dla dzieci była to uciążliwa i męcząca praca. Latem było bowiem bardzo gorąco, jesienią zaś chłód i deszcz. Byliśmy pilnowani przez strażników. Ireneusz, jako najstarszy z nas miał personalną kartę pracy, na podstawie której był wzywany do wykonywania prac sezonowych.

Zbliżał się rok 1944. Było coraz bardziej niebezpiecznie, gdyż potęgowały się nocne naloty i ruch wojsk niemieckich. Rodzice zdecydowali się wystać wszystkie dzieci do domu wujka, który miał dużą cegielnię i mieszkał poza miastem. Wyjechaliśmy z ciotką Heleną i zamieszkaliśmy z jego dziećmi. Wujek już od roku był w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, z którego nie wrócił. Jego dwaj synowie i córka mieszkali sami. Matka ich zmarła w czerwcu tuż przed Drugą Wojną Światową. Ciotka Helena razem z panem Stanisławem Górskim, pracownikiem cegielni, opiekowali się nami. To był czas różnych nierozważnych pomysłów i działań, zwłaszcza chłopców. Podkradali się do okopanych w pobliżu Niemców i kradli im karabiny, granaty, naboje i amunicję. Dużo kradzieży broni i amunicji przechodziło bez większych poszukiwań, ponieważ załamywał się już front wschodni, a własowcy stacjonujący z Niemcami, za wódkę oddawali nawet broń. Jeden z takich

incydentów skończyłby się tragicznie dla nas wszystkich. Opatrzność Boża jednak nas uratowała. W tym okresie naloty trwały nie tylko w nocy, ale i w dzień. Późnym popołudniem rosyjskie samoloty niespodziewanie ostrzelały nasze domostwa i pobliskie pola. Dzieci bawily się daleko od domu, w pobliżu starej opuszczonej stodoły. Przez otwory między deskami obserwowaliśmy latające samoloty. Pociski z karabinów maszynowych gwizdały obok nas. Cud, że żadne z nas nie zginęło. Ciotka Hela wybiegła z domu w przeciwnym kierunku niż my i nagle została trafiona przez rosyjskiego pilota kulą w brzuch. Jednak o własnych siłach doszła do domu. Pamiętam jej zakrwawione nogi. Całą noc trwało silne bombardowanie Grajewa. Ukryci w polu pod snopami zboża obserwowaliśmy oświetlane rakietami miasto i co chwilę wybuchające nowe pożary. Mama nasza czuwała w domu przy rannej ciotce. Następnego dnia rano ciotka została zawieziona furmanką do polskiego szpitala w Szczuczynie. Gdy wyjeżdżała z naszego podwórka, jej syn Alek, mały chłopiec biegł obok jadącej matki i płacząc całował jej rękę. Po kilku dniach zmarła.

Jeszcze jeden epizod wojenny, o którym chcę wspomnieć i który bardzo zaważył na naszym przyszłym życiu i uwrażliwił nas na ludzką niedolę. Zbliżał się już koniec wojny, był odwrót wojsk niemieckich. Ogromne ilości wojska niemieckiego wracało z frontu wschodniego. Żołnierze wchodzili do pobliskich domów, myli się i odpoczywali. Jednak nie baliśmy się ich już tak bardzo, byli spokojniejsi. Z linii frontu była wysiedlana ludność polska. Wozami, z całymi rodzinami i skromnym dobytkiem, ludzie jechali w nieznaną. Był to tragiczny widok. W naszym domu długo mieszkało kilka takich tułących rodzin. W jednym

pokoju była rozłożona stoma, na której ci ludzie żyli: spali, jedli i siedzieli, czekając na możliwość powrotu do swoich domów. W podzięcie Panu Bogu, że wszyscy żyjemy i mamy dach nad głową, rodzice przyjęli tyle rodzin, ile się mogło u nas zmieścić. Z własnego doświadczenia znali tułaczkę i brak własnego kąta.

Wróćę jeszcze do jednej ważnej i mało zrozumiałej dla nas części naszego życia w okresie wojny. W tych strasznych czasach okupacji rosyjskiej i niemieckiej rodzice troszczyli się o nasze wykształcenie. Odkąd sięgam pamięcią, w naszym domu byli nauczyciele, którzy nas uczyli, zaś po wojnie udzielali nam pomocy w nauce. Uczyliśmy się poza domem. W czasie okupacji, gdy mieszkaliśmy jeszcze w naszym własnym domu, chodziliśmy na lekcje do państwa Petrajtysów, którzy byli zaprzyjaźnieni z naszymi rodzicami. Pan Petrajtys był wspaniałym polonistą. Jego ojciec też nauczyciel, z wielką cierpliwością uczył mnie i Leszka czytać i pisać. Jemu zawdzięczamy tę umiejętność. Ireneusz z przedmiotów humanistycznych był prowadzony przez ich syna, zaś matematyki, fizyki i chemii uczyły go panie Zalewska i Mikołajewska. Były to osoby mające wykształcenie uniwersyteckie, wspaniali profesorowie, którzy po zakończeniu wojny organizowali gimnazjum i liceum w Grajewie. Kiedy mieszkaliśmy w domu obok państwa Glapińskich, ich córki – absolwentki liceum, głównie Zosia i Lila, uczyły nas wszystkich przedmiotów. Gdy zasiadaliśmy do stołu (było nas ośmioro), ktoś z domowników, najczęściej pan Glapiński, stale obserwował, czy jest bezpiecznie, bo Niemcy nie pozwalali na naukę dzieci. Wspomniane lekcje w naszym mieście nie były tak powszechne jak w większych miastach.

Mieszkańcy Grajewa mieli więc małe możliwości uczenia swoich dzieci. Po wojnie nasze klasy w gimnazjum i liceum gromadziły młodzież w różnym wieku. Rozpiętość wiekowa wynosiła około siedmiu lat. Cała nasza trójka należała do tych najmłodszych uczniów, co nie zawsze wychodziło nam na dobre. Występowały też różnice w poziomie wiedzy posiadanej przez uczniów. Było to dla nas bardzo trudne doświadczenie życiowe, zwłaszcza, że jednocześnie brakowało podręczników i pomocy do nauki.

Po zakończeniu Drugiej Wojny Światowej młodzież rozpoczynając naukę w gimnazjum i liceum przeżywała szal wolności. W niedziele maszerowała wspólnie na Mszę Świętą, po uprzedniej zbiórce w szkole. Mieliśmy przy tym wspaniałe czapki. Wszystko to nas łączyło i zbliżało w podzięcie Bogu za przeżycie wojny.

25 stycznia 1945 roku Niemcy opuścili Grajewo bez walki. Uciekali bezładnie. Mieszkańcy ostrożnie przyzwyczajali się do wolności. Po pięciu latach okupacji mało było mężczyzn. W mieście dominowały osoby starsze, kobiety i dzieci. Powoli jednak odzyskiwaliśmy pewność swojej wolności.

Ojciec miał trudne doświadczenia i przeżycia z Rosjanami z czasu wojny z 1920 roku. Z wielkim niepokojem więc myślał o przyszłości. W tajemnicy pozostała jego działalność w Armii Krajowej. Nigdy nie ujawni swojej przynależności do tej organizacji. Aby zatuszować swoją przynależność organizacyjną, stał się zwykłym handlowcem zarabiającym na utrzymanie rodziny prowadzeniem sklepu. Nie trwało to jednak długo, może rok lub dwa. Pewnego dnia gdy wróciliśmy do domu ze szkół po lekcjach, cały dom był otoczony znanymi nam funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa, którzy rewidowali dom oraz zaplecze

sklepu. Ojciec został tymczasowo zatrzymany, a matka pod strażą obsługiwała zaciekawionych klientów. Na szczęście, choć wszyscy mocno poturbowani nowymi przeżyciami, byliśmy zdrowi i cali. Wtedy rodzice zrozumieli jednak, że nasze życie nie będzie łatwe. Ojciec rozpoczął pracę w spółdzielni poza Grajewem. Praca ta zapewniała bezpieczeństwo i spokój ojcu, a stabilność materialną dla rodziny. W tych niełatwych warunkach, rodzice za wszelką cenę chcieli nas wykształcić.

Kilka miesięcy po rozpoczęciu nauki w liceum, Ireneusz uległ wypadkowi. W czasie skoku wzwyż na lekcji wf upadł i poważnie uszkodził sobie ścięgna i łętkę w kolanie. Nie mógł chodzić do szkoły. Nauczyciele przychodzili do domu na lekcje, a koledzy pomagali mu w nauce. Mama rozpaczliwie szukała pomocy. Miała nadzieję, że jej syn nie będzie kaleką, wbrew diagnozom miejscowych lekarzy.

Przez zwykły przypadek, otrzymała adres i list polecający od wysokiej rangi oficera, który zatrzymał się przejazdem w Grajewie. Dzięki temu poleceniu, ojciec mógł pojechać z Ireneuszem do Krakowa, do prof. Glacera (chirurga ze Lwowa), który przeprowadził udaną operację kolana. Kolejny raz doznajemy – w trudnych chwilach naszej rodziny – pomocy od Pana Boga i ludzi. Do tej pory Ireneusz ma słabszą, ale sprawną nogę. Chwała Panu!

Po maturze kolejno opuszczaliśmy dom rodzinny. Pierwszy wyjechał Ireneusz. Podjął decyzję o pójściu do seminarium duchownego. W 1952 roku ja wyjechałam na studia do Lublina na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Dwa lata po mnie Leszek rozpoczyna studia na Politechnice Wrocławskiej. W 1954 roku przychodzi na świat Robert – nasz najmłodszy brat.

Od wyjazdu z domu na studia, nasze powroty do rodziców były tylko już okazjonalne, na wakacje i święta. Kolejno jak kończyliśmy studia i zaczynaliśmy własne życie, możliwości przyjazdów były coraz mniejsze. Przyjeżdżaliśmy do nich jednak z wielką radością. Gdy tylko mogliśmy wracaliśmy przy każdej okazji. Byliśmy przez rodziców oczekiwani i witani serdecznie. Czuliśmy ich troskę o nas i to, że byliśmy dla nich najważniejsi. To był nasz dom rodzinny, cenny i kochany, który pachniał smakołykami i ciepłem. Rano nasze buty stały oczyszczone i świeące. Ojciec sprawdzał czy jest potrzebna wizyta u szewca. Jaka to była przyjemność.

Kilka wspomnień z domu rodzinnego. Zaraz po wojnie. Wielkanoc. Całe mieszkanie wystrojone donicami kwitnącego, pachnącego białego bzu, którym ozdobił nasze mieszkanie zaprzyjaźniony z rodzicami ogrodnik (pan Mańczak). Wizyty w jego pięknym i dużym ogrodzie. Truskawki zjadane prosto z krzaczka. Pan szewc, który zawsze w niedzielę przynosił naprawione buciki, był podejmowany lampką wina. Fryzjer, który golił ojca rano. Te zwyczaje potem powoli zanikały. Dziś zostały tylko wspomnienia.

Gdy Ireneusz został kapłanem, nastąpiła ważna zmiana w naszym życiu rodzinnym. Staliśmy się bardziej związani i odpowiedzialni za siebie. Rodzice ciągle nam przypominali, że Ireneusz jest najważniejszy w rodzinie, że powinniśmy być blisko niego i służyć mu pomocą. I tak było i jest nadal, przez cały okres jego kapłaństwa, kiedy pełnił obowiązki proboszcza w Zalesiu Dolnym, u dobrych ludzi, byliśmy przy nim w jego radościach z osiągnięć, jak i w okresach gdy przychodziły różne troski, a także w jego zmaganiu się z budową plebani i kościoła. I dziś, kiedy jest już na zasłużonej emeryturze, służymy mu swoją pomocą.

W maju 1980 roku, pamiętnego dla wszystkich Polaków, na plebanii Ireneusza mieliśmy ostatnie spotkanie rodzinne z księdzem Prymasem Tysiąclecia – Stefanem Wyszyńskim. Ireneusz wówczas poprosił księdza Prymasa o błogosławieństwo i wsparcie duchowe naszego ojca w jego ciężkiej chorobie. Było to nadzwyczaj wielkie przeżycie i dla nas. Ksiądz Prymas, przecież sam chory (wyszedł ze szpitala) powitał nas wszystkich bardzo serdecznie. Przekazał wiele mądrych i ważnych myśli, wspierając naszego ojca w cierpieniu i zbliżającym się końcu jego życia. Ojciec nie spodziewał się tego spotkania. Sprawilo ono więc jemu tym większą radość i wzmocniło siły podczas choroby. Do wspomnianego spotkania z Księdzem Prymasem wciąż wracamy, dziękując Panu Bogu za łaski udzielone ojcu i nam.

Wielkie podziękowania należą się naszemu najmłodszemu bratu – Robertowi. Wspierał on Ireneusza w wielu ważnych działaniach i sytuacjach przy budowie kościoła i plebanii (z racji posiadanego zawodu, po studiach na Politechnice Warszawskiej). Angażował on również do tych prac swego teścia – wówczas profesora Politechniki Warszawskiej. Robert także odważnie uratował życie Ireneusza, gdy w trakcie budowy kościoła poraził go prąd elektryczny.

Ireneusz zawsze mógł liczyć na wsparcie swojego rodzeństwa. Odczuł to szczególnie podczas ostatniej długiej i trudnej choroby. Chętnie służyli mu swoim czasem i pomocą.

Przedstawiając fragmenty naszego życia rodzinnego z udziałem Ireneusza, pragnę szczególnie podkreślić jego serdeczność wobec bliskich mu osób, jak i innych bliźnich.

Więcej miejsca poświęciliśmy wspomnieniom wojennym, bo to one wpłynęły na silną więź między nami

jako wartość, którą należy pielęgnować i cenić. Dobro, które rozdawał Jezus żyjąc między nami, powinniśmy rozsiewać przede wszystkim w rodzinie, ale także poza nią. Ireneusz, jako kapłan, gromadzi nas wokół siebie, może na krótkie, ale ważne spotkania rodzinne. Po wielu latach pobytu za granicami powróciła również część rodziny. Daje to nam dodatkowe chwile cieszenia się bycia razem.

Jakież te śluby, chrzty, a nawet pogrzeby są inne: ciepłe, swojskie i bliskie obecnością Pana Boga. Śluby udzielane nam, rodzeństwu (w różnych kościołach Warszawy i poza nią), potem naszym dzieciom, a niebawem wnukom – przepełnione prawdziwą radością i Błogosławieństwem Bożym. Za to wszystko jesteśmy wdzięczni i gorąco dziękujemy. Wierzymy, że nasze wnuki będą wspominały posługę rodzinną Ireneusza swoim dzieciom i dziękowały Bogu za jego dar życia.

Napis z kościoła św. Pawła w Baltimore, 1692:

„Idź pewnie pośród hałasu i pośpiechu i pamiętaj o ukojeniu, które może być w ciszy. Staraj się być w dobrych stosunkach ze wszystkimi o ile to możliwe bez poddania się. Mów swoje prawdy cicho i wyraźnie; i słuchaj innych, również nudnych ignorantów, oni też mają swoje historie. Unikaj osób głośnych i agresywnych, są cierniem dla ducha. Jeśli się porównasz z innymi, możesz stać się i próżnym i rozgoryczonym, bo zawsze będą i więksi i mniejsi od ciebie. Ciesz się ze swoich osiągnięć i ze swoich planów. Interesuj się swoją karierą, jakkolwiek skromną by ona nie była; jest to prawdziwy skarb w zmiennych kolejach losu. Zachowuj ostrożność w interesach, gdyż świat pełen jest podstępności. Ale nie trać przez to z oczu tych zalet, które są, gdyż wielu podąża za wzniosłymi ideałami; a życie wszędzie pełne jest

heroizmu. Bądź sobą, szczególnie zaś nie odpychaj uczucia. Ani też nie bądź cyniczny w sprawach miłości, gdyż na tle pustki i rozczarowania jest ona wierna jak trawa. Słuchaj spokojnie mądrości lat, z godnością rezygnując z przywilejów młodości. Podtrzymuj siłę ducha, aby cię osłoniła przed nagłym nieszczęściem. Ale nie cierp z powodu własnych wyobrażeń. Wiele strachów rodzi się ze zmęczenia i samotności. Zachowując radosną dyscyplinę, bądź łagodny dla siebie. Jesteś dzieckiem wszechświata, nie mniej niż drzewa i gwiazdy masz prawo tu być. I czy jest to dla ciebie zrozumiałe czy też nie, bez wątplenia wszechświat rozwija się tak jak powinien. Bądź zatem w pokoju z Bogiem; jakkolwiek byś go nie pojmował i jakiegokolwiek są twoje wysiłki i dążenia w zgiełkowym zamęciu życia, utrzymuj pokój ze swą duszą. Przy całej swej marności, monotonii i zniszczonych marzeniach, świat mimo wszystko jest piękny. Bądź ostrożny. Staraj się być szczęśliwym.”

Anna Żółkiewska – lipiec 2012

ROZMOWA NA 60-LECIE PARAFII

Ks. Prymas Stefan Wyszyński: „Chrystus króluje taki sam w ubogim, drewnianym kościółku, jak we wspaniałych bazylikach”.

JKN: Jak to było, kiedy ksiądz się dowiedział, że będzie proboszczem w Zalesiu Dolnym. Co księdza tu zaskoczyło mile, co urzekło? Jakie było pierwsze wrażenie?

Ks. J: Duszpasterstwo jest jak wędrówka drogą. Miejsca się zmieniają, ale droga jest ta sama i cel cały czas ten sam. To nieważne gdzie kapłan służy, idzie tą samą drogą. Ale przyszedł moment, na pracę samodzielną i bardziej odpowiedzialną, niż dotychczasowa. Miałem trochę doświadczenia. Byłem w kilku parafiach. Najdłużej byłem w parafii św. Michała w Warszawie, bo aż 10 lat. I stamtąd było moje bezpośrednie przejście, nastawione na tę samodzielność. O tym, gdzie miałem przejść, był odpowiedzialny ksiądz proboszcz parafii św. Michała i wikariusz generalny prymasa Wyszyńskiego. Zaczęło się od wizytacji parafii przez Księdza Prymasa. Po niej ksiądz proboszcz usłyszał, że trochę długo u siebie przetrzymuje księży wikariuszy, a może oni byliby dobrymi proboszczami. Powiedział nam „kochani nie ma wyjścia, bo już tu siedzicie dość długo u mnie”. Tak się składało, że ja tam byłem dziesięć lat wikariuszem i prefektem, więc byłem w tej kolejce pierwszy. Po tygodniu od pierwszego sygnału, że będę przydzielony do innej parafii, ksiądz proboszcz

powiedział mi: „zwalnia się miejsce w Zalesiu Dolnym, tzn. trzeba dokonać zmiany, bo tam ksiądz jest już długo. Chce się przenieść do innej parafii, ze zdrowiem nie bardzo, bo jakiś czas w był więziony (chodziło o księdza Antoniego Czajkowskiego). No, więc tam trzeba działać. Tam trzeba tworzyć parafię. Ludzi przybywa. ”

Kiedy ksiądz pierwszy raz przyjechał do Zalesia?

Było to kilka dni przed ingresem. Znajomy ksiądz Jacek, który dobrze znał Zalesie Dolne, bo tutaj odprawiał mszę św. prymicyjną, tutaj mieszkali jego rodzice i rodzina, dobrze mnie do Zalesia nastawił. Pierwszy raz właśnie z nim wybrałem się zobaczyć przyszłą parafię. Moje pierwsze wrażenie: teren ładny, dużo zieleni, cisza, kolejka wąskotorowa, rzeka, Górki Szymona i Kaplica przy przystanku, malutka, drewniana, wciśnięta między dęby, które nad nią górowały. Wchodzimy do kaplicy, kiedy akurat na podwyższeniu przy fisharmonii grupa dzieci w kurtkach, czapkach i rękawiczkach miała próbę jasełek. Wnętrze kapliczki, przytulne, modlitewne. Ołtarz Główny piękny i dwa boczne też. I co najważniejsze ten sam Chrystus, co u Św. Michała. Kląnam się Tobie Panie Jezu i rozważam: przyprowadziłeś mnie tu Panie Boże z takiego wielkiego kościoła, z centrum Warszawy, do baraczk! I tak od razu przyszło mi jakieś światło, że to nie jest źle. Bo kiedyś takie mi myśli po głowie chodziły, żeby na misję gdzieś wyjechać. Bo tam tak autentycznie, tak pobożnie, a nie tak nadzwyczajnie wszystko ułożone. No i tak mam! Prawie jak na misjach! Po co mam jechać gdzieś daleko, jak tu pod Warszawą, są dęby, są sosny. Później jak tu przyjechałem drugi raz, to kozy i owieczki chodziły po terenie. Jak potem

poszedłem jeszcze na plebanię, bez centralnego, woda w piwnicy, nawet nie musiałem zdejmować kurtki, bo było tak zimno. Tak, jak te dzieci na próbie, tak ja na plebani. I tak w takim kontemplacyjnym nastroju o misjach, wróciłem po tym pierwszym moim spotkaniu z Zalesiem z powrotem na Mokotów. Pamiętam, najpierw przewoziłem książki, żeby nie odkładać na ingres, a ingres nastąpił w niedzielę 12 lutego 1967r. Tego dnia rano żegnałem warszawski kościół i moje 10 lat pracy z lezką w oku. Złapałem głęboki oddech, patrząc na napis nad wejściem kościoła „Bogu z Jego Darów”. W ręce Twoje składam siebie. Wsiadłem do skody i w drogę do Zalesia Dolnego. Na miejscu było bardzo uroczyście. Z plebanii na Modrzewiowej 7, pod baldachimem, prowadzono mnie do mojego sanktuarium misyjnego. A było zimno i ten baldachim nawet się przydał, bo osłaniał od wiatru. Był ze mną ks. Jerzy Chowańczak i Ks. Józef Zdunek. Wprowadzili mnie do drzwi głównych i powitanie odbyło się w drzwiach. Chlebem i solą powitała mnie pani Stanisława Jarosz, siostra Tysiąclecia. Ja całowałem ten chleb, blady prawie jak teraz, po tych moich przejściach zdrowotnych. Jak popatrzę na zdjęcia, chyba wtedy wyglądałem gorzej niż dzisiaj. Wprowadzono mnie pod ołtarzyk, drewniana podłoga skrzypiała. Witiał mnie ks. Dziekan, a w kaplicy zrobiło się ciepło, bo wypełniona po brzegi, a i na zewnątrz pełno było ludzi. Pamiętam, to była pierwsza niedziela wielkiego postu. Ksiądz dziekan rozważał Ewangelię o kuszeniu Pana Jezusa na pustyni. Tak mnie wprowadzał. Wręczył klucze do kaplicy. Po całej uroczystości wyszedłem na teren przykościelny, zacząłem się rozglądać i tak sobie planować. Najpierw uwagę moją zwróciły trzy sosenki. Stały tam za kapliczką takie trzy siostry, cieniutkie. Odległość między końcem tego

baraczkę, a tymi sosenkami tak z siedem metrów, akurat mi pasowało. Przecież to aż się prosi, żeby te kapliczkę podciągnąć. To nie była żadna pokusa, tylko pragnienie, żeby coś zaraz zrobić, bo to takie małe. To mi się od razu rzuciło w oczy i zaraz potem sala katechetyczna. Tu trzeba było pomyśleć. Z Warszawy wyniosłem ten swój zapach i radość, jaką mi sprawiało uczenie w szkole dzieci. Żyłem w takim wirze młodzieżowej atmosfery, trudno się było pozbyć i zrobić przerwę. Mówię. Nie! Katechizacja musi być. I co będzie, to będzie, ale ja będę chodził do szkoły. I od razu miałem maturzystów. Ksiądz prefekt Józef Nowak kończył swoją posługę w parafii. Wszystkie moje plany miały coś ciekawego, atrakcyjnego. Były urozmaicone. Sprawa katechizacji wyszła na pierwsze miejsce, poruszyła bardziej niż sosenki. I tak zaczęła się moja przygoda z salą katechetyczną. Była tam, gdzie teraz jest apteka. To był budynek. Nic okazałego. No, bo kościół jak kapliczka, to salka nie mogła być jak pałac. Taka malutka. W jednej części dzieci się uczyły, a w drugiej, bez okien, był składzik na węgiel. Koniecznie trzeba było zająć się salą. Nie wiedziałem, że poprzednik mój, ksiądz Czajkowski, był ciągnany do władz naszych państwowych za to, że coś remontował i dokonał jakiejś pracy bez planu, projektu. A budował właśnie tę salkę. Dziwiło mnie, dlaczego przed drzwiami nie było daszku, żeby dzieci mogły się schronić przed deszczem, że są tylko takie „fundamenciki” jakby zaczątek czegoś. Taki korytarz miałby być? Drzwi płasko razem ze ścianą, aż się prosi o daszek. I zacząłem od tego daszku. Po jakimś czasie jak zrobiłem ten daszek i pokrycie, wzywają mnie do urzędu na dywanik. A był taki burmistrz, rubaszny trochę, partyjny, prosty chłop i on mówi: „proszę księdza, proszę księdza, jak wy księża jesteście tu tacy mało kontaktowi i mało komunikatywni. Jesteście oderwani

od rzeczywistości. Ja niedawno skończyłem wojnę z poprzednikiem księdza, a ksiądz przyszedł i zaczyna się. Co to za dach ksiądz robi, co tam ksiądz montuje. Co ksiądz wyprawia z tą salą? ” Kilka razy mnie wzywał. Następnym razem sekretarka uśmiechnięta, atmosfera dobra, nawet herbata była. Doszliśmy do tego, że ja miałem zapłacić jakąś karę zgodnie z obowiązującymi przepisami. Mówię mu, zrobimy tak: połowę tego, co wpłacę, przeznaczymy na budowę tysiąca szkół, a drugą połowę na wykończenie moich salek katechetycznych. On się zachnął: „to co, ja mam może jeszcze finansować księdza budowę? ” Ale załatwiłem. A z kaplicą, co ją przedłużałem o siedem metrów, to niektórzy ludzie starsi do dziś wspominają, jako akcję partyzancką. Legalna budowa kościołów była w Polsce wtedy bardzo utrudniona, albo nie możliwa. W nocy wszystko przygotowaliśmy. Miałem ludzi takich, co w nocy, po cichu przygotowywali elementy. Wszystko było utrzymane w ścisłej tajemnicy, bo nie było innej możliwości. Mieliśmy już wszystko gotowe, a tu niespodziewana kontrola. Kręcił się jakiś gość, chyba inżynier z nadzoru, przyjechał skuterem, zaglądał. Bałem się, że nas nakryje i wszystko na nic. A w baraczkę deski, przygotowana podsufitka, gotowy dach i ściany. Szkoda tego materiału. Jak wykryje to wszystko na nic? Ale kiedy to wszystko zmontować i jak to zrobić. Jaką porę wybrać? Jedno pewne. Trzeba działać szybko. Pojechał wikary umówić ludzi do pracy, to wszyscy bardzo chętnie. Z trzydziestu ich tu przyszło. Na plebani kolację zjedli, parę godzin pospali. O trzeciej rano pod dzwonicę wiadro z herbatą i do roboty. Herbatkę popijali, pochowali wszystkie dowody osobiste i dokumenty, bo bali się, że jak ktoś ich wylegitymuje, to ich zamkną. Do siódmej żeśmy położyli na kapliczce dach siedem metrów dalej i postawiliśmy ściany. Rano już nikt

nie pracował. Dopiero po miesiącu przyleciał ten sam inżynier żeby nas tutaj sprawdzić. Wyglądało dziwnie. Z zewnątrz kapliczka jakby dłuższa, a w środku tak malutka. Nie był jeszcze przesunięty ołtarz, bo nie było za nim podłogi. Pyta się, „Co to jest?”. Tłumaczę mu, że to robi takie wrażenie. Bałem się, że mnie będą ciągać znowu po urzędach i molestować, że coś zrobiłem. To się zapierałem, że to tylko takie wrażenie nic więcej. Że wszystko stoi na tym samym miejscu. Z pierwszych siedmiu lat, pięć dotyczyło właśnie powiększenia salki katechetycznej i kapliczki. To takie moje początki.

Podobno było księdzu łatwiej realizować plany niż poprzednikowi?

Ksiądz Czajkowski usilnie składał podania o zgodę na budowę kościoła i nic, ciągle mu odmawiano. Takie były czasy. Mnie się udało, chociaż nie od razu. Bo jak tu przyszedłem w 1967 roku, to dopiero w 1974 dostałem pozwolenie na pobudowanie plebanii. Nie było plebanii tylko kozy chodziły tutaj po terenie. Plebania by się przydała. Chociaż myślałem, że będę mieszkał u Państwa Radwanów, ładny dom. Najpierw poprzedni ksiądz kupił, potem sprzedał. Trudno. Budowa plebanii była niesamowita. Zgoda była oficjalna, ale nic poza tym nie było. W tym trudzie i w pracy ciężkiej, społeczność jednoczyła się w działaniu. Nastawienie do mnie było bardzo życzliwe. Bardzo mnie wspierali. Zaprzyjaźniliśmy się. Widzieli, młody ksiądz, energiczny, ale nie ma doświadczenia. Bez nich niczego bym nie osiągnął. Jak była budowa plebanii to ja razem z nimi pracowałem. Chodziłem w walonkach takich wielkich, upapranych,

budowałem. Nic nie można było załatwić legalnie. Ani piasku, ani betoniarki. Trzeba było mieć przydziały. Jakby spisać wspomnienia z budowania, to byłaby gruba książka. Nawet milicja mnie przesłuchiwała. Ale w końcu szczęśliwie wszystko się udało.

Mój sukces największy – to upragniona budowa kościoła. Ta budowa, ludzi razem z księdzem, wytworzyła wspaniałą atmosferę. Jak budowałem kościół nie byłem arbitralny w ocenach i decyzjach. Miałem zorganizowaną sieć specjalistów i fachowców z danych branż. Komitet budowy kościoła był powołany. Urządzaliśmy odprawy, dyskutowaliśmy. Wszystkich słuchałem z uwagą. Akcja zbiórek pieniężnych nie była agresywna. Ludzie mówili, że tyle się budowało, a ksiądz nawet z ambony nie nawoływał, nie wychwalał tego czy tamtego. To było robione dyskretnie i bardzo mobilizowało. Ogłoszono konkurs. Sześciu architektów zgłosiło do konkursu swoje prace i z tych sześciu wybrany był ten jeden projekt. Była wystawa, była komisja z Kurii i parafianie. Oceniano prace. Wygrał projekt młodych studentów architektury: panów Andrzeja Piłatowskiego i Wojciecha Szymborskiego, pod kierunkiem inż. Ryszarda Czerwińskiego. Na marginesie, projekt architektoniczny Wojciecha Szymborskiego został wybrany w konkursie na Świątynię Opatrzności w Wilanowie.

Kto był w tej komisji?

Ludzie z naszego terenu. Bo tu było dużo ludzi zasłużonych i kompetentnych w tej dziedzinie. Danuta Jagielska, Krystyna Gontarczyk, Lech Koliński, Henryk Janicki, Józef Wilkoń, Adam Myjak oraz Elżbieta i Wiesław Żydakowie, Bożena i Dariusz Członkowscy. Miałem wielu

doradców, kompetentnych ludzi, stały kontakt z komisją architektury sakralnej przy Kurii. Projektanci i miejscowi spotykali się na naradach i wspólnie oceniali, wymieniali uwagi. Inne działania, może i drobniejsze, wykonywane były również po rozmowach i konsultacjach, a nie tak samorzutnie i arbitralnie. Decyzji nie podejmowałem sam, tylko zespół. Oceniając w parafii ten czynnik materialny, jaką była budowa kościoła, widziałem to, co nie jest materialne, a bardzo cenne. To zjednoczenie. Czulem, że parafia się umocniła, nie była czymś nowym. Więż była silna i przenosiła się na inne sprawy.

Co było najtrudniejsze w realizacji tego projektu?

Najtrudniej było zdobyć miedzianą blachę na dach. Przydział był za mały. Wspomagali mnie księża, którzy dostawali przydziały na swoje zabytki, a ja od nich kupowałem jak im zostało. Oddzielna historia to budowa krokwi i ich instalacja. Budowali wspaniali fachowcy. To był odważny projekt i ciekawy.

Chciałbym jeszcze dodać, że nasza parafia tym jest wyróżniona, że jest to rodzinne miejsce Prymasa Stefana Wyszyńskiego. To było i jest ważne. Prymas nas wyróżniał. Przyjeżdżał do sióstr i ojca. Doceniał. Nawet proponował mi, że przeniesie mnie tam gdzie łatwiej, do Warszawy, ale ja mówiłem mu, że tu mam jeszcze nieskończone.

Co ksiądz wspomina ze swojej działalności duszpasterskiej najchętniej? Co było dla księdza spełnieniem duchowym?

Praca ze szkołami. Nie ma takiego księdza w Polsce, co miałby tyle lat i jeszcze udzielał w szkole lekcji religii.

Miałem we krwi nauczanie w szkole. I na Mokotowie i wcześniej w Kobyltce i w Radości. Cały czas z młodzieżą. Żadnej przerwy. W tym roku, gdyby nie ta choroba, która wstrząsnęła mną, tak zniecka, jeszcze do szkoły bym chodził. Bo bym nie wytrzymał. Ale mnie ta choroba przygniotła. Pan Bóg mnie tak doświadczył. Może to i dobrze. To, co ja teraz przeżyłem po tym wydarzeniu, w czasie pobytu w szpitalu, trzy miesiące prawie, było dla mnie bardzo pożyteczne (zawał serca i operacja kardiologiczna. JKN). To jest taka moja przygoda z cierpieniem. Uświadamiam sobie, że ono kiedyś nastąpi. Cierpienie bardzo pomaga dobrze ocenić i wartościować zdarzenia, które są, które były.

Ale oceniając minione lata poważnie, to nie straciłem mojego powołania i pragnienia bycia kapłanem. Cały czas byłem księdzem, chociaż umęczony taką pracą i takimi sprawami organizacyjnymi, materialnymi i warunkami, jakie wtedy były. Ale ta praca i to, co jej wtedy towarzyszyło było bardzo cenne. Zachowałem wiarę. I nie miałem zwątpienia. Pracy było bardzo dużo dla jednego księdza na takiej parafii. Porównując to, co zastałem i to, co przekazałem, to duży sukces. Ta budowa jedna po drugiej, taka ciężka, materialna, ale jak pomyślę sobie, że przy tej budowie ludzie jednoczyli się, mam ogromną satysfakcję i może zasługę u Pana.

Dziękuję Księdzu za tę rozmowę. Dziękuję za przypomnienie o tej ważnej dla nas rocznicy. Życzę dużo sił, zdrowia, docenienia i aby kontynuowano to, co księdzu udało się stworzyć w parafii, zarówno w sferze materialnej jak i duchowej więzi międzyludzkiej.

Joanna Kowalska-Nowak

LAUDACJA

Dziękując Panu Bogu za dar powołania kapłańskiego Księdza Kanonika Ireneusza Jędryszka, wieloletniego proboszcza parafii pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w Zalesiu Dolnym, pragniemy podzielić się dobrem zapisanym w sercach i pamięci Sióstr ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza, które wraz z Dostojnym Jubilatem podejmowały pracę w tej parafii.

Siostry Pasterzanki rozpoczęły pracę w parafii w 1958 roku, podejmując posługę w zakrystii, od 1961r. rozpoczęły katechizację dzieci. Od 1964r. pełniły obowiązki organistki, w czym szczególne zasługi ma s. Teresa Snarska, która wykonywała tę pracę przez 27 lat (od 1971). Siostry wspominają niezwykłą atmosferę pierwszych lat pracy w parafii, której serce – świątynię – stanowiła skromna, drewniana kaplica. Gromadziła ona wiernych na Eucharystii, w niej udzielano sakramentów świętych.

„O dobry Jezu, daj i nam kapłanów takich, jak Ty sam”

Ksiądz Kanonik zapadł w pamięci Sióstr jako gorliwy kapłan, który troszczy się zarówno o materialny byt świątyni, jak i Kościół w wymiarze duchowym, o wspólnotę wiernych. Swoje powołanie realizuje na wzór Jezusa Dobrego Pasterza, który wychodzi naprzeciw swoim owcom, szuka ich i zabiega o nie. Zna owce swoje, uczestniczy w najważniejszych wydarzeniach duchowych kilku pokoleń Zalesian: od chrztu świętego, poprzez pierwsze spotkanie z Jezusem Eucharystycznym, bierzmowanie, ślub, po Ostatnie Namaszczenie i pożegnalną ceremonię pogrzebową. Żyje troskami rodzin,

pamięta o ważnych wydarzeniach. Modląc się w intencji zmarłych w czasie Mszy św., wspomina, w jaki sposób zapisali się w Jego pamięci, jakie dobro wnieśli w życie parafii. Rozpoznaje rodziny ofiarowujące intencję Mszy św., pozdrawia i z pewnością pamięta w swych modlitwach. Po zakończonej liturgii nierzadko można spotkać Księdza Jubilata przed kościołem, gdzie rozmawia z napotkanymi ludźmi jak z członkami wielkiej, parafialnej rodziny. Zna owce i daje się im poznać.

Ksiądz Kanonik dał się poznać jako kapłan szczerze zatroskany o więź powierzonych mu ludzi z Bogiem, czemu daje wyraz służąc wiernym w konfesjonale. Siostra Franciszka podkreśla, że nigdy nie odmówił tej posługi proszącym o nią, nie żałując czasu i sił. Pośredniczy w pojednaniu ludzi z Bogiem i sam nie żywi uraz i gniewu do innych. Przez wiele lat był oddanym młodzieży katechetą, a młodzi odwdzięczali się Księdzu Kanonikowi szczerym oddaniem i sympatią. Oparcie znajdują w Nim zawsze młodzi kapłani, posługujący w parafii. Potrafi przekazać im szacunek, jaki żywi do przeżywanej tajemnicy kapłaństwa i otoczyć ich ojcowską troską.

Obdarzony mocnym i pięknym głosem sam lubi śpiewać i ceni starannie przygotowaną oprawę muzyczną liturgii. Siostra Teresa Snarska – organistka – prowadziła przez wiele lat chór parafialny, scholę młodzieżową, uczyła najmłodszych piosenek religijnych w czasie katechezy. Ksiądz Kanonik Ireneusz miał zwyczaj odwiedzać męski chór, śpiewający w niedzielę Godzinki o Najśw. Maryi Pannie, aby porozmawiać, pożartować i „trochę poruszyć krew” – jak mawiał o swych żartobliwych, krytycznych uwagach.

Duszpasterz wśród Pasterzanek

Jako Pasterz parafii Ksiądz Jędrzyzek był obecny w ważnych momentach Wspólnoty Sióstr Pasterzanek. Pomimo, iż mieszkaly w posiadłości przy ul. Spokojnej (obecnie ul. Jasnej) od 1949 roku, a w roku 1958 Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński erygował dom zakonny, nie miały w nim kaplicy z Najświętszym Sakramentem. Dopiero 10 kwietnia 1988r. odbyło się poświęcenie kaplicy pw. Miłosierdzia Bożego. Eucharystię sprawował Ks. Proboszcz. To przez Jego posługę w tabernakulum zamieszkał Pan i Gospodarz pasterzańskiego domu. Od początku pobytu w parafii Ksiądz Kanonik był częstym gościem w domu sióstr. One zaś ceniły Jego zaangażowanie i gorliwość duszpasterską, jak również prostotę i bezpośredniość w międzyludzkich kontaktach. Bywał na Wigilii jak członek rodziny. Siostry włączały się w pracę duszpasterską parafii jako zakrystianki, katechetki, organistki. Odwiedzały chorych w ich domach, roznosiły opłatki wigilijne. Podejmowały także pracę na plebanii i w kuchni. Troszczyły się o wystrój kościoła, przygotowując okolicznościowe dekoracje, żłóbek, Boży Grób. Relacje z Księdzem Kanonikiem były serdeczne, ukierunkowane na chwałę Bożą i dobro ludzi. Do 1995r. dziesięć sióstr podjęło pracę w zakrystii (od 1958r), sześć było katechetkami (od 1961r), a dwie pracowały jako organistki. Dzięki życzliwości Księdza Kanonika siostry mogły dziękować Panu Bogu za 100 lat istnienia Zgromadzenia. Jubileuszowa uroczysta Eucharystia została odprawiona w Niedzielę Miłosierdzia Bożego 14 kwietnia 1995r. Wdzięczne za dar powołania i istnienia Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza, mogły dziękować za możliwość posługi w parafii, w której

doświadczają życzliwości ludzkiej i cieszyć się mogą dobrymi relacjami z kapłanami. Ceniły sobie to zwłaszcza w trudnych momentach, jak choroba czy śmierć. Dostojny Jubilat niósł pomoc duchową chorym siostram, udzielał codziennie Komunii św., zaopatrywał je na ostatnią drogę. Siostry mogły odczuć życzliwość i troskę Księdza Proboszcza nie tylko w wymiarze duchowym. Mogły liczyć na Jego pomoc w pracach, wymagających męskiej ręki, jak np. założenie dzwonka, rąbanie drewna.

Franciszkański duch

Siostry Pasterzanki – duchowe córki św. Franciszka z Asyżu – odkrywały w Księdzu Proboszczu podobieństwa do swego serafickiego Ojca. Podobnie jak On, nie gromadził dla siebie dóbr materialnych. Wiele lat jeździł na rowerze, potem nabył skromnego „malucha”. Dostrzegał jednocześnie ubogich, potrzebujących pieniędzy dla utrzymania swych rodzin i zatrudniał ich przy pracach wokół budowanego nowego kościoła. Świątynia powstawała w czasach, gdy wobec tego rodzaju inicjatyw trudności piętrzyły się zewsząd: ze strony władz, z powodu braku dostępności materiałów budowlanych i skromnych możliwości parafian. Święty Franciszek wznosił i remontował kościoły z kamienia, dopóki nie zrozumiał, że Pan wzywa Go do naprawy duchowej konstrukcji Kościoła. Ksiądz Proboszcz wznosił mury nowej parafialnej świątyni, nie zapominając jednak o współnocie ludzkiej. Przygarniał nie tylko człowieka. Franciszkański duch dostrzega braterstwo stworzeń, dzieł jednego Boga, skłania do troski o nie. Dlatego wiewiórki nie obawiały się przychodzić do okna pokoju plebanii i wiedziały, że nie odejdą głodne. Kochał go także wierny pies, który odwdzięczał się swemu

panu przychodząc ogrzewać mu nogi, kiedy marzył w konfesjonale.

„Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli owoc przynosili, i by owoc wasz trwał”. (J 15,16a)

Wielebny Księżę Jubilacie, dziękując Bogu za 60 lat kapłaństwa Księdza, życzymy nieustannego pogłębiania więzi z Chrystusem i radości z doświadczania wybrania przez Niego. Niech owoc wiernego i obfitującego w trudy życia będzie trwały i przyczynia się do większej chwały Bożej i dobra ludzi.

Życząc błogostawieństwa Bożego zapewniamy o naszej modlitewnej pamięci i zyczliwości.

Wspólnota Sióstr Pasterzanek

GŁOSA NA JUBILEUSZ KSIĘDZA KANONIKA

Ciągle wyprostowany, spokojny i cierpliwy, oszczędny w ruchach i w słowach, ale wciąż energiczny i od pierwszego spojrzenia budzący szacunek i zaufanie. Prawdziwy duszpasterz! Aż nie do wiary, że obchodzi już sześćdziesiąte swoje kapłaństwo!

Ksiądz kanonik Ireneusz Jędrzysek posługuje w naszej parafii już 45 lat. Kolejnym pokoleniom Zalesian wprost

trudno sobie bez Niego wyobrazić uroczystości świąteczne, gdy spotykamy się wszyscy razem, niedzielne Msze św. Czy ten codzienny, powszedni dzień w naszym kościele parafialnym. Bez Jego charakterystycznej sylwetki, bez otwartego spojrzenia pełnego ciepła i uśmiechu, bez zatrzymania się przy wychodzących z kościoła, pozdrowienia, przyjaznego uścisku ręki ze starszymi parafianami i zapytania o domowników, których imiona i problemy pamięta doskonale. Bez wtrącenia jakiegś uwagi o sprawach bieżących – piaseczyńskich, polskich, światowych – które czasem cieszą, częściej martwią, które wymagają zastanowienia, modlitwy, działania...

Pamiętam doskonale objęcie przez Niego parafii w Zalesiu Dolnym 12 lutego 1967 roku. Przybył z parafii św. Michała na warszawskim Mokotowie, gdzie był wikariuszem przez dziesięć lat. Wprowadzał Go oficjalnie ks. Henryk Kałczyński, Dziekan z Pyr, ale towarzyszył Mu również, podczas tego pierwszego spotkania ze społecznością parafialną, ks. Jerzy Chowańczak także wikary z parafii św. Michała, znający już Zalesie. Śp. ksiądz Chowańczak uczył nas religii, gdyż z bratem bliźniakiem kończyliśmy liceum im. T. Reytana na Mokotowie. W czasie Dni Skupienia, organizowanych dla większych grup młodzieży, zetknąłem się już i z ks. Ireneuszem i z innymi księżmi z Mokotowa, „wychowankami” zasłużonego wikariusza generalnego diecezji ks. S. Piotrowskiego, który był proboszczem u św. Michała. Wiedziałem więc, że czekają nas w Zalesiu pozytywne zmiany i z góry się na nie cieszyłem.

Tak jak świat przedwojenny (który przez pół wieku z rozrzewnieniem wspominało starsze pokolenie, gdyż pamięć o nim pozwoliła im przeżyć z nadzieją najgorszy okres stalinowski) całkowicie się różnił od PRL-u, tak

i formacja księży musiała się zmieniać, by potrafili trafić ze swoją posługą do nowych pokoleń. W stołecznej, dużej parafii na Mokotowie, z dużą ilością młodzieży, ze znaczącą inteligencją katolicką, zespół młodych wikariuszy z mądrym proboszczem stanowił doskonałą „szkołę podyplomową”, kształtującą praktycznie nowy styl duszpasterski rodzący się pod wpływem Soboru Watykańskiego II. Otwarcie Kościoła Powszechnego na świat współczesny, owocne próby nawiązania dialogu ze środowiskami spoza Kościoła były z uwagą śledzone w Polsce. Dzięki mądrości i dalekowzroczności Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego, dziś sługi Bożego, zmiany te nie następowały w Polsce rewolucyjnie, nie były „zadekretowane odgórnie”; ale przecież młodzi księża, z entuzjazmem poznający Dekrety soborowe, ośmieleni nimi, od razu poszukiwali nowych środków komunikacji, zwłaszcza z młodzieżą. Tak więc i w Zalesiu Dolnym za sprawą nowego księdza Proboszcza, odczuliśmy świeży powiew Ducha Świętego.

Zmiany, które od razu rzucały się w oczy, to przede wszystkim inny język homilii – prosty i zwięzły, nie oderwany od naszej codzienności, trafnie wskazujący samo sedno rozważań, które pozostawało w pamięci – oraz otwartość i skromność w kontaktach personalnych. Oczywiście, to cechy młodości spotykane u wielu księży, mijające z wiekiem, z nabywanym doświadczeniem, które dodaje pewności siebie ale i skłonności do gadulstwa. Ale w takiej postawie przejawiała się przecież wyraźnie osobowość nowego księdza Proboszcza. Te zmiany stylu duszpasterskiego nakładały się na wprowadzane stopniowo w Kościele polskim zmiany soborowe, najbardziej widoczne zwłaszcza w liturgii. Zamiana łaciny na język polski, odwrócenie ołtarza z celebransem twarzą do ludzi,

dostosowanie szat liturgicznych, śpiewu i elementów wystroju prezbiterium do odprawianej liturgii – wszystko to dowartościowało Lud Boży, gromadzący się na Mszach Świętych, pozwalało wiernym rozumieć głębiej tajemnice sprawowanej Eucharystii i głębiej w nich uczestniczyć. Pozwalało czuć się w kościele bardziej „u siebie”, a zatem i czuć się bardziej odpowiedzialnym za swoją parafię. Zalesianom zawsze zmiany Soboru Watykańskiego II będą się kojarzyły z posługą Księdza Kanonika jako proboszcza.

Otwarta postawa księdza Proboszcza zaowocowała przyciąganiem do kościoła wciąż wzrastającej grupy zaangażowanych parafian, którzy od samego początku stanowili dla Niego wsparcie w dalszej działalności. Z konieczności obok codziennej pracy duszpasterskiej na plan pierwszy wysuwały się sprawy najtrudniejsze – gospodarcze. Brak budynku kościoła na miarę potrzeb i aspiracji parafii, niepewna sprawa plebanii, która mieściła się w przedwojennej willi ministra Józefa Radwana przy ul. Modrzewiowej, wreszcie ciasny budynek, w którym odbywały się lekcje religii w warunkach, delikatnie to nazywając, spartańskich. A wszystko to w okresie gdy nauka religii w szkołach była zabroniona a wszechwładna partia komunistyczna, nie poddana żadnej kontroli demokratycznej, de facto prowadziła politykę antykościelną, nie zgadzając się na legalną budowę nowych świątyń nawet w nowo powstałych miastach jak Nowa Huta, nakładając kary administracyjne, nierzadko dotkliwe finansowo, na „niepokornych” księży, utrudniając wszelkie próby przyciągania do Kościoła wiernych. Trzeba było mieć dużą odwagę cywilną, całkowite zaufanie Bogu i wsparcie zaufanych parafian, by po cichu przebudować salę katechetyczną dodając daszek, by nocą powiększyć kościół

parafialny o kilka metrów, by stawiać władze przed dokonanymi faktami i spokojnie targować się o ich pozostawienie. Tak musiał działać ksiądz Kanonik. I to, czego nie udało się dopiąć poprzednikowi, księdzu Antoniemu Czajkowskiemu, który marzył o wybudowaniu kościoła w Zalesiu, zrealizował ksiądz Ireneusz. Zaważyła na tym przede wszystkim zmiana sytuacji politycznej w Polsce, zwłaszcza zmiana stosunku władz do Kościoła po wyborze Polaka na stolicę Piotrową. Ale na pewno nie bez znaczenia była także cierpliwa mądrość księdza Kanonika i umiejętność spokojnej i rzeczowej rozmowy z każdym człowiekiem w rozmaitych urzędach. Przecież pozwolenie na budowę plebanii otrzymał w czerwcu 1971 roku, jeszcze przed pontyfikatem bł. Jana Pawła II. I mimo utrudnień w otrzymaniu materiałów budowlanych, których nie można było zwyczajnie kupić, ale konieczne były różne pozwolenia i przydziały, plebania została sprawnie wybudowana. Uroczystego jej poświęcenia dokonał we wrześniu 1974 roku ten sam ksiądz Dziekan, który wprowadzał księdza Ireneusza na urząd proboszcza siedem i pół roku wcześniej.

Budowa plebanii to był tylko mały sprawdzian przed największym wyzwaniem – budową kościoła parafialnego. Wprawdzie wspominam z rozrzewnieniem, podobnie jak wielu starszych parafian, drewniany kościółek sprzed lat, ale nie ulega wątpliwości, że nie spełniał on żadnych współczesnych standardów, nie nadawał się ani na mrozy w zimie ani na upały latem, nie wystarczał dla rozrastającej się parafii. Znikały przecież ostatnie puste place w Zalesiu, po których niegdyś buszowałykozy, wokół wyrastały całe nowe osiedla i tylko kościółek pozostawał jak skansen z innej epoki. Po latach ponawianych próśb o pozwolenie na budowę Zalesianie doczekali się zgody. A wszystko zaczęło

się od błogosławionego dziś Jana Pawła II. Po Jego wyborze, po zainteresowaniu całego niemal świata Kościołem w Polsce, po entuzjazmie z jakim oczekiwali Go rodacy w Ojczyźnie – polityka władz państwowych musiała się zmienić. W marcu 1979 roku, trzy dni po oficjalnym ogłoszeniu wiadomości o pierwszej Pielgrzymce Ojca Świętego do Polski, wydano zgodę na budowę kilku kościołów, wśród nich również w Zalesiu Dolnym.

Dzień 2 czerwca 1979 roku to jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu, a z perspektywy lat widać, że może i najważniejszy dla historii naszego pokolenia. Raniutko jechaliśmy koleją z grupą przyjaciół na Służewiec, by zdążyć na powitanie Ojca Świętego na wyznaczonym nam odcinku trasy z lotniska. Jeszcze niepewni, jak to będzie, ale już pełni nadziei i radości. A potem z każdą chwilą, gdy gęstniał tłum witających, gdy przybywało kwiatów, ostrożnie podawanych ponad głowami do kościelnej służby porządkowej i milicjantów, którzy składali je na jezdni, rósł nasz entuzjazm i nasza duma. I wydawało się, że już dosięgły zenitu, gdy od krzyku wokół przestaliśmy cokolwiek słyszeć i z trudem, zza lasu wiwatujących rąk zobaczyliśmy Białą Postać. A to był dopiero początek!

Szliśmy potem piechotą przez pół Warszawy na Plac Zwycięstwa, w morzu takich samych roześmianych pielgrzymów, z chorągiewkami w rękę, czasem składanym krzeselkiem, zajmując całą szerokość chodnika, a niekiedy i jezdni, i nie mogliśmy się nadziwić, że jest nas tylu: takich samych Polaków – katolików, braci i sióstr tego samego Boga. Potrzebne było tylko jedno słowo, by porwać tych wszystkich pielgrzymów razem, w jednym kierunku. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że to słowo, skierowane do Ducha Świętego, miało paść na zakończenie homilii Jana

Pawła II, by potem wzrastać w każdym z nas i wydać niespodziewane dla nas owoce. Ale zanim wystuchaliśmy homilii, której każde niemal słowo zapadało głęboko w serce, poruszając struny, które wydawało się, że od dawna tylko na to czekały a ręce spontanicznie składały się do oklasków, jeszcze wcześniej, gdy po długim, radosnym oczekiwaniu zaczynała się wreszcie pierwsza na ziemi polskiej msza święta „papiaska” i ruszyła do ołtarza niekończąca się procesja kapłanów w białych albach – z dumą rozpoznaliśmy wśród nich naszego księdza Proboszcza. Promiennego jak każdy z nas, a może w głębi serca jeszcze bardziej. Bo, chociaż o tym jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, zdążył przygotować kamień węgielny naszego przyszłego kościoła i w ostatniej chwili przekazał go do Kurii, do poświęcenia przez Ojca Świętego. Czy mógł sobie zamarzyć ksiądz Kanonik piękniejszy prezent na rozpoczęcie znoju budowania świątyni w Zalesiu?

Tak, dla księdza Kanonika, najbliższych współpracowników z Komitetu Budowy i dla całej parafii rozpoczął się okres wyczerpanej pracy. Dla księdza Proboszcza przede wszystkim pracy organizacyjnej, kierowania zespołami ludzi, ale i podejmowania trudnych decyzji, często pospiesznie, w stresie i pod naciskiem nie zawsze przychylnych urzędników. W dalszym ciągu bowiem istniały bariery biurokratyczne, które trzeba było umiejętnie obchodzić, zabiegać o materiały budowlane, często „wyprosić” jakieś pozwolenie, tłumaczyć się przed różnymi kontrolerami. Ile to musiało księdza Proboszcza kosztować – trudno sobie wyobrazić, tylko Bóg jeden wie. Patrząc jednak z perspektywy lat – był to czas ogromnej satysfakcji dla Niego. Powstał bowiem kościół piękny, oryginalny w swojej bryle, przestronny. Ksiądz Kanonik pieczołowicie dbał o to,

by wybierać najlepsze materiały: czy to belki modrzewiowe na więźbę dachu, czy marmur włoski na posadzkę. Miał świadomość, że to budowla na całe następne pokolenia. Cierpliwie słuchał różnych doradców, wdzięczny był za wsparcie, ale wiedział, że sam musi podjąć ostateczną decyzję i ponosić jej konsekwencje.

Taki jest właśnie Ksiądz Jubilat. Zdecydowany w słowach i działaniu. Potrafiący rozmawiać z każdym. I wykształconym, czytany w bieżących sprawach, któremu potrafi nieraz przekazać zupełnie inne, zaskakujące spojrzenie, zasłyszane w codziennych audycjach Radia Maryja, wyłowione z natłoku informacji dzięki kapłańskiemu doświadczeniu. I tym zapracowanym, którym trzeba przypomnieć, by w swoim utrudzeniu nie zapominali o najbliższych. I bezrobotnym „pijaczkom z wyboru”, czy raczej słabości, którym nie „prawi kazań”, ale po prostu z dobroci poświęca chwilę uwagi. Potrafi usiąść z nimi na ławce przed kościołem i tak zagadać, że w nich po prostu odżywa człowiek.

Przez całe lata, zwłaszcza po przejściu na emeryturę w czerwcu 1996 roku, jako może najważniejszą swoją rolę w parafii widział ksiądz Kanonik posługę w konfesjonale. Jest stałe grono parafianek i parafian, które systematycznie korzysta z Jego kierownictwa duchowego i bardzo sobie ceni Jego wskazówki. Moja ś. p. Mama nieraz podkreślała, że z wieloma trudnymi dla Niej problemami przychodziła zwykle do księdza Kanonika i zawsze otrzymywała – w jednej celnej uwadze – prostą radę, wyrosłą z życiowej i kapłańskiej mądrości. I choć ceniła kolejnych Proboszczów Zalesiańskich, tylko o księdzu Kanoniku mówiła po prostu „mój Proboszcz”. Sam jestem Mu bardzo wdzięczny za

wskazanie przed wielu laty codziennej modlitwy Liturgią Godzin, na początek ze skróconego Brewiarza dla świeckich. Bo cóż może lepiej ustawić na cały dzień aktywności niż wychwalanie Pana modlitwą Psalmami?

Innym rodzajem posługi, którą ksiądz Kanonik zawsze bardzo sobie cenił i której poświęcał wiele wysiłku do ostatnich lat, było nauczanie młodzieży. Lekcje religii w Katolickim Liceum Ogólnokształcącym Cecylii Plater-Zyberkówny w Piasecznie-Chyliczkach prowadził jeszcze w zeszłym roku, dopóki pozwalało zdrowie. A znając nieco księdza Kanonika mogę się domyślać, że były to „lekcje autorskie”, podczas których ważniejsze było przekazanie doświadczeń kapłańskich i modelu życia zgodnego z dewizą „Bóg, Honor i Ojczyzna”, niż tylko wypełnienie koniecznego programu.

Ksiądz Kanonik zawsze był otwarty na nowe formy angażowania świeckich w życie parafialne i społeczne. W maju 1995 roku, niecały miesiąc po erygowaniu Instytutu Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, zaprosił na plebanię kilka osób, by zastanowić się nad utworzeniem oddziału w parafii. Spotkaliśmy się w kancelarii, która mieściła się wówczas na piętrze, z oddzielnym wejściem od ulicy Modrzewiowej, a ksiądz Kanonik umiejętnie podsyczał zapał do działania, mimo, że niewiele wiedzieliśmy o samej Akcji Katolickiej. A gdy tylko na jesieni pojawiły się pierwsze artykuły w prasie katolickiej o celach i formach działania, zaprosił ponad dwudziestu mężczyzn do dolnej sali na plebani, by zachęcić do włączania się w konkretne prace proponowanych grup. Z czasem okazało się, że trzeba przejść szkolenie dla liderów, podporządkować się formom organizacyjnym zatwierdzonym przez Episkopat i dopiero 1 marca 1997 roku (a więc już po odejściu

księdza Kanonika na emeryturę) Ksiądz Prymas Józef Glemp powołał specjalnym dekretem pierwsze w Diecezji parafialne Oddziały Akcji Katolickiej, wśród nich i w naszej parafii. Ale w tym wstępnym okresie tworzenia parafialnej Akcji ksiądz Kanonik był niezastąpiony zapraszając osobiście kolejnych kandydatów. W swojej wizji katolików świeckich zwracał zawsze uwagę na konieczność kształcenia i wspierania osób związanych z Kościołem, które stałyby się liderami działalności samorządowej i politycznej na terenie Piaseczna. Wobec istnienia innych grup parafialnych (modlitewnych, charytatywnej) jako pierwszoplanowe zadanie Akcji Katolickiej widział praktyczną realizację nauki społecznej Kościoła i patriotyzmu na terenie lokalnym. I znalazły się takie osoby wśród zaproszonych przez Niego do Akcji Katolickiej, choć ryzyko działania musiały podjąć na własną odpowiedzialność, zgodnie z zaleceniami, by nie uprawiać polityki pod szyldem organizacji kościelnej. Radnymi w gminie Piaseczno zostali Bogdan Temoszczuk i Gerard Burzyński, a w gminie Lesznowola działał Mirosław Ostrowski. Tak spełniały się dalekowzroczne plany księdza Kanonika.

Pisząc o trosce i wspieraniu przez księdza Kanonika działalności na rzecz lokalnej wspólnoty nie sposób nie wspomnieć o Jego zaangażowaniu w patronowanie Towarzystwu Przyjaciół Zalesia Dolnego, którego jest honorowym członkiem. Stał się nieformalnym „kapelanem” Towarzystwa, odprawiając Msze św. z okazji uroczystości TPZD, uczestnicząc w wielu imprezach i spotkaniach towarzyskich. Trudno sobie wyobrazić spotkania świąteczne Towarzystwa bez Jego obecności, bez błogosławieństwa, bez próby wykorzystania każdej okazji

na ewangelizację. A robi to w tak naturalny sposób, że nawet stojący z daleka od Kościoła przyjmują Jego słowa jako coś oczywistego. Sama Jego obecność na walnym zebraniu temperuje wypowiedzi, dodaje śmiałości, jest gwarancją zachowania takiego spojrzenia na problemy Zalesia jakie miało pokolenie założycieli Towarzystwa.

Z okazji jubileuszu sześćdziesięciolecia kapłaństwa dziękuję księdzu Kanonikowi za Jego obecność w naszej parafii, za wieloletnią posługę duszpasterską, za modlitwy i dobre słowo, za towarzyszenie nam w chwilach radosnych i smutnych z prostotą i ze szczerością.

Życzę błogosławieństwa Bożego na każdy dzień, zdrowia i potrzebnych sił do dalszej posługi wśród nas. Życzę słowami zaczerpniętymi z psalmów:

Niech we dnie nie porazi cię słońce
ani księżyc wśród nocy,
niech Pan ciebie strzeże,
uchroni od zła wszelkiego i ochroni twoją duszę;
Pan będzie czuwał nad twoim wyjściem i powrotem,
teraz i po wszystkie czasy;
niech ci udzieli, czego w sercu pragniesz,
i każdy twój zamysł wypełni.

J. S. Jaworski

ŻYCZENIA DLA JUBILATA

Ksiedza Jędryszka poznałem w latach siedemdziesiątych, kiedy zaprosił mnie do swojej parafii na naradę w sprawie wyposażenia wnętrza nowo powstałego kościoła. Chodziło o kolorystykę posadzki i ścian oraz o umiejscowienie i zaprojektowanie głównego ołtarza. Popieraliśmy z księdzem wtedy takie rozwiązania, aby harmonizowały z unikalną urodą drewnianego sklepienia i okien. W podjęciu decyzji o głównym ołtarzu pomogło zawieszenie przepięknej rzeźby Chrystusa z Krzyżem na centralnej belce sklepienia. Odtąd można było przystąpić do projektowania szczegółów wykończenia ołtarza głównego.

Mieliśmy świadomość, że jasne ściany i szara posadzka harmonizują, a jednocześnie kontrastują z ciepłą naturalną kolorystyką drewnianego stropu (...).

Cenię sobie nie tylko życzliwość, ale i serdeczność oraz wieloletnią przyjaźń Ksiedza Ireneusza. Wspominam jego duszpasterskie wizyty i rozmowy w naszym domu.

Życzę księdzu Kanonikowi wspaniałego jubileuszu.

Józef Wilkoń

EKOLOGIA DUCHA

We współczesnym świecie wiele mówi się, słyszy i pisze na temat ekologii środowiska naturalnego. Autor hiszpański, Jose Luis Martin De Scalzo zwrócił uwagę na potrzebę ekologii ducha.

W naszym Kraju duchowość stała się znaczącym tematem wykładów na uczelniach katolickich, seminariów, konferencji i dni skupienia. Tymczasem, już w latach 60. ubiegłego stulecia, w Kościele św. Michała przy ul. Puławskiej, panowała atmosfera duchowości. Właśnie w latach 60. i 70. miałam okazję oddychać tą atmosferą, a to m. in. dzięki obecnemu Jubilatowi, wówczas młodemu prefektowi Ks. Ireneuszowi Jędryszkowi.

Ks. Jędryszek wprowadzał w atmosferę duchowości poprzez Jego homilie, pracę z młodzieżą, a także z młodzieżą dorosłą. Posiadał nie tylko pogłębioną wiedzę teologiczną i ogólną, ale także umiejętność jej przekazywania poprzez swego rodzaju „wspólny mianownik”, pozwalający Księdzu dotrzeć do wszystkich.

Poza głoszeniem Słowa od Ołtarza, zdarzało się, że po nabożeństwie Ks. Jędryszek zapraszał zainteresowanych na spotkanie w Dolnym Kościele Św. Michała na rozmowy i dyskusje ku pogłębieniu wiary i duchowości.

Pod koniec lat 70. , pisząca te słowa znalazła się w Zalesiu Dolnym, towarzysząc swojej Matce. Zastałam tu Ks. Ireneusza Jędryszka na pierwszej linii frontu budowy obecnej Świątyni. Wykorzystywał tu swoje doświadczenie, zdolności organizacyjne oraz niezwykłą umiejętność przetrwania w trudnych warunkach.

Atmosfera duchowości towarzyszy Wielbnemu Jubilatowi od zawsze i przejawia się zarówno w Kościele jak i w pracy z parafianami, na przykład wspierając działalność Towarzystwa Przyjaciół Zalesia. Istnieje pewna specyfika działalności Ks. Jubilata. Otóż w świecie, w którym „tempo życia przekracza wszelkie dopuszczalne granice” (Błogosławiony Jan Paweł II) , oto jest Kapłan o dojrzałej tożsamości osobowej, narodowej i kulturowej, który potrafi zastrzymać się, wejść w głębię wiary i zgłębiać własną.

W homiliach Ks. Kanonika nie ma pośpiechu codzienności, czas staje, jest wyciszenie oraz świadomość uprawiania ekologii ducha. Niech Wszechmocny obdarzy Ks. Jubilata zdrowiem i obfitymi łaskami do dalszej, pięknej pracy.

Drogi Jubilacie – Dziękujemy! Tak trzymać!

Zofia Jancewicz

PROBOSZCZ PRYMASA

„Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem
- Polska jest Polską, a Polak Polakiem.”

Adam Mickiewicz

Polacy w godzinach próby, w trudnym dla narodu czasie szukali pociechy w wierze. Potrafili też dziękować Bogu za pomoc i łaskę ocalenia.

W 1920 roku Wojsko Polskie pokonało bolszewickiego najeźdźcę pod Warszawą – 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, ogłoszonej przez Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej. W 1956 roku w trzechsetną rocznicę ślubów króla, episkopat Polski z inicjatywy uwięzionego wówczas przez komunistów prymasa Stefana Wyszyńskiego dokonał ponownego zawierzenia całego kraju Maryi i odnowienia ślubów królewskich. Wraz z biskupami uczyniło to milion wiernych zgromadzonych na Jasnej Górze. Opieka Matki Bożej trwa.

Wielkie znaczenie dla polskiej wspólnoty narodowej ma także instytucja Kościoła katolickiego i rola, jaką odgrywa duchowieństwo, w tym zwłaszcza prymas Polski. Prymas, najważniejszy biskup i przedstawiciel papieża w czasach dawnej Rzeczypospolitej był też interrexem, tj. głową państwa w okresach bezkrólewia. Wówczas reprezentował kraj w sprawach międzynarodowych i kierował administracją państwową. W wyjątkowych okolicznościach mógł decydować o wojnie. Przewodniczył i zwotywał zgromadzenia szlacheckie i on ogłaszał wybór nowego króla Polski. Ta rola interrexa nabrała szczególnego i innego znaczenia, gdy Polska utraciła niepodległość. Rozdarta na trzy zabory zachowywała jedność dzięki Kościołowi, a prymas zaczął pełnić rolę nie

tylko głowy Kościoła katolickiego w Polsce, ale także odgrywać ważną rolę w życiu narodu, stając się swoistym interesem w sytuacji, gdy Polacy nie mogli wybrać swoich władz politycznych. Ta rola uwidoczniła się zwłaszcza w okresie komunistycznych rządów w Polsce. Po zakończeniu II wojny światowej kraj nasz, w wyniku zdradzieckiego spisku w Jałcie, nie tylko utracił ponad połowę swego terytorium państwowego, ale popadł w niewolę wrogiemu katolicyzmowi komunizmu. Polski Kościół stanął w obliczu wyzwań i zagrożeń decydujących o przyszłości wiary i polskości. Wówczas na czele Kościoła stanął następca kardynała Augusta Hlonda – prymas biskup Stefan Wyszyński, który okazał się nie tylko Prymasem Tysiąclecia, ale także wielkim mężem stanu, przywódcą narodowym, który zdołał obronić wiarę i polskość. Znaczenia Kościoła kierowanego przez prymasa Wyszyńskiego dowiódł największy dziejowy tryumf, gdy kardynał Karol Wojtyła, syn polskiego narodu, jako Jan Paweł II, następca Chrystusa, zasiadł na Stolicy Piotrowej w Rzymie.

Prymas Wyszyński zdawał sobie sprawę, że wiara Chrystusowa i polskość stanowią jedność. Wiedział też, że zakorzenienie wiary i krzewienie patriotyzmu wśród wiernych poprowadzi do zwycięstwa. Krytykowany przez intelektualistów, zwolenników „Kościoła otwartego” za wspieranie tzw. katolicyzmu ludowego, dostrzegał i doceniał wielką siłę takiego właśnie katolicyzmu. Potrafił też realistycznie postępować w stosunkach z wrogimi Kościołowi władzami PRL, a jednocześnie być stanowczym i powiedzieć komunistom non posumus wyznaczając granice, których przekroczyć nie wolno. Ta postawa naraziła prymasa na represje i więzienie, ale okazała się zbawienną dla przyszłości Kościoła i Narodu.

Wielkie zadania podejmowane przez kardynała Wyszyńskiego byłyby trudne do wykonania, gdyby nie setki kapłanów, którzy potrafili je przełożyć na codzienny trud pracy

duszpasterskiej i narodowej. W tym dziele rolę szczególną odgrywali proboszczowie. To oni musieli dotrzeć do wiernych, nie poddać się naciskom, prowokacjom i represjom ze strony władz komunistycznych i stworzyć warunki, także materialne, dla pracy duszpasterskiej. Najtrudniejszym zadaniem była budowa nowych kościołów. Te zdania proboszczowie wykonali.

Obchodzimy jubileusz 60-lecia kapłaństwa ks. kanonika Ireneusza Jędryszka. Księdza, który przez lata był proboszczem parafii w Zalesiu Dolnym, zbudował tu kościół i z którym miałem okazję wiele razy spotykać się, zaprzyjaźnić. Bez wątplenia należał On do tego grona duchownych, którzy wdrażali wielkie zamiary Prymasa Tysiąclecia i był jednym z takich proboszczów Prymasa. Nie tylko dlatego, że kardynał Wyszyński przed laty erygował naszą parafię, nie tylko dlatego, że towarzyszył budowie zalesiańskiego kościoła i że Prymas czuł się związany z Zalesiem Dolnym, poprzez fakt zamieszkiwania tu jego bliskich. Ks. Jędrzysek był proboszczem Prymasa Tysiąclecia, ponieważ potrafił, tak jak prymas, docierać do ludzi i na własną miarę i możliwości wytyczać polskie drogi do Jezusa i Jego Matki, Królowej Korony Polskiej.

Poznałem Księdza przed laty za sprawą mojej narzeczonej Izabeli. Okazało się, że przy parafii, pod troskliwym okiem proboszcza Jędryszka, działa grupa studiującej i uczącej się młodzieży. Spotykali się m. in. przyszły ksiądz Wiesław Bocheński, Grażyna Matulka, Anna Świetlik, Izabela Orłowska. Duszą grupy był wikary, ks. Donat Manterys, którego ciotka należała do „ósemki”, grona najbliższych współpracowniczek Prymasa, ale tematy o których młodzi dyskutowali były często podsuwane przez proboszcza. I On dbał, aby ci młodzi czuli się w parafii dobrze. Sprawy waż-

ne i poważne potrafił skojarzyć z godziwą rozrywką. Bardzo podobało mi się to, co zobaczyłem.

W 1975 roku w małym drewnianym kościółku parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Zalesiu Dolnym wziąłem ślub z parafianką ks. Jędryszka. W tym wyjątkowym dla nas obojga dniu ucieszył nas zwłaszcza otrzymany od księży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z błogosławieństwem kardynała Wyszyńskiego. Później przyszły trudne lata. Podjąłem działalność niepodległościową w Konfederacji Polski Niepodległej, co przyniosło represje wobec mnie, żony i naszej rodziny. W październiku 1980 roku w ministerstwie gen. Kiszczaka podjęta została decyzja o aresztowaniu przywódców Konfederacji. Dzięki osobom współpracującym z KPN dowiedziałem się o tym i przeszedłem do konspiracji. W Zalesiu mieszkali rodzice mojej żony. SB śledziła więc teściów i szwagra spodziewając się, że będę chciał spotkać się z nimi i wówczas mnie aresztują. Zapamiętałem szczególnie okres świat Bożego Narodzenia w 1980 roku. Żona przyjechała wówczas do rodziny na święta. Zachowując środki ostrożności dotarłem do Zalesia. Początkowo sądziłem, że uda mi się o zmroku niepostrzeżenie dotrzeć do domu teściów. Wtedy zjawiłem się u księdza Jędryszka, aby doczekać do odpowiedniej pory. Ksiądz przyjął mnie z otwartymi ramionami. Zaofiarował się, że sam sprawdzi co się dzieje i poszedł do domu rodziców żony. Po pewnym czasie wrócił z wiadomością, że dom jest szczelnie obstawiony agentami SB. Przyniósł też karteczkę od żony – napisała: „Nie popełnij błędu swojego ojca”. (W 1945 roku, w dwa tygodnie po moich urodzinach, ukrywający się mój ojciec przyszedł w nocy do domu moich dziadków, aby zobaczyć syna. Wówczas okazało się, że NKWD obserwowało dom i ojciec został aresztowany. Nie wrócił do nas, zagi-

nał gdzieś w sowieckich łagrach.) Musiałem więc zatrzymać się u zaprzyjaźnionej rodziny i tam spędzić święta. Kiedy żona odjechała i bezpieczeniacka obstawa zmniejszyła się, znowu dzięki księdzu Ireneuszowi mogłem bezpiecznie opuścić Zalesie.

W 2000 roku zamieszkaliśmy z żoną w Zalesiu Dolnym i spotkałem znowu Księdza kanonika, teraz już emeryta mieszkającego w parafii. Podjęliśmy nasze rozmowy o sprawach Polski, gdy już jako wiceminister obrony, a nie ścigany przez SB podejrzany, mogłem Księdza spotykać. Cieszyłem się, że mogę korzystać z jego mądrości i życiowego doświadczenia. Wiedziałem, że wspiera mnie Jego modlitwa. Nasza znajomość przekształciła się w przyjaźń.

W lipcu 2001 roku dotknęła mnie wielka niesprawiedliwość. Zostałem fałszywie oskarżony o korupcję. Zarzuty były tak spreparowane, że sporo ludzi uwierzyło, że są prawdziwe. Nie uwierzył w nie ksiądz Jędrzysek. Głośno i publicznie mówił, że jestem niewinny. Kiedy po kilku latach ostatecznie zapadły wyroki uniewinniające i zostałem oczyszczony z wszystkich zarzutów powiedział: byłem pewien, że tak będzie.

Spotykamy się i rozmawiamy o Polsce i sprawach, które boją, niepokoją. Ksiądz ciągle jest zatroskany o Kościół i Polskę, ciągle jest jednym z tych, którzy potrafili wskazać Prymasa Tysiąclecia nieść ludziom.

Ad multos annos

Drogi Ireneuszu, wielebny księżę kanoniku.

Romuald Szeremietiew, profesor KUL

MIŁOSIERDZIE, MODLITWA I APOSTOLSTWO

W POSŁUDZE

DUSZPASTERSKIEJ KSIĘDZA

KANONIKA IRENEUSZA JĘDRYSZKA

Ksiądz Ireneusz cenił modlitwę różańcową i otaczał wyjątkową opieką Kółka Żywego Różańca. Spotykał się raz w miesiącu na zebraniach, wygłaszał ciekawe katechezy, podkreślając moc modlitwy różańcowej i podawał kolejne intencje modlitewne. Nowe wyzwania i problemy były przedmiotem troski modlitewnej: o trzeźwość narodu, wychowanie religijne dzieci i młodzieży oraz o umocnienie wiary w naszej ojczyźnie. Stan wojenny wpłynął na większą gorliwość w modlitwie, szczególnie w intencji ludzi więzionych, internowanych oraz szykanowanych kapłanów. Kółka różańcowe obejmowały również modlitwą alumnów seminarium diecezjalnego, oferując także pomoc finansową; była to kolejna inicjatywa ks. proboszcza.

Ks. Ireneusz dla sióstr różańcowych był wsparciem duchowym, okazywał życzliwość, cierpliwość, zrozumienie. Serdecznie dziękujemy za trudy, poświęcenie oraz owocną współpracę dla Chwały Bożej.

Z inicjatywy ks. Proboszcza powstało Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dzięki czemu powiększyła się grupa osób płacących miesięczne składki przekazywane władzom Uczelni.

Przedmiotem troski Księdza proboszcza byli chorzy, starsi i niesprawni parafianie. Zwykle z posługą sakramentalną do w/w parafian udawali się kapłani pieszo. Ponieważ

jednak liczba potrzebujących stale się powiększała, ksiądz organizował porafian, którzy dysponując samochodami mogli pomóc w posłudze kapłana jako asystenci. Nawiedzanie chorych odbywało się tylko w pierwsze piątki miesiąca. Wyszukiwaniem osób chorych zajmowała się Pani M. Wieczorek oraz Pan St. Szytk. Na tę działalność otrzymali zgodę i błogosławieństwo ks. Proboszcza. Ze względu na coraz większą liczbę potrzebujących proboszcz ustanowił drugi dzień wyjazdu do chorych, który odbywał się w pierwsze soboty miesiąca.

Aby zapewnić chorym łączność z życiem wspólnoty parafialnej, ksiądz proboszcz zapoczątkował spotkania chorych na salce plebanii, znaną dziś jako Wspólnota Apostolstwa Chorych. Głównym wydarzeniem tych spotkań była Eucharystia celebrowana przez księdza proboszcza. Zapraszani byli wszyscy chorzy, zarówno mogący samodzielnie jeszcze przyjść, jak i ci, których dowoziły rodziny oraz wolontariusze. Po mszy świętej odbywała się agapa, przygotowywana przez grupę charytatywną, a działająca dzięki księdzu proboszczowi. Na salce panowała radosna atmosfera życzliwości i przyjaźni. Ksiądz proboszcz składał życzenia i pozdrowiał chorych. Było gwarno. Chętnie również śpiewano pieśni religijne i patriotyczne.

Wspólnotą Apostolstwa Chorych opiekował się ksiądz Ireneusz, który odwiedzał chorych aż do chwili pogorszenia się jego stanu zdrowia. Apostolstwo Chorych wpisało się w życie parafialne i trwa nadal. Przynosi cały czas wiele duchowego dobra osobom, które w nim uczestniczą.

Gratulacje i wdzięczność przekazują Ci drogi księżu Ireneuszu chorzy i ich rodziny z całej parafii, dla których mieś serce pełne dobroci.

Niemalą zasługą ks. Proboszcza było wprowadzenie w życie naszej parafii kultu Miłosierdzia Bożego. Potrzeba ta zrodziła się w głębi serca księdza Ireneusza, który rozpoznał w tym dziele Bożym znaki czasu.

Orędzie Pana Jezusa Miłościwego zaczęło się realizować praktycznie. Dnia 17 września 1983 roku, przywieziony od Sióstr Miłosierdzia z ul. Żytniej w Warszawie obraz Pana Jezusa Miłościwego, został uroczyście wniesiony do kaplicy na mszy świętej o godz. 11, którą odprawił ks. Kanonik. Wśród parafian została rozprowadzona różnorodna literatura o Miłosierdziu Bożym: dzienniki, foldery, książki i obrazki.

Następną zasługą godną uznania, było przygotowanie i urządzenie Kaplicy Miłosierdzia Bożego, w której znajduje się obraz Pana Jezusa Miłościwego, namalowany przez Panią Danutę Jagielską, z napisem: Jezu Ufam Tobie – z literami mosiężnymi umieszczonymi na płytach marmurowych.

Czyciele Bożego Miłosierdzia otrzymali zgodę ks. Ireneusza, aby w pierwsze piątki o godz. 15.00 była odmawiana koronka do Bożego Miłosierdzia pod obrazem. Modlitwa ta trwa już około 20 lat i jest nadal kontynuowana. Dzieło Bożego Miłosierdzia, które prowadził ks. Proboszcz uwiecznione zostało założeniem parafialnej grupy Miłosierdzia Bożego oraz wprowadzeniem nabożeństwa w drugą niedzielę miesiąca. Kult Bożego Miłosierdzia w naszej parafii nadal umacnia się. Bóg zapłać ks. Ireneuszowi za wprowadzenie w życie parafialne Orędzia Bożego Miłosierdzia.

M. St. Szytk

NASZ PROBOSZCZ

Zalesie Dolne to miejsce niezwykle i unikatowe, za sprawą otaczającej przyrody, charakteru i społeczności, która się tutaj ukształtowała. Właśnie tu, piękno i natura przenikają się z estetyką i funkcjonalnością. Właśnie tu, osoby z różnych rejonów, różnych grup zawodowych, potrafiły – i potrafią – razem stworzyć coś pięknego. Właśnie tu, budzące się w latach ciężkiej komuny potrzeby kazały nam, wspólnymi siłami i umiejętnościami, działać najpierw na rzecz powstającej szkoły, a potem, z równym czy nawet większym zapalem, przy budowie i wzrastaniu naszej parafii. Właśnie tu, w to wyjątkowe miejsce i środowisko, dobry Bóg zesłał nam wyjątkowego kapłana... Kiedy w 1966 wyszłam za mąż za Wojciecha Dynowskiego i sprowadziłam się z Piaseczna do Zalesia Dolnego, rodzina Dynowskich była już obecna w tej „zalesiańskiej społeczności” – moja teściowa, Lucyna, prowadziła sekretariat szkoły Pani Ewy Krauze, w działalność placówki włączał się również teść, Jerzy. Równoległe mój mąż, razem z Panem Łebkowskim, projektowali i budowali różne dekoracje sakralne, a że były to czasy niedoboru środków materialnych, przy jednoczesnym entuzjazmie towarzyszącym tworzeniu się wspólnoty parafialnej i wspólnego jej budowania, często duch toczył zażarte boje z materią, np. jak zbudować i zmieścić Grób Pański w małej jeszcze kapliczce?

Pamiętam taką sytuację, kiedy przy budowie ołtarza na Boże Ciało niemalże w ostatniej chwili okazało się, że nie ma odpowiedniego lichtarza. Wojtek budował te ołtarze przez około 20 lat z rzędu, cieszył się zaufaniem księdza Jędryszka i za nic nie chciał tego zaufania zawieść. W końcu z kilku metalowych prętów i kawałków blachy wygiął i wy-

spawał piękny lichtarz – imitację krzewu, który zamiast stać na ołtarzu był obok, bo był bardzo wysoki. Po Bożym Ciele ten lichtarz, zrobiony ad-hoc, trafił na długo na stałe do naszej kaplicy.

Takich osób jak Wojtek było wokół parafii bardzo wiele – w różnych dziedzinach. Wystarczyło, że ksiądz rzucił hasło, że potrzeba coś zrobić albo wymyślić, a zaraz znajdowały się osoby, które, same lub wspólnie, potrafiły ten cel zrealizować. Całe zalesiańskie środowisko, skupione wtedy wokół parafii, jednoczyło się przy takich, z pozoru małych dziełach. Dzisiaj myślę, że to była wtedy wielka mądrość księdza Jędryszka, że on tak właśnie nas pokierował, że my – może nawet nie do końca świadomie – staliśmy się za jego sprawą prawdziwą wspólnotą.

Te tematy, z zakresu estetyki, architektury i kwestii sakralnych wróciły także przy budowie kościoła – byliśmy razem z Wojtkiem w grupie mieszkańców Zalesia Dolnego, która pełniła rolę doradczą przy wyborze projektu nowo powstającej świątyni. Kiedy już wybraliśmy wspólnie ten projekt, zdecydowanie najciekawszy ze wszystkich, powstał problem odpowiedniego wypełnienia także wnętrza, które pasowałoby do tej nietypowej konstrukcji. Pamiętam jedno z takich spotkań u księdza Jędryszka (ileż ich wtedy było!) – kościół już wybudowany, surowe wnętrze, stał chyba tylko ołtarz i tabernakulum. Patrzymy i dyskutujemy, jak zaaranżować wystrój głównego ołtarza. Wojtek albo ja rzuciliśmy wtedy coś o apostołach i ostatniej wieczerzy. I znów – poprzez fakt uczestnictwa w budowaniu i tworzeniu naszego kościoła, każdy mógł co niedzielę znaleźć „kawałek siebie” – w wystrój, architekturze, ceremoniach. Takie uczestnictwo w życiu wspólnoty parafialnej bardzo umacniało i wzmacniało nasze więzy, a jednocześnie sprawiało, że ten wybudowany

kościół i ten budowany cały czas Kościół naszych serc, stawał się coraz bardziej nasz, zalesiański.

W 1989 roku powstał pomysł stworzenia grupy charytatywnej, która objęłaby swoją pomocą najuboższych i najbardziej potrzebujących z terenu naszej parafii. Po rozmowach z księdzem Andrzejem Chmielakiem i z księdzem Jędrzyskiem pomysł został zaakceptowany, wkrótce ogłoszony z ambony, aż wraz z grupą chętnych powołaliśmy do życia Wspólnotę Św. Brata Alberta. Z tą grupą byłam związana przez ponad 20 lat, do 2011 roku. Jako umysł ścisły, z wykształcenia fizyk, prowadziłam do końca rozliczenia Wspólnoty, wraz z Panią Irena Skwarską i księdzem Chmielakiem udzielałam się przy gazetce „Żywe Słowo”, gdzie m. in. starałam się przybliżyć ideę pomocy charytatywnej; tego, jak sobie to wyobrażamy, dlaczego jest to potrzebne. Wojtek projektował pierwsze cegiełki, budował tablice ogłoszeń, rysował i malował afisze. Przez te kilkadziesiąt lat przez Wspólnotę (która po reaktywacji Caritasu przeszła pod jego skrzydła) przewinęło się kilkadziesiąt osób, aktywnie zaangażowanych w różnego rodzaju działania – wyszukiwanie potrzebujących, spotkania z nimi, roznoszenie dań, robienie zakupów, przeprowadzanie zbiórek.

O powyższym piszę nie bez kozery, bo w 1998 przeprowadziliśmy się do Chyliczek. Siłą rzeczy kontakt i relacja z Zalesiem zaczął się osłabiać, nowy Proboszcz, nowa parafia, ale jednak coś mnie tu nadal trzymało. Przez kolejne 13 lat dojeżdżałam tu specjalnie na spotkania Caritasu. W 2008 zmarł mój mąż, pogrzeb odbył się właśnie w Zalesiu, a mszę odprawił ksiądz Jędrzyszek. Wtedy wyjątkowym znakiem czasu i więzi z parafią stał się dla fakt, że nekrolog Wojtka wisiał na zrobionej przez niego wiele lat wcześniej drewnianej tablicy ogłoszeń, która wisi przed kościołem po dziś

dzień... O księdzu Ireneuszu można powiedzieć jeszcze bardzo wiele – że był dla nas pasterzem, przyjacielem, wzorem i inspiracją. Dziś, obchodząc 60-lecie święceń kapłańskich szanownego jubilata, możemy tylko dziękować Bogu, że posłał go właśnie do nas, i mieć nadzieję, że kiedyś spotkamy naszego pasterza także na niebieskich łąkach niebios...

Elżbieta Dynowska

7 lipca 2012, Ciechanowiec

WSPOMNIENIA

NA 60-LECIE KAPŁAŃSTWA

W bieżącym roku mija 60 lat od przyjęcia święceń kapłańskich przez ks. Kanonika Ireneusza Jędryszka oraz 45 lat jego obecności w naszej parafii.

Długoletni mieszkańcy Zalesia Dolnego dobrze pamiętają dzień 12 lutego 1967, kiedy to ks. Ireneusz został uroczystie wprowadzony jako proboszcz, pozostając na tym stanowisku do 1996, a po dziś dzień działa jako bardzo czynny rezydent.

Ten czas to uczestnictwo ks. Kanonika w życiu kilku pokoleń Zalesian, w tym także naszej rodziny. Przyjmowanie Sakramentów Świętych, uroczystości rodzinne, zarówno te radosne jak i smutne, były ściśle związane z obecnością i wsparciem ze strony ks. Jędryszka.

W 1968 ks. Ireneusz zgodził się udzielić nam ślubu „wyjazdowo”, w kościele Akademickim Św. Anny w Warszawie (byliśmy wówczas wraz z mężem studentami Politechniki). W roku 1980 ks. Jędrzynek przygotowywał naszego syna, Tomasza, do Pierwszej Komunii Świętej, potem sakramentu Bierzmowania, a w 1995 udzielał mu ślubu. W 1996 ochrzcił naszego pierwszego wnuka – Patryka. Odprowadzał również w ostatnią drogę naszych śp. Rodziców – tatę w 1988, mamę w 2008. Rodzice bardzo czynnie uczestniczyli w życiu Parafii. W roku 1969 śp. Tata brał udział w „tajnej” rozbudowie drewnianej kaplicy (poszerzenie Prezbiterium), misternie zorganizowanej i przeprowadzonej w nocy.

Po wybudowaniu w latach 1971-74 plebanii, w 1980 ks. Ireneusz rozpoczął budowę kościoła systemem gospodarczym, wg projektu panów Wojciecha Szymborskiego i Andrzeja Piłatowskiego. W 1981 Ksiądz Proboszcz stanął przed problemem zmontowania nowatorskiej konstrukcji dachu kościoła. Było to poważne wyzwanie z uwagi na długość dźwigarów, zadrzewienie terenu, konieczność użycia specjalnego dźwigu samojezdnego, ograniczone możliwości manewru zarówno na działce jak i przyległych ulicach. Wówczas to ksiądz Jędrzynek zwrócił się do mojego męża – Wiesława (z wykształcenia konstruktora budowlanego), z propozycją podjęcia się tego wyzwania. I tak rozpoczęła się współpraca, dla której mąż zrezygnował ze stanowiska dyrektora Fabryki w Górze Kalwarii.

Dzięki ludziom dobrej woli wypożyczającym dźwig z Mostostal, opiece opatrności Bożej, fachowemu przygotowaniu etapów montażu i wspinałemu operatorowi dźwigu, montaż czterech największych dźwigarów i spięcie ich na górze zostały przeprowadzone perfekcyjnie. Także dalsze wykonanie dachu przebiegało bez zakłóceń. Wszystko to odbywało się w czasie stanu wojennego, kiedy zdobycie jakichkolwiek materiałów i sprzętu graniczyło wprost z cudem.

Dalsze prace budowlane i wykończeniowe były prowadzone przez ks. Jędryszka pod nadzorem budowlanym mojego męża. Staraliśmy się zawsze wspierać ks. Proboszcza w tym działaniu, szczególnie w zdobywaniu materiałów budowlanych i pozyskiwaniu branżowych wykonawców. To właśnie w tych trudnych czasach nasz kolega ze studiów na Politechnice War-

szawskiej umożliwił nabycie kamienia na posadzkę w kościele i polecił bardzo dobrych fachowców do jej ułożenia.

Do końca pełnienia funkcji Proboszcza przez ks. Kanonika Ireneusza staraliśmy się zawsze wspierać jego działalność, sami również korzystając z przyjaźni i wsparcia. I tak pozostało.

Dziękujemy za możliwość wykazania się pod kątem zawodowym, za przyjaźń i uczestnictwo w naszym życiu rodzinnym. Z okazji tego pięknego jubileuszu życzymy zdrowia i dalszego postępowania w naszej Parafii.

Elżbieta i Wiesław Żydakowie z rodziną

PRZYJACIEL RODZIN

Szanowny Ksiądz Kanonik obchodzi 60-lecie swoich Święceń Kapłańskich. Ta wspaniała rocznica skłoniła naszą rodzinę do zadumy i wspomnień.

Do Zalesia sprowadziliśmy się prawie 30 lat temu. Pragnęliśmy żyć rodzinnie i wychowywać dzieci w kontakcie z przyrodą. To miejsce sprawiło na nas miłe wrażenie i podobnie, jak pisze Ks. Kanonik w swoich wspomnieniach, o naszym wyborze zadecydowała także uroda Górek Szymona, mała, drewniana kapliczka wciśnięta między wiekowe dęby, kolejka wąskotorowa i temu podobne romantyczne klimaty.

Obok kaplicy stał nowy Kościół, jeszcze w stanie surowym o bardzo ciekawej bryle architektonicznej, znakomicie wpisującej się w otoczenie, pozytywnie odróżniający się od współczesnych mu realizacji. Później dowiedzieliśmy się, że został zaprojektowany przez zespół młodych architektów, którzy wygrali konkurs na projekt Świątyni Opatrzności Bożej, obecnie realizowany w Wilanowie.

Powoli wrastaliśmy w środowisko parafialne. Nasz dom rodzinny, podobnie jak kościół, wymagał przeprowadzenia prac budowlanych i remontu. Działając przy jego odnowie z uznaniem patrzyliśmy na poświęcenie Księdza Ireneusza z oddaniem budującego i upiększającego Świątynię. Wiedzieliśmy, jak trudno zdobyć materiały budowlane, jak ciężko jest przezwyciężyć beład biurokratyczny i niezyczliwość ówczesnych władz.

Pierwsza Msza Święta w nowym Kościele, na którą Ks. Proboszcz zaprosił parafian, odbyła się w surowym, niewy-

kończonym wnętrzu, bez posadzki, podsufitki, z prowizorycznymi drzwiami, krzesłami. Stopniowo i systematycznie Świątynia piękniała, wzbogacając swe wnętrze o dzieła sztuki takie jak: płaskorzeźbione retabulum z przedstawieniem Ostatniej Wieczerzy, rzeźba Ukrzyżowanego Pana Jezusa przedstawionego jednocześnie w momencie Zmartwychwstania, co w ekspresyjny sposób tłumaczy oderwanie się od śmierci do życia wiecznego, stacje Drogi Krzyżowej czy obraz Miłosierdzia Bożego.

Ksiądz Kanonik Jędrzysek, twórca wszystkich budowli parafialnych, buduje także, przez cały czas, życie duchowe swoich parafian. Ojcowski, stale dostępny, czekając na wiernych przed wejściem do Kościoła, cierpliwie i bardzo taktownie nakłania do większego zaangażowania w życie duchowe i parafialne. Do bycia gorącym, a nie letnim.

Ochrzccił nasze dzieci, które urodziły się w Zalesiu. Uczył je religii, jeszcze w starej salce katechetycznej. Przygotował do I Komunii Świętej. Opiekował się nimi gdy byli ministrantami. Był obecny przy ich bierzmowaniu. Udzielił sakramentu chorych naszej umierającej babci, jadąc do niej późnym wieczorem aż na Ursynów.

Tłumaczył jak ważny jest systematyczny Sakrament Pojednania i niestrudzenie oczekuje na spowiedników w konfesjonale.

Odprawiane są nabożeństwa w Pierwsze Piątki i Soboty miesiąca. Trwa Adoracja Najświętszego Sakramentu. Działa Bractwo Różańcowe, Apostolstwo Chorych, Wspólnota Charytatywna wspomagająca rodziny w potrzebie, Kółko Biblijne tłumaczy i przybliża Słowo Boże. Istnieje Akcja Katolicka. Obok kościoła, na miejscu dawnej sali katechetycznej, powstał budynek, w którym mieszczą się Warsztaty Terapii Zajęciowej Katolickiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych.

Tak wielkie dzieło nie powstałoby bez specjalnej Bożej Łaski, którą, jak podkreśla sam Dostojny Jubilat, wymusza i wymaga nam Prymas Stefan Wyszyński, z Zalesiem związany przez swoją rodzinę.

Prymas 1000-lecia bardzo cenil i darzył zaufaniem naszego Księdza Proboszcza, czego dowodem były częste przyjazdy i oficjalne wizyty w parafii, a także osobista korespondencja do naszego Kapłana z gratulacjami z powodu uzyskania pozwolenia na budowę Kościoła w Zalesiu Dolnym.

Nas osobiście bardzo ujęła wrażliwość Ks. Kanonika na sztukę i na piękno przyrody. W niej radził szukać ukojenia i wzbudzać w sobie wdzięczność za te cuda Stwórcy. Zwierzęta, które i my lubimy, Ks. Kanonik otaczał opieką, a one instynktownie Ignęły do Niego, szukając pomocy.

Do dzisiaj pamiętamy dużego psa, piaskowego koloru, wabiącego się „Mer”, który wiernie krok w krok towarzyszył swojemu Panu, co miało praktyczne znaczenie ponieważ łatwo było zorientować się, w którym konfesjonale akurat spowiada Ks. Proboszcz.

Szanowny Księżę Kanoniku!

Jesteśmy Ci ogromnie wdzięczni za Twój wieloletni trud i czujemy się zaszczytzeni należeniem do Twojej Rodziny Parafialnej. Do życzeń dołączamy naszą modlitwę. Niech Pan Bóg obdarzy Cię Swoim błogostawieństwem i wszelkimi łaskami, Najświętsza Matka Boża Wspomożycielka Wiernych ma Cię w nieustającej opiece.

Szczęść Boże

Rodzina Łasków z Zalesia

NASZ KSIĄDZ PROFESOR IRENEUSZ JĘDRYSZEK – SODALIS-MARIANUS

Przybył w zastępstwie księdza prałata Tadeusza Sowy, naszego wielkiego przyjaciela, który przez cały okres swojego pasterzowania w parafii św. Anny w Piasecznie prowadził bezinteresownie lekcje religii w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Cecylii Plater-Zyberkówny w Piasecznie-Chyliczkach, w gmachu głównym szkoły chylickowskiej przy ulicy Chyliczkowskiej 20E, w Piasecznie, w Parku Ksiąząt Mazowieckich i Cecylii Plater-Zyberkówny.

Poznaliśmy Księdza Profesora jako życzliwego nam proboszcza kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych, budowniczego tego kościoła w Zalesiu Dolnym, w którym w 1998 roku odbył się koncert chóru Katedry św. Jana w Warszawie, pod kierunkiem ks. profesora Filabera, zorganizowany przez pana Krzysztofa Tarchalskiego i jego przyjaciół, na rzecz naszej odradzającej się wówczas Szkoły Chyliczkowskiej.

Ksiądz Profesor, przed objęciem parafii w Zalesiu Dolnym, był wikariuszem w parafii św. Michała w Warszawie przy ul. Puławskiej, gdzie proboszczem i budowniczym tego kościoła po wojnie był ksiądz Stefan Piotrowski, uczestnik walk w obronie Warszawy w 1920, uczestnik Powstania Warszawskiego jako kapelan AK, prefekt i moderator Sodalicji Mariańskiej w Szkole Chyliczkowskiej po wojnie, a przed wojną od 1927 roku i w czasie okupacji w Szkole Cecylii Plater-Zyberkówny przy ulicy Pięknej w Warszawie,

wcześniejszy rektor Kościoła Akademickiego św. Anny w Warszawie, późniejszy wikariusz generalny księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Po kapłanach w Szkole Chyliczkowskiej, tej miary jak ksiądz Wincenty Balul, prałat Mohylowski, więzień Sołówek, który staraniem ks. Arcybiskupa Roppa, krewnego Cecylii Plater-Zyberkówny, został wymieniony za wysokiego dygnitarza sowieckiego, który dostał się do niewoli w 1920, po księdzu infułacie Stefanie Piotrowskim, księdzu prałacie Tadeuszu Uszyńskim, księdzu prałacie Tadeuszu Sowie, tylko przybycie księdza profesora Ireneusza Jędryszka, Podlasianina, o formacji patriotycznej wyniesionej z domu rodzinnego, formacji sodalicyjnej wyniesionej z seminarium duchownego – świętego kapłana mogło zapewnić odradzającej się Szkole Chyliczkowskiej zachowanie tego ducha ofiarności, poświęcenia i miłości, jaki zawsze cechował to miejsce, powołane, ufundowane i stworzone dla odrodzenia rodziny i społeczeństwa podczas zaborów, przez fundatorkę i twórczynię Szkoły Chyliczkowskiej – Cecylię Plater-Zyberkównę. Było dalszym ciągiem posługiwania kapłańskiego, nacechowanego patriotyzmem, wiedzą religijną i duchowością sodalicyjną, ponieważ w tej odradzającej się szkole ważna wciąż pozostaje nie tylko wiedza formalna ale i przeżycie duchowe, religijne. Zadaniem szkoły uformowanym i formującym się od ponad stu dwudziestu dwóch lat, pozostaje budzenie u młodzieży bardzo wrażliwej a więc i uzdolnionej wiary we własne możliwości, uczenie kształtowania swego umysłu, serca, charakteru na miarę swoich uzdolnień, a nawet przekraczania ich, stawiania wysokich wymagań przede wszystkim w stosunku do samego siebie, w celu dorastania do zadań osobistych, rodzinnych, społecznych, narodowych, ogólnoludzkich.

Do tego rodzaju pracy z młodzieżą, nauczycielami i pracownikami szkoły, nieodzowna jest szczególna formacja kapłańska, która cechuje księdza profesora Jędryszka. Ksiądz profesor prowadził swoje lekcje z młodzieżą opierając się na wydarzeniach z historii Kościoła i Ojczyzny. Trzyletni kurs podawanej wiedzy i głównych prawd wiary, kształtował postawy życiowe w prawdzie, w dążeniu do prawdy, głównie w oparciu o prawdy zawarte w Objawieniu Bożym. Drugi rok nauczania to wykłady o prawdach ogólnych, uniwersalnych, naturalnych, nie oświeconych Objawieniem Bożym, a następnie Prawo Objawione przez Pana Boga, zapisane w Księgach Świętych Starego i Nowego Testamentu, o Kościele i Przymierzu Bożym z ludźmi, prowadzone na różnym poziomie nauczania. Trzeci rok nauczania to wykłady o wielkich dziełach Pana Boga i ludzi, w których były przywoływane wielkie wydarzenia w naszej Ojczyźnie, wielkie postacie odznaczające się wielkim patriotyzmem, heroizmem współdziałające w sposób szczególny z łaską Opatrzności Bożej i opieką Matki Najświętszej. Trzeci rok nauczania to ukazywanie Tajemnic Prawd Objawionych przez Pana Boga w Trójcy Świętej poprzez Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego, ukazywanie, iż Kościół jest dziełem Bożym, ustanowionym przez Pana Jezusa Chrystusa, prowadzonym przez swoich Pasterzy, zasilanym przez Sakramenty Święte, że Kościół został powołany nie przez ludzi ale przez Pana Boga, jako dzieło Boże do wypełniania misji uświęcania ludzi. Poza wiedzą, czerpaną z lekcji religii prowadzonych przez księdza profesora, młodzież nasza uzupełniała i pogłębiała swoją wiedzę pisząc wypracowania na zadane tematy, w oparciu o studiowanie Encyklik Papieskich, książek i czasopism religijnych dostarczanych przez księdza profesora. Co najmniej raz w miesiącu nawiązywa-

no do aktualnych wydarzeń w naszej Ojczyźnie i w świecie. Na koniec semestru następowało podsumowanie wiedzy przez sprawdziany.

Każdego roku odbywały się pod przewodnictwem duchowym księdza profesora pielgrzymki na Jasną Górę i do radia Maryja w Toruniu, podczas których kształtowała się szczególna więź wspólnotowa, co wyrażało się utrzymywaniem pozaszkolnych kontaktów. Szczególnym rodzajem formacji, jako przeżycie jednoczące i uwznioślające religijnie, w duchu dzieła Cecylii Plater-Zyberkówny, były cotygodniowe Msze Święte odbywające się w szkolnej kaplicy głównego gmachu Szkoły Chyliczkowskiej. Duch i charakter tego dzieła, jaki został wyznaczony szkołom ufundowanym i utworzonym przez Cecylię Plater-Zyberkównę, kobietę wybitną zarówno pod względem intelektualnym jak i duchowym, dla odrodzenia rodziny i społeczeństwa, wciąż pozostaje aktualny i ksiądz profesor, będąc naszym powiernikiem, spowiednikiem, brał czynny udział w kształtowaniu charakteru, tego ducha wymagań i rozwiązywaniu, w duchu prawdy i miłości, pojawiających się niekiedy trudnych zagadnień wychowawczych i moralnych.

Szczególnie pozytywną rolę odgrywał ksiądz profesor w zetknięciu się z problemami wyjątkowo trudnymi pod względem materialnym i w rozmowach oceniających warunki działalności Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Cecylii Plater-Zyberkówny. Obecność księdza profesora była bardzo ważna także w rozmowach prowadzonych podczas wizyty pasterskiej księdza kardynała Kazimierza Nycza w naszej Szkole w 2010 roku.

Stowarzyszenie Wychowanek Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach „Chyliczanka”, którego celem jest odrodzenie dzieła Cecylii Plater-Zyberkówny w Chylicz-

kach – Piasecznie i które przed 14 laty powołało do życia Liceum Ogólnokształcące im. Cecylii Plater-Zyberkówny, gorąco dziękuje księdzu profesorowi Ireneuszowi Jędryszce za szczególny udział w odradzaniu tego dzieła, przez kształtowanie religijne i duchowe naszej młodzieży i nas wszystkich, nauczycieli i pracowników, za przyjaźń.

W dniu jubileuszu sześćdziesięciolecia kapłaństwa, życzymy Księdzu Profesorowi szczególnych łask od Pana Boga, długich lat życia w zdrowiu i szczególnej opieki Matki Najświętszej.

Ze czcią ręce kapłańskie całuję,

Dr Jadwiga B. Sławińska

Przewodnicząca Stowarzyszenia Wychowanek Szkoły
Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach
„Chyliczanka”
Piaseczno, 02.09.2012

KS. KANONIK IRENEUSZ JĘDRYSZEK

I „PLATERÓWKA”

Konsekwencja i wytrwałość w budowie duchowego i materialnego Domu Bożego towarzyszyły mieszkańcom Zalesia Dolnego od początku założenia miejscowości. Świadczą o tym liczne materiały historyczne. Z pełnym oddaniem uczestniczyła w niej miejscowa i przyjezdna młodzież. „Platerówka” i jej kolejni prefekci wnieśli niezwykle cenny wkład w kształtowanie religijnej i patriotycznej postawy młodego pokolenia. A warunki były trudne – zarówno materialne jak i polityczne.

Kiedy w 1967 roku kolejnym proboszczem i nauczycielem religii został ksiądz Ireneusz Jędrzysek, zastał w parafii Zalesie Dolne skromniutką drewnianą kapliczkę i niewielką salkę katechetyczną, z trudem pobudowane przez poprzedników, wbrew zakazom ówczesnych władz. Znacznie lepiej przedstawiała się sfera duchowa – oddani, życzliwi parafianie i garnąca się młodzież, na co znaczący wpływ miały także częstsze, niż gdzie indziej, wizyty Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego bliscy mieszkali w Zalesiu Dolnym.

Ksiądz Ireneusz docenił te możliwości i z zapałem przystąpił do pracy w parafii. Podjął od lat utracane inicjatywy budowy plebanii i kościoła. Projektantem pierwszej podjętej przez księdza Jędryszka inicjatywy (dzięki pewnej odwilży w stosunkach władza państwowa – kościół), którą była budowa plebanii został absolwent „Platerówki”, parafianin – młody architekt Lech Koliński. Młodzież czynnie uczestni-

czyła w budowie wykonując prace pomocnicze. Zahartowana w tych pierwszych pracach wsparła następną, jeszcze ważniejszą budowę – murowanej świątyni. Lokalny kościół i jego Pasterz wypełniał niezwykle ważne misje, także integracyjne. Zaświadczają również o tym pamiątkowe grupowe zdjęcia maturalne przed ołtarzem w zalesiańskiej świątyni.

Likwidacja w 1967 wielce zasłużonej, ale nieprawomyślniej dla ówczesnej władzy miejscowej szkoły średniej – „Platerówki” – zrodziła powszechne oburzenie. Narastał sprzeciw. Jak w wielu innych, tak i w tym przypadku miejscem otuchy, spotkań i modlitw w szlachetnych intencjach walki ze złem stała się parafia i kościół.

Ksiądz Ireneusz, w pełni popierając te starania, przewodniczył licznym Mszom Świętym, w których uczestniczyli absolwenci i wychowankowie byłej „Platerówki”. Wspierał modlitewnie i czynnie rozliczne starania o reaktywację zamkniętej szkoły. Wielokrotnie z jego ust słyszeliśmy papieskie słowa otuchy – „nie lękajcie się”..., nie ustawajcie w staraniach o dobro wspólne. Stał się omal kapelanem zawiązanego w 2000 roku Koła, a w trzy lata później Stowarzyszenia Absolwentów i Wychowanków Średniej Szkoły Ogólnokształcącej im. Emilii Plater w Zalesiu Dolnym. Uczestniczył w rozlicznych cyklicznych spotkaniach (takich jak coroczne marcowe „jajeczko”, czy grudniowy „opłatek”), kolejnych zjazdach (było ich trzy, a czwarty przed nami) i uroczystościach (radosnych – m. in. takich, jak rocznice założenia szkoły, wmurowanie pamiątkowej tablicy w ścianę kościoła w Zalesiu upamiętniającej zmarłych Dyrektorów, Profesorów, Absolwentów i Wychowanków „Platerówki”, obchodach złotych matur, ale i poważnych, jak pożegnanie naszych dawnych szkolnych przyjaciół) wzbogacając je posługą duszpasterską – w mu-

rach lokalnej świątyni pod wezwaniem NMP Wspomożenia Wiernych, salach i boisku szkolnym, a także w zalesiańskim plenerze. Ku naszej radości po uwieńczonych sukcesem staraniach i reaktywacji „kochanej, starej zalesiańskiej budy” w alei Brzóz, ksiądz Ireneusz Jędrzysek poświęcił kamień węgielny pod jej rozbudowę.

Pomimo przejścia na emeryturę jest wciąż z nami, zawsze gotów do ofiarnej posługi, żyje naszymi radościami i troskami – jak Ojciec i dobry Pasterz. Nie dziwne zatem, że w naszym absolwenckim kręgu o Jego działalności mówimy: zastał parafię drewnianą, a zostawił murowaną, także w duchowym wymiarze.

Zarząd i członkowie Stowarzyszenia „Platerówka”
Zalesie Dolne, sierpień 2012

WSPOMNIENIA

DYREKTORKI SZKOŁY

Księdza Ireneusza Jędryszka poznałam 45 lat temu, właśnie wtedy, kiedy przyszedł – jako proboszcz – do parafii w Zalesiu Dolnym. Kończyłam szkołę podstawową i szłam do liceum, a Ksiądz Jędrzysek uczył mnie religii. Z tamtych lat zapamiętałam typowe bunty nastolatków, które przerażały się w bardzo burzliwe dyskusje, w których Ksiądz usiłował nas okiełznać i najczęściej, dzięki swojej wyrozumiałości oraz doświadczeniu, udawała Mu się ta trudna sztuka.

Dzięki Jego osobowości z chęcią biegaliśmy na naukę religii popołudniami, chodziliśmy już wtedy do różnych szkół, niektórzy do Warszawy, a mimo dojazdów, lekcji i różnych obowiązków domowych, co tydzień zjawialiśmy się w małej salce katechetycznej, by nie tylko uczyć się, ale dyskutować i po prostu spotkać. Z nostalgią wspominam tamte lata, kiedy plac przy naszym kościele tętnił życiem, nieustannie pojawiały się jakieś dzieci, które przybiegały na religię, robiły wokół siebie dużo szumu, a Ksiądz Ireneusz patrzył z dobrotliwym uśmiechem na to zamieszanie. Zresztą Ksiądz był znany z tego, że ani dzieci, ani psy nigdy Mu nie przeszkadzały, nawet w trakcie odprawiania Mszy Świętej. Pamiętam taką sytuację, kiedy moja Mama poszła do kościoła, a za nią pobiegł nasz pies i położył się przy jej nogach pod ławką i gdy jakaś oburzona pani zwróciła uwagę, ksiądz powiedział, że pies to stworzenie Boże, a skoro jest spokojny, to niech sobie leży. To taki okrucz wspomnieniowy, ale świadczący o stosunku Księdza do mniejszych i słabszych.

Kolejne wspomnienia dotyczą okresu mojej pracy w Szkole Podstawowej nr 2 w Zalesiu Dolnym, której – w ścisłej współpracy z Księdzem Ireneuszem, władzami oświatowymi i Gminnymi oraz absolwentami i oczywiście pracownikami i uczniami – nadaliśmy imię Ewy Krauze. Nie było sytuacji ważnej dla Szkoły, w której zabrakłoby współpracy z Parafią. Ksiądz Ireneusz do dziś ciepło wspomina spotkania opłatkowe, na które przychodził i przynosząc teksty kolęd mobilizował wszystkich zebranych do wspólnego śpiewania. Szczególnie lubił śpiewaną z podziałem na głosy damskie i męskie (a mężczyzn było tylko kilku) kolędę „Bracia patrzcie jeno...”.

Moje kontakty z księdzem Ireneuszem były różnego rodzaju, bo i niejako służbowe (do dziś wspominam z wdzięcznością taki rok szkolny, w którym ze względu na ogromne zagęszczenie w szkole, ksiądz kierując się dobrem dzieci, żeby nie kończyły zbyt późno nauki, użyczył im sali na plebanii), ale i prywatne: przygotowywał mój rocznik do bierzmowania, chrzczył nasze dzieci, przychodził do naszego domu z kolędą i zawsze znalazł dla nas ciepłe słowo, przynosił dobry humor, dyskutował z nami, czasami się spierał, ale zawsze mieliśmy świadomość sympatii i szacunku z Jego strony.

45 lat pracy Księdza Ireneusza Jędryszka w naszej parafii nie da zamknąć w paru zdaniach, ale czuję się dumna i zaszczycona, że mogłam je napisać.

Ewa Krasowska
Zalesie Dolne, 2012

SZKOŁA MARZEŃ

W Piasecznie od 20 lat działa zespół szkół prywatnych zwany "Szkołami Marzeń".

Historia ich powstania wiąże się nierozdzielnie z parafią w Zalesiu Dolnym, o czym mało osób wie i niewiele pamięta. Tym zaś, którzy pamiętają ich początek, trudno uwierzyć, że szkoły i przedszkole mieszczące się dziś w trzech budynkach, w których uczy się blisko siedmiuset uczniów, rozpoczynały swą działalność w kilku salkach katechetycznych przy zalesiańskim kościele.

A było to tak: kilkoro rodziców uczniów niezadowolonych z tego, co oferowały szkoły w tamtym czasie postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce. Były chęci, zapał i determinacja do stworzenia czegoś dobrego, nowego. Wszystkiego tego było dość, by w ciągu miesiąca zarejestrować nową placówkę oświatową, zaprosić do współpracy nauczycieli, zdobyć niezbędne sprzęty. Brakowało jednak lokalu, w którym szkoła mogłaby rozpocząć swoją działalność. A czas naglił.

Wtedy to pojawił się Ksiądz Ireneusz Jędrzysek, ówczesny proboszcz Parafii Najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych w Zalesiu Dolnym.

Pojawił się i wspomógł!

Nieodpłatnie oddał w użytkowanie kilka salek przy domu parafialnym, którego budowę właśnie ukończył, ratując tą społecznie ważną i szlachetną inicjatywę. Radości nie było końca. Dzień i noc trwały prace przy adaptacji pomieszczeń. Pracowali wszyscy rodzice i dzieci - przyszli uczniowie szkoły.

1 października 1992 roku zadzwęczał pierwszy dzwonek. Na uroczystości otwarcia nie zabrakło oczywiście Księdza Ireneusza, który odprawił mszę świętą w intencji powodzenia przedsięwzięcia, a także za uczniów i ich rodziców.

A szkoła od początku była wielką radością dla dzieci, ich rodziców i pracujących tam pedagogów. Zbudowana na entuzjazmie, pod stałym, życzliwym okiem Księdza Proboszcza rozwijała się w zawrotnym tempie. Wkrótce pomieszczenia parafii stały się za małe i trzeba było szukać większego lokum. Szkoła zmieniła swą siedzibę ale nie rozstała się z Księdzem, któremu tyle zawdzięczała.

Ksiądz Ireneusz przez wiele lat związany był ze "Szkołami Marzeń" pracując w nich jako katecheta. Geniony był bardzo za rozległą wiedzę, zainteresowania historią oraz poczucie humoru. Zawsze życzliwy, służył dobrą radą i często był oparciem w trudnych sprawach. Wszyscy lubili dni, kiedy przebywał w szkole. Był osobą ważną i wyjątkową.

Rok 2012 jest wzruszającym przypomnieniem tamtego czasu, bo oto Ksiądz Proboszcz Ireneusz obchodzi 60. rocznicę święceń kapłańskich i 45-lecie pracy w parafii w Zalesiu Dolnym, a "Szkoła Marzeń", którą pobłogosławił i pozwolił się rozwinąć celebrowe 20-lecie swojego istnienia.

Bóg zapłać Księżu Proboszczu! Dziękujemy!

Maria Moykowska

ŻYCZENIA

DLA DOSTOJNEGO KSIĘDZA JUBILATA

Przewielebny i Dostojny Księżu Jubilacie!

Do św. Bartłomieja jest jeszcze parę tygodni, ale w dzisiejszych gazetach widziałam zdjęcia syryjskiej mistyczki, która przyjeżdża do Polski, żeby uzdrowić Księdza Prymasa Glempa. Pomyślałam, że to właściwy czas, żeby przestać Księdzu Prałatowi najlepsze życzenia z okazji imponującego Jubileuszu 60-lecia Kapłaństwa – zdrowia, opieki Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych i wszelkich łask!

Szczególnie życzę Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi tego, żeby idee, pragnienia i dokonania, którym Ksiądz Proboszcz patronował, wspierał autorytetem i radą, którym pozwolił zaistnieć w latach 1989–1994, przynosiły trwałe, dobre owoce i były źródłem pokrzepiających ducha wspomnień.

Mam na myśli gazetkę parafialną „Żywe Słowo” oraz takie inicjatywy katechetyczne jak „Krań Biblijny”, szkolne uroczystości jasełkowe i rekolekcyjne, a także nowatorski zwyczaj wręczania nagród książkowych „za wyróżniającą się postawę i wiedzę religijną” podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego!

Za okazaną łaskawość, niech Pan Jezus wynagrodzi Księdza Jubilata wszelkim dobrem i potrzebnymi, Bogu wiadomymi łaskami!

Szczęść Boże!
Irena Skwarska

OKRUCHY WSPOMNIENÍ KATECHETKI

W 1990 roku religia wróciła do szkół. Stary system nie pozostawił po sobie nadmiaru katechetów. Kiedy Ksiądz Kanonik Jędryszek zaproponował mi podjęcie pracy katechетки w Szkole Podstawowej nr 2 w Zalesiu Dolnym, nasze najmłodsze dziecko miało półtora roczku. Oszałamiałem z radości na tę propozycję. Wielka niespodzianka na mojej drodze życia, ale... Nasi rodzice, którzy bardzo pomagali nam w opiece nad czwórką naszych starszych dzieci nie czuli się na siłach, by zająć się jeszcze półtorarocznym Krzysiem.

Ksiądz zapraszał, ja bardzo chciałam, ale dziecka nie było z kim zostawić. Codziennie wzywałam Boga:

— Panie, chciałabym uczyć religii. Jeśli Ty też tego chcesz, to znajdź opiekunkę dla Krzysia .

Pewnego dnia zadzwoniła przyjaciółka Bożenka z pytaniem, czy nie chciałabym skorzystać z pomocy pewnej Pani do sprząwania mieszkania.

— Nie, Bożenko, bardzo dziękuję, radzę sobie ze sprząaniem (tu zadzwonił dzwoneczek w głowie), ale czy ta Twoja Pani nie zaopiekowałaby się Krzysiem, gdy będę w szkole?

— Idziesz do pracy?

— No nie wiem. Poszłabym, ale potrzebna jest opiekunka.

...Krzyś uwielbiał spacerować z Panią Krysią, a ja pracę z młodzieżą na lekcjach religii.

W pierwszym roku, z klasą VIIIa, której wychowawczynią była p. Ola Marzec, wystawiliśmy

jasełka. W szkole i w kościele. Pani Skwarska, katecheta z Platerówki, pomogła mi wypożyczyć stroje z Teatru Wielkiego w Warszawie. Wielkie przeżycie i wielka radość dla małych aktorów i dla nas. Ksiądz Kanonik obdarzył mnie dużym kredytem zaufania, a ja szalałam.

Zakończenie roku katechetycznego klasy ósme przeżyły w Magdalence. Poszliśmy tam ze szkoły pieszo. Pamiętam, że były z nami wychowawczynie: p. Ola Marzec o p. Małgosia Żółcińska. Młodzież nie była zachwycona, że nie jedziemy gdzieś daleko. Ale, po dwóch godzinach pobytu w Ośrodku Rekolekcyjnym, już zaczęli prosić o przedłużenie pobytu – poszliśmy na dwa dni. Pierwszego dnia po południu przyjechał do nas ks. Leszek Slipek, wikary zalesiański z początku lat osiemdziesiątych. Ja czuwałam nad przygotowaniem do Mszy św. : pięknymi czytaniem, śpiewem, modlitwą powszechną, a ks. Leszek siedział w pokoju. Można było przyjść do niego i porozmawiać. Jak się później okazało, wszyscy się wyspowiadali; Msza św. Była uroczysta, a młodzież szczęśliwa.

Noc okazała się próbą dla opiekunek. Nie spałyśmy do czwartej nad ranem. Układ pokoi był taki, że chłopcy spali po jednej stronie budynku, a dziewczęta po drugiej. Pośrodku była kaplica. Po północy zaprosiłam tych, którzy nie spali, na Różaniec. Ja prowadziłam rozważanie tajemnic, a młodzież odmawiała dziesiątki. Była zupełna dobrowolność: można było modlić się lub iść spać. Nie można było iść na „terytorium płci przeciwnej”. Kilkoro rodziców pytało mnie po powrocie:

— Co Pani z nimi zrobiła, że oni z taką radością opowiadają o odmawianym po nocy Różańcu?

Do dziś nie wiem dlaczego tak cieszyły ich dyżury przy

posiłkach? Tym bardziej, że niektórzy po raz pierwszy przygotowywali kanapki, zmywali naczynia po posiłku lub myli podłogę.

Też nie wiem, dlaczego suszone jabłka od Mamy ks. Kanonika jedzone na spotkaniach katechetycznych były takie pyszne i nieporównywalnie lepsze od innych jedzonych wcześniej i później.

Nie wiem też, jak to się stało, że podjęłam tę pracę jak mgr inż. Chemik na krótki czas, aby wspomóc ks. Kanonika w chwili, gdy nie miał wykształconych katechetów i pozostałam przez 14 lat, tj. Do czasu odejścia na emeryturę.

Kiedyś byliśmy z mężem w Muszynie. Do stolika, przy którym siedzieliśmy, dosiadła się Pani i zapytała:

— Pani Strus, prawda?

— Taak?

— Uczyła mnie Pani religii.

A teraz, w roku 2012, moja fryzjerka zapytała mnie:

— Czy pamięta pani tę mamę, która przyszła w ubiegłym tygodniu z córką, która obcięła sobie sama włosy?

— No tak, mniej więcej ...

— Po Pani wyjściu powiedziała: „to była moja ukochana pani Oleńka. Nie poznała mnie”...

Jeszcze jedna uczennica:

Szłam z niedzielnej Mszy św.

— Nie poznaje mnie Pani?

— Buzia znajoma — odpowiadam.

— Jestem żoną i matką. Dziecko po katolicku wychowane. Co niedziela jest w kościele. A co?

I jeszcze jedno wspomnienie, sprzed roku. Pamiętam je obie, przyjaciółki z jednej ławki. Na Mszę św. nie przychodziły, ale z religii miały szóstkę. Jedną z nich później

widywałam w naszym kościele. I zawsze bardzo cieszyła się ze spotkania. Dziś ma 29 lat. W zeszłym roku w pewną sobotę odwiedziła mnie. Doskonała w nauce w szkole średniej i na studiach. Praca w jednej z najważniejszych instytucji finansowych i super zarobki. Właśnie kończyli z chłopakiem remont mieszkania i... chyba chciała usłyszeć, że warto zachować kolejność: najpierw ślub a potem wspólne zamieszkanie. Usłyszała. Niedługo potem spotkałyśmy się w pociągu.

— Proszę Pani, ślub będzie 26 maja!

Bogu niech będą dzięki za wszystko, co mi uczynił.

Księżę Kanoniku, dziękuję za zaufania i za wszystkie spotkania z moimi uczniami.

Aleksandra Strus

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ

W 1996 roku, dzięki wielkiemu sercu, zrozumieniu problemów osób z niepełnosprawnością i przyjaźni z Księdzem Stanisławem Jurczukiem ówczesnego Proboszcza Parafii NMWW w Zalesiu Dolnym, Księdza Ireneusza Jędryszka, powstało wyjątkowe miejsce w skali całego Powiatu Piaseczyńskiego. Rozpoczął bowiem działalność pierwszy w powiecie ośrodek wsparcia dla osób z niepełnosprawnością intelektualną i fizyczną, do którego na początku uczęszczało 25 osób. Wszystko jednak zaczęło się dużo wcześniej, od znajomości ks. Ireneusza z ks. Stanisławem i ich wspólnej duszpasterskiej drogi.

Obecnie WTZ skupia wokół siebie młodzież oraz dorosłych z niepełnosprawnością fizyczną i intelektualną. Blisko 40 osób z niepełnosprawnością przebywa codziennie na zajęciach, a opiekuje się nimi 15 osobowa kadra terapeutyczna. Jest to placówka pobytu dziennego, w której przez szereg różnego rodzaju zajęć, prowadzona jest rehabilitacja społeczna i zawodowa. Mamy tutaj zajęcia komputerowe, plastyczne, ceramiczne, muzyczne oraz specjalistyczne zajęcia z psychologiem i fizjoterapeutą. Funkcjonuje 7 pracowni, m. in. Pracownia gospodarstwa domowego, ogrodnicza, pracownie szeroko rozumianego rękodzieła artystycznego. Ośrodek zatrudnia też pielęgniarkę, która sprawuje opiekę w zakresie pomocy medycznej.

To wyjątkowe miejsce było od początku pod szczególną troską i opieką duszpasterską całej Parafii NMWW w Zalesiu Dolnym, ale szczególnie zawsze czuliśmy bliskość i wielkie zrozumienie Księdza Ireneusza, który od 15 lat jest z nami na każdym ważnym wydarzeniu dotyczącym naszej działalności. Uczestnicy zajęć w ośrodku nie wyobrażają sobie bez Księdza Ireneusza świątecznych spotkań wielkanocnych i bożonarodzeniowych. Jego słowa prowadzą osoby z niepełnosprawnością przez ten świąteczny czas od zawsze. Osoby z niepełnosprawnością, wielokrotnie otrzymywały, w trudnych dla nich sytuacjach, tak potrzebne słowa otuchy i wsparcia od Księdza Ireneusza. Bliskość z Księdzem ma też wymiar rzeczowy, poprzez wspólne mieszkanie w jednym budynku.

Ksiądz Ireneusz jest naszym wspianiałym sąsiadem, do którego zawsze możemy się zwrócić o pomoc. Zawsze czuliśmy jego wsparcie, może właśnie dlatego udało się nam wspólnie tyle osiągnąć. Cudownie się pracuje, mając blisko takiego kapłana – ojca duchowego naszego ośrodka. Księżę Ireneuszu, jesteśmy wdzięczni za wszystko, za serce, za modlitwę, za miejsce które nam Ksiądz stworzył i z którego Ksiądz może być dumny. Zawdzięczamy Księdzu bardzo dużo i mamy nadzieję, że poprzez naszą ciężką pracę, choć trochę splaciliśmy nasz wielki dług wdzięczności

– sto lat Księżę Ireneuszu!

Uczestnicy, Rodzice i Pracownicy, skupieni wokół WTZ KSN AW w Piasecznie

NA 60-LECIE KAPŁAŃSTWA

KSIĘDZA KANONIKA IRENEUSZA JĘDRYSZKA

Jubileusz święceń kapłańskich to uroczystość szczególna – jest to bowiem święto całej społeczności parafialnej, w której pracuje jubilat. A jeśli jest to jubileusz diamentowy, (60 – lecie kapłaństwa) który obchodzi powszechnie szanowany, były wieloletni proboszcz parafii, i budowniczy przepięknego kościoła, to święto to ma prawo wykraczać poza granice parafii.

I właśnie te fakty i duchowy związek z „zalesiańską parafią” poprzez powiązania rodzinne skłaniają mnie – formalnie mieszkańca warszawskiego Mokotowa – do napisania kilka słów będących retrospekcyjną laudacją poświęconą osobie wielce szanownego Jubilata księdza Kanonika Ireneusza Jędryszka.

Tu w Zalesiu Dolnym od 1974 r. mieszkała moja śp. mama Teofilia Rymsza, która przez kilka lat była chórzystką dawnego chóru parafialnego. Często przyjeżdżaliśmy tu z żoną i z dziećmi, razem z mamą chodziliśmy do kościoła – początkowo do drewnianego kościółka, a potem do pięknej okazałej świątyni, której zdjęcia trafiły na karty albumów. Wtedy to poznałem ówczesnego księdza proboszcza – dzisiejszego jubilata.

Z dużym szacunkiem obserwowałem jego zaangażowanie w pracy duszpasterskiej, ciepłe rozmowy z parafianami po niedzielnych mszach świętych, (co zresztą można widzieć obecnie). Ze szczególną estymą wspominam też księdza odwiedziny w ramach bożonarodzeniowej kolędy. A propos, czy ksiądz jubilat pamięta „Jasełka” wystawione tu w czasie stanu wojennego przez młodzież z Mokotowa? Mam nadzie-

je, że pamięta też „kolędowe chruściki” przygotowane przez mamę, która później wspomagała już moja żona Teresa.

We wdzięcznej pamięci mam też lata 90. ubiegłego wieku, kiedy Ksiądz Ireneusz w towarzystwie Pana Stanisława odwiedzał chorą Mamę z Pierwszopiątkową Komunią Świętą. Wiem, jak budujące były te spotkania, gdzie słowo modlitwy i zwykle słowo otuchy dodawało jej, i na pewno także innym chorym, jakże potrzebnym sił duchowych. Wspominam to, bo jestem przeświadczony, że do naszych życzeń płynących z serc obok żyjących dołączają się wyrazy wdzięczności tych, którzy już odeszli, a którym modlitewne ukierunkowania księdza Ireneusza i jego współbraci w kapłaństwie uprosiły drogę do Nieba.

A w ogóle to parafia najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych w Zalesiu Dolnym ma wyjątkowe szczęście. Po 30-letnim „proboszczowaniu” księdza jubilata od ponad 10 lat proboszczem jest jego godny następca – ks. Tadeusz Huk, który podejmuje wiele cennych inicjatyw duszpasterskich. A ksiądz Ireneusz, już jako rezydent, ofiarnie go wspiera pracą w konfesjonale, współkomunikowaniem chyba na wszystkich niedzielnych mszach świętych, i tradycyjnymi ciepłymi rozmowami z parafianami przed kościołem.

Drogi księżu Jubilacie! Do życzeń zdrowia i dalszych długich lat pracy kapłańskiej, dołączam prośbę: w czasie odprowadzanej mszy świętej, a zwłaszcza kazania/ homilii proszę trzymać bliżej mikrofon. Słuchamy księdza, bo to cenne słowa, a one czasem nie docierają.

Ale przy ogromie zasług i należnych pochwał, to drobiaz, więc zakończę:

Ad Multos Annos, szanowny księżu jubilate!

Dr Inżynier Bogdan Rymsza
Warszawa-Mokotów / Zalesie Dolne

KSIĄDZ

IRENEUSZ JĘDRYSZEK

– ZAŁOŻYCIEL, CZŁONEK HONOROWY TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZALESIA DOLNEGO

Prawdziwy przyjaciel Zalesia, identyfikujący się w sposób szczególny z miejscowością i jej mieszkańcami. Kiedy ponad 20 lat temu narodziła się myśl reaktywowania przedwojenne-go stowarzyszenia działającego na rzecz lokalnej społeczności, był jednym z jego założycieli. Od 13 lat jestem przewodniczącą stowarzyszenia wiem, jak wielkim wsparciem jest obecność w Zalesiu i w stowarzyszeniu Księdza Kanonika. Skromny, wrażliwy na innych ludzi, na piękno, na otaczającą przyrodę. Zawsze czułam, że bardzo docenia to miejsce, w którym przyszło mu pełnić duszpasterską służbę. Przez cały czas jest zainteresowany sprawami Zalesia, ciekawy nowych działań. Wszystkie Jego sugestie i uwagi są dla nas bezcenne. Mamy w Księdzu zrozumienie ojcowskie i duchowe. Jest dla nas kapłanem i bliskim człowiekiem.

Jest z nami wtedy, kiedy są sukcesy i wtedy, kiedy są porażki. Nigdy nie krytykuje, uczy nas widzieć dobre strony, tam gdzie ich nie możemy znaleźć. Wspiera słowem, humorem i modlitwą, kiedy tego potrzebujemy. Spotkania z okazji święta Zalesia, organizowane w ogrodzie śp. Danusi Guttakowskiej, wigilie spędzane w domu u Księdza, nasze rozmowy, to dla mnie bardzo ważne, osobiste chwile. Jestem wdzięczna, że razem możemy działać społecznie w Zalesiu.

Mira Walczykowska – Przewodnicząca Rady TPZD

„KIEDYŚ MUSI NADEJŚĆ...”

„Wiedziałem, że jest w życiu czas na cierpienie, wiedziałem, że ono kiedyś musi nadejść”

Ks. Ireneusz Jędrzysek

I nadeszło.

Zawsze nadchodzi niespodziewanie.

Tak się stało, że byłam przy Księdzu Kanoniku przez ostatnie dwa lata, gdy miał problemy ze zdrowiem.

Zwykle trudno się rozmawia z osobą cierpiącą. Lęk przed rozpoznaniem i diagnozą, niedopuszczanie złych wiadomości, utrudniają rozmowę.

A nam się rozmawiało na te tematy niezwykle łatwo. W Księdzu była ciekawość tego, co może nastąpić, czego może się spodziewać, jakie jest postępowanie medyczne, co najpierw, co później. O czym świadczą badania lekarskie. Jakie jest rokowanie. Rozmawialiśmy otwarcie.

Nigdy nie skarżył się na opiekę medyczną. Zawsze mówił o lekarzach, pielęgniarkach, ze zrozumieniem dla ich ciężkiej pracy.

Wspierał towarzyszy niedoli, z którymi leżał w szpitalu na sali kilkusobowej. A pacjenci, skupieni na swoich problemach, bardzo tego potrzebowali.

Ksiądz zawsze był pogodny. I wzruszająco pokorny.

Mówił mi: „Wiesz, to, czego teraz doświadczam, bardzo pomaga mi zrozumieć moich wiernych, bardzo pogłębia sens mojego życia i wiarę”.

We wszystkim, co go dotknęło widział głęboki sens i opiekę Najwyższego.

Jest w nas pamięć o tym, jacy byliśmy kilka, kilkanaście lat wstecz. Porównanie z teraźniejszością jest bolesne. Szczególnie, gdy podupada zdrowie, gdy ubywa sił.

Ksiądz Kanonik też tego doświadczył. Trudny był okres rekonwalescencji. Narastała niecierpliwość, kiedy będzie tak jak było? Ksiądz-człowiek nie mógł się pogodzić, że siły wracają powoli, że trzeba mieć dla siebie więcej cierpliwości i więcej wyrozumiałości dla własnego serca.

Ksiądz spytał mnie z dziecięcą prostotą: „Powiedz mi, kiedy będę mógł pójść do konfesjonatu, do wiernych? ” Odpowiedziałam, że najwcześniej za dwa miesiące.

I tak było.

Rozmawialiśmy przez te dwa miesiące na różne tematy, powstał z tych rozmów artykuł o historii parafii, o budowie naszego kościoła.

Choroba podarowała czas na wspomnienia, podsumowania i głębokie refleksje.

Każdy dzień jest lekcją.

Dla mnie, to lekcja pod tytułem: Wykorzystaj każdą chwilę. Dwa miesiące mijają szybko. Następne dwa i następne. Rób to, co możesz, nie czekaj, aż wróci to, co było.

Dziękuję

JKN – Zalesie Dolne, lipiec 2012

CALENDARIUM

Rodowód jubilata i parafii

1855 – urodził się Andrzej Moś – dziadek Ireneusza.

1861 – urodziła się Paulina Krupa – babcia.

Ich dzieci, to: Bronisława, Józef, Sylwester, Aleksandra, Natalia, Anna, Helena, Sylwestra.

1891 – w Praszce urodził się Walenty Jędrzysek.

Zmarł w Grajewie w 1980.

1905 – urodziła się Anna Moś, mama Jubilata.

Zmarła w Białymstoku w 1931.

1911 – urodziła się Sylwestra Moś, druga mama Ireneusza.

Zmarła w 1995 w Warszawie.

1. 09.1928 – urodził się Ireneusz Jędrzysek.

Rodzeństwo: 1932 – Anna, 1934 – Leszek, 1954 – Robert.

1947 – matura w Grajewie, studia w seminarium, 2 lata na ATK.

1952 – święcenia kapłańskie z błogosławieństwem Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

1952 – praca w parafii Radość – ks. Proboszcz A. Biernacki.

1953 – praca w parafii Kobyłka – ks. Proboszcz. H. Kwasiborski.

1956 – praca w parafii Warszawa-Kamionek – ks. Proboszcz prof. St. Dąbrowski.

1957 – praca w parafii pw. św. Michała na warszawskim Mokotowie – ks. Proboszcz inf. St. Piotrowski.

1967–96 – Proboszcz parafii Zalesie Dolne.

Rodowód parafii w Zalesiu Dolnym

1934 – hr. Adam Branicki ofiarowuje działkę 2500 m² pod budowę kościoła.

1938 – ks. Władysław Malej, proboszcz parafii w Jazgarzewie, poświęca krzyż i działkę na Placu Wolności.

1939 – powstaje Komitet Budowy Kościoła – rozstrzygający teren przy ul. Modrzewiowej 2 i budowę kościoła wg projektu inż. J. Gontarczyka.

1939 – rozpoczęto budowę kościoła, przerwana przez wybuch II Wojny Światowej.

1945 – Komitet Budowy Kościoła wznowia działalność.

1950 – Ks. Prymas Tysiąclecia, twórca i opiekun parafii przysyła do Zalesia Dolnego ks. Józefa Kołodziejskiego i wydaje dekret erekcyjny utworzenia parafii samodzielnej.

1951 – Ks. Prymas, arcb. Warszawy mianuje Ks. Kołodziejskiego proboszczem parafii w Zalesiu Dolnym (3000 wiernych).

1952 – Ks. Prymas poświęca drewnianą kaplicę i udziela sakramentu bierzmowania 250 osobom z parafii.

1953 – Ks. Prymas odwiedza parafię i święci Chorągiew Matki Bożej oraz sztandar młodzieżowy.

1956 – po 7 latach więzienia za działalność w AK przybywa do parafii nowy proboszcz – Ks. A. Czajkowski.

1957 – Ks. Prymas poświęcił figurkę NMP Wspomożenia Wiernych i obraz Patronki autorstwa prof. Rutkowskiego z Krakowa.

1958 – parafianie dokupują 4000 m² działki przy kaplicy.

1959 – zostaje wybudowana drewniana dzwonnica, zaprojektowana przez inż. Władysława Wasilewskiego.

1967 (12 lutego) – Ksiądz Prymas Wyszyński mianuje wikariusza z parafii św. Michała, ks. Ireneusz Jędrzyška proboszczem parafii w Zalesiu Dolnym.

Wprowadzenia nowego proboszcza do kaplicy dokonał ks. Dziekan Henryk Kołodziejcki, a w drzwiach witała go Stanisława Jarosz i pan St. Studziński. Obecni byli: ks. J. Zdunek i ks. J. Chowańczak z parafii św. Michała.

Wielkim znaczeniem w życiu i rozwoju parafii w Zalesiu Dolnym była opieka i pomoc Prymasa Tysiąclecia Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego i autorytet moralno-religijny jego najbliższej rodziny. Prawie od początku rozwoju parafii byli z nią związani atmosferą rodzinną. Ojciec Prymasa był kilka lat organistą. Trzy siostry – Stanisława, Janina i Julia – mieszkały tu do końca życia. Wszystkie bardzo pobożne i religijne.

1969 – powiększono kaplicę i wyremontowano drugą salę katechetyczną.

1971 (29 maja) – uzyskano pozwolenie na budowę plebanii i zatwierdzono projekt wykonany przez Lecha Kolińskiego.

1974 (1 maja) – ksiądz Dziekan poświęcił nową plebanię przy ul. Modrzewiowej 2.

1976 – do parafii przybywa ks. Henryk Czeputkowski.

1978 (16 października) – Polak, Kardynał Karol Wojtyła zastaje Papieżem – wielki dar dla Świata i Kościoła.

1979 (21 marca) – parafia otrzymuje pozwolenie na budowę kościoła.

1980 (2 kwietnia) – Jan Paweł II w kaplicy Prymasa na Miódowej poświęca tablicę budowy kościoła.

1980 (28 sierpnia) – Ks. Prymas wmurowuje kamień węgielny.

1980 (maj) – Ks. Prymas prywatnie na plebanii udziela błogosławieństwa ciężko choremu Tacie ks. Proboszcza.

1981 (28 maja) – Ks. Prymas żegna nas i odchodzi do Domu Ojca.

1985 (22 maja) – Ksiądz Prymas Józef Glemp poświęca nowo wybudowany kościół w Zalesiu Dolnym.

1992 (28 sierpnia) – kościół zostaje konsekrowany i zatwierdzony jako pełnowartościowy Dom Boży. Ważny cel w życiu parafii zostaje spełniony.

Dokupiono 1100 m² terenu przykościelnego. Wybudowano sale katechetyczne.

1996 (16 kwietnia) – Proboszcz Ireneusz Jędryszek przechodzi na emeryturę i rezyduje w tutejszej parafii.

2006 (2 kwietnia) – jako rezydent pracuje i udziela się w parafii przez 10 lat. W sumie w Zalesiu przeżył 45 lat żyjąc wśród parafialnej wspólnoty, do końca związany z nauczaniem dzieci i młodzieży w szkołach.

Ostatnie 2 lata często odwiedzał szpitale, służbę zdrowia, ludzi cierpiących i starszych wiekiem.

Razem z historią powstawania parafii wzrastał i dojrzewał w służbie kapłańskiej, jako budowniczy kościoła, duszpasterz i katecheta.

I. DZIECIŃSTWO I DORASTANIE



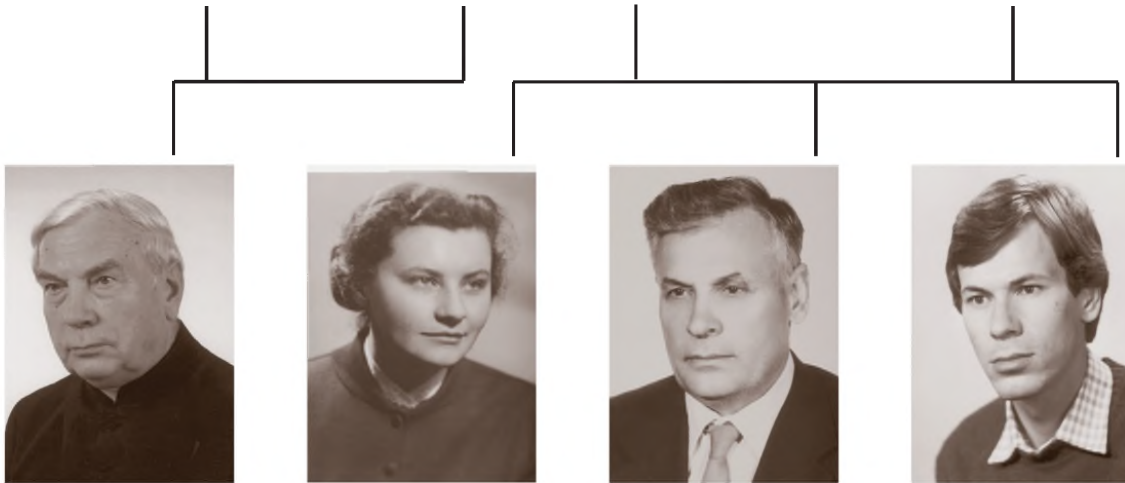
Anna Mols
ur. 1905 (Konopki)
zm. 1931 (Grajewo)



Walenty Jędryszek
ur. 1899 (Praszka)
zm. 1980 (Grajewo)



Sylwestra Mols
ur. 1911 (Konopki)
zm. 1995 (Warszawa)



Ireneusz Jędryszek
ur. 1928 (Grajewo)
Zalesie Dolne



Anna Jędryszek
ur. 1932 (Grajewo)
Zalesie Dolne



Leszek Jędryszek
ur. 1934 (Grajewo)
Warszawa



Robert Jędryszek
ur. 1964 (Grajewo)
Koryta



Mama – Anna Jędryszek z domu Mols



Rodzina kilku pokoleń razem z dziećmi i wnukami na tle samochodu Walentego – ojca Ireneusza



Siostry mamy – Natalia i Aleksandra z dziećmi



Syla, Irek, Ania i Leszek



Powyżej: bracia cioteczni

Po lewej: Aleksandra, Natalia i Syl'a z dziećmi: Alkiem, Aldkiem i Irkiem



Ministranci. Ireneusz – pośrodku.



Okupacyjny dowód osobisty.
Ireneusz, jako najstarszy z rodzeństwa miał personalną kartę pracy, na podstawie której był wzywany do wykonywania prac sezonowych.



Dom rodzinny w Grajewie. Lata 50.



Chrzcziny Roberta: Ania, Leszek i Sylwia



Grajewo, w ogrodzie:
Walenty, Sylwia i Robert z dziećmi i wnukami



Sylwia (Sylwestra Jędrzysek) z wnukami



Walenty z wnukami



Ania



Ireneusz



Alek i Ela - rodzeństwo cioteczne, Anna i Ireneusz w okresie studiów w seminarium.



Dom rodzinny i kapliczka przed domem w Grajewie przy ul. Marii Konopnickiej 9. Stan z 2010 r.



Wojtek Walczak – oficer 9 Pułku Strzelców, w czasie okupacji dowódca oddziału AK na terenie Grajewa.

SPOTKANIE PO LATACH w Grajewie

W Grajewie w czerwcu 2010 r. odbył się, z inicjatywy ks. I. Jędryszka, zjazd rodzinny. Celem spotkania było przypomnienie miejsc i wydarzeń związanych z dzieciństwem i młodością księdza oraz przybliżenie młodemu pokoleniu historii rodziny.



Zdjęcie uczestników zjazdu przed domem rodzinnym Sylwestry i Walentego Jędryszków (ul. M. Konopnickiej 9, Grajewo). Od lewej według wieku stoją: Paweł Cieszanowski, Piotr Jędryszek, Maria Jędryszek, Agnieszka Cieszanowska, Jan Jędryszek, Michał Żółkiewski, Maciej Jędryszek, Elżbieta Cieszanowska, Mirosław Jędryszek, Monika Jędryszek, Robert Jędryszek, Krystyna Jędryszek, Leszek Jędryszek, Anna Żółkiewska, Aleksander Walczak, Ks. Ireneusz Jędryszek.



Zdjęcie rodzinne przed kapliczką, znajdującą się przy domu rodzinnym Sylwestry i Walentego Jędrzyzków (ul. M. Konopnickiej 9, Grajewo). Od lewej stoją: Michał Żółkiewski, Piotr Jędrzyzek, Anna Żółkiewska, Monika Jędrzyzek, Paweł Cieszanowski, Krystyna Jędrzyzek, Leszek Jędrzyzek, Aleksander Walczak, ks. Ireneusz Jędrzyzek, Agnieszka Cieszanowska, Maria Jędrzyzek; siedzą od lewej: Jan Jędrzyzek, Dorota Jędrzyzek, Elżbieta Cieszanowska, Robert Jędrzyzek.



Na werandzie domu Sylwestry i Walentego Jędryszków
(ul. M. Konopnickiej 9, Grajewo). Od lewej: Robert
Jędryszek, Aleksander Walczak, Ks. Ireneusz Jędryszek.



Młode pokolenie



Wieczorne spotkanie potomków dwóch sióstr z domu Mols – Sylwestry Jędrzysek i Heleny Mudrak w ośrodku wczasowym „Knieja” nad jeziorem Rajgrodzkim, 3 czerwca 2010. Od lewej stoją: Jan Jędrzysek, ?, Elżbieta Cieszanowska, ks. Ireneusz Jędrzysek, Jerzy Mudrak, Michał Żółkiewski, Aleksander Walczak, Henryk Mudrak, Maciej Jędrzysek, Paulina Mudrak, Małgorzata Mudrak, Mudrak, Monika Jędrzysek, Joanna Jędrzysek, Maria Jędrzysek, Agnieszka Cieszanowska, Mirosław Jędrzysek. Siedzą: Robert Jędrzysek, Anna Żółkiewska, Mieczysław Mudrak, Adam Mudrak, Lucyna Mudrak, Leszek Jędrzysek, Krystyna Jędrzysek.



Spotkanie uczestników zjazdu rodzinnego z żołnierzami AK na terenie Czerwonych Bagien przy krzyżu poległych partyzantów.



Na dziedzińcu koszarów twierdzy Osowiec. Od lewej: Krystyna Jędrzyzek, Michał Żółkiewski, Monika Jędrzyzek, przewodnik po twierdzy, Mirosław Jędrzyzek, Mieczysław Mudrak, ks. Ireneusz Jędrzyzek, Paweł Cieszanowski, Maria Jędrzyzek, Aleksander Walczak, Agnieszka Cieszanowska, Leszek Jędrzyzek, Jan Jędrzyzek, Piotr Jędrzyzek, Elżbieta Cieszanowska, na pierwszym planie – Anna Żółkiewska.



Cmentarz w Grajewie, grób rodziny Molsów. Od lewej: Leszek Jędrzyzek, Aleksander Walczak, Krystyna Jędrzyzek, ks. Ireneusz Jędrzyzek, Michał Żółkiewski, Elżbieta Cieszanowska.



Wieś Konopki, rozmowa na terenie dawnej posesji Pauliny i Andrzeja Mośów – dziadków ks. Ireneusza Jędryszka.
Na pierwszym planie (od strony lewej): Anna Żółkiewska, Michał Żółkiewski, ks. Ireneusz Jędrzysek, Jan Jędrzysek.



Chwila zadumy przy pomniku upamiętniającym pomordowanych przez Niemców w lipcu 1941 r. mieszkańców. Od lewej: ks. Ireneusz Jędrzyzek, Mirosław Jędrzyzek, Elżbieta Cieszanowska.



Wieś Konopki, przy pomniku upamiętniającym pomordowanych przez Niemców w lipcu 1941 r. mieszkańców. Od lewej: Michał Żółkiewski, ks. Ireneusz Jędrzyzek, Maciej Jędrzyzek, Krystyna Jędrzyzek, Elżbieta Cieszanowska, Aleksander Walczak, Leszek Jędrzyzek.



Klasa maturalna. 1947. Grajewo, Liceum im. Mikotaja Kopernika.



Ks. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński i profesorowie Seminarium Warszawskiego i Wydziału Teologii UW. (lata 48/52.)





Seminarium – koledzy kursowi



Ireneusz Jędrzysek w czasie studiów w seminarium



Eudeniusz Borecki – kolega z seminarium

Koledzy z seminarium





Ks. Prefekt Borawski i koledzy z Seminarium Łomżyńskiego.



Ireneusz z Eugeniuszem



Seminarium. Przedstawienie teatralne w wykonaniu kleryków.
Spektakl „Zielona trawka”.

KAPŁAŃSTWO – RADOŚĆ



Kościół pw. Matki Bożej Anielskiej w Radości



Plebania w Radości



Katecheza z dziećmi w plenerze



Z grupą parafian
w Górach Stołowych



Koledzy kursowi z wizytą przed plebanią
w Radości



Wikraiusz Ireneusz Jędryszek i dwaj koledzy z niższego kursu
z ks. Aleksandrem Biernackim



Dzieci z I Komunii z proboszczem i wikariuszem





Nauczanie Słowa Bożego.
Ewangelizacja dzieci i dorosłych
w kościele parafii Matki Boskiej Anielskiej w Radości.





Procesja w drodze na cmentarz.





Jaselka 1953





Jasełka w wykonaniu najmłodszej grupy szkolnej

100



I komunია





Spotkanie z Biskupem Jerzym Modzelewskim.



Z kolegami w kancelarii parafialnej.



Z grupą uczennic Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli przy ul. Skaryszewskiej– spotkanie w przerwie w czasie rekolekcji.

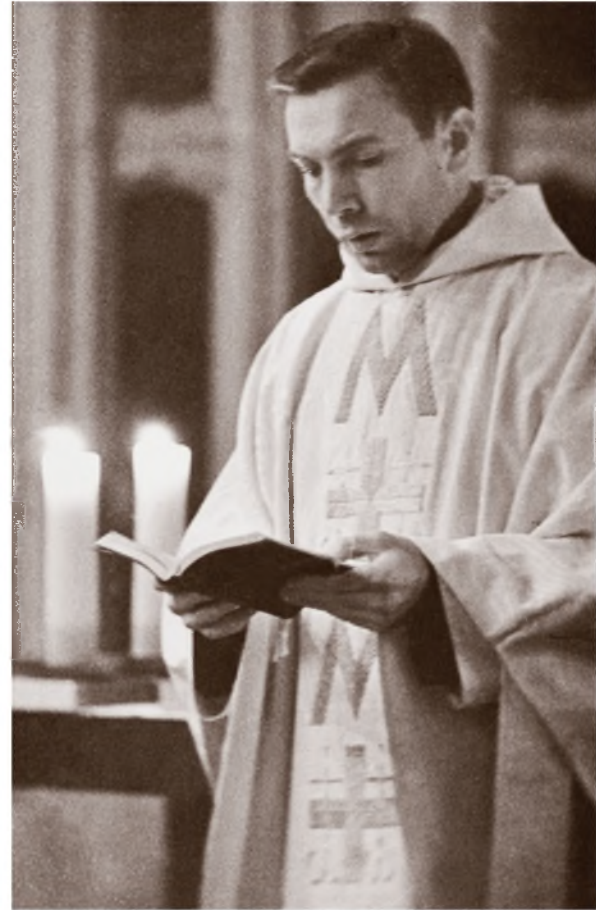


Spotkanie z ministrantami





Kościół Św. Michała. Warszawa Mokotów, 1957–67.



Modlitwa na rozpoczęcie pracy w nowej parafii pod opieką i wsparciem proboszcza ks. Inf. Stefana Piotrowskiego.



Nauczanie w szkole podstawowej nr 121 n a ul. Różanej

Szkoła Podstawowa w 121; 4-ka; ul. Różana



Wrzesień 1958 Dyrektor KS. JEDLIŃSKI z Zambora i Obolowa



Po usunięciu lekcji religii ze szkół,
misję katechizacji przejmuje parafia.
Ks. Ireneusz i młodzież z Mokotowa.



Spotkanie w plenerze nad Wisłą z grupą starszych ministrantów.



Pasją księdza Ireneusza Jędryszka jest sport i turystyka. Ma doskonały kontakt z młodzieżą. Wielokrotnie organizował obozy, rajdy rowerowe, spływy kajakowe i wycieczki krajoznawcze. Dzięki otwartości, łatwości nawiązywania dialogu, życzliwości zyskuje sympatię otoczenia. Do tej pory ks. I. Jędrzysek uczestniczy w letnich, wielopokoleniowych wyjazdach rodzinnych, w góry: Pieniny (Szczawnica), Bieszczady (Wetlina, Polańczyk), Beskid Sądecki (Żegiestów) i nad morze (Łukęcin, Jurata, Jantar, Łazy, Dąbki). Z sympatią przyglądając się zabawom najmłodszych uczestników wyjazdów, podpowiada im nowe pomysły.



Wycieczka rowerowa do Raszyňa



Grupa młodzieży maturalnej w czasie spotkania z ks. Prymasem, Proboszczem i wikariuszami: ks. Chowańczakiem, ks. Ireneuszem, ks. Kiężopolskim i siostrą katechetką Augustyną.



Ks. Stefan Piotrowski, Ks. Ireneusz, Ks. Prymas z młodzieżą z parafii św. Michała.



Błogosławieństwo młodzieży maturalnej udzielane przez Księdza Prymasa.





Zalazie Dolne przed Kaphicą

Stawisław Rodowicz ok. 1960



Drewniana kaplica – pierwszy kościół w Zalesiu Dolnym. lata 60.



Ingres nowego proboszcza – ks. Ireneusza Jędryszka.

W drzwiach witają nowego ks. Proboszcza siostra Prymasa p. Jarosz i p. Studziński, a ks. Dziekan Henryk Kaczyński w asyście ks. Jerzego Chowańczaka i Józefa Zdunka procesyjnie wprowadzają go do kaplicy, gdzie otrzymuje stulę oraz atrybuty władzy w parafii.



Ingres nowego proboszcza. Przejście księdza Proboszcza do kaplicy. Powitanie przez dzieci i dorosłych.



Nowy proboszcz wśród najmłodszych parafian.





Koledzy kursowi i księża z dekanatu piaseczyńskiego. Pierwsze zebranie dekanalne w Zalesiu Dolnym.



Ks. Biskup Majewski nawiedza parafię i udziela sakramentu bierzmowania.



Ks. Biskup Modzelewski w III grupie bierzmowanych.



Ks. Biskup Kraszewski w drugiej grupie z bierzmowanymi.



Wykopy pod fundamenty i pierwsze dni budowy nowego kościoła.



PROBOSZCZOWI - KS KANONIKOWI IRENEUSZOWI JĘDRYSZKOWI
KS TADEUSZOWI JARZYBOWI, KOMITETOWI BUDOWY KOŚCIOŁA
WSZYSTKIM PARAFIAŃKOM, ARCHITEKTOM, PROJEKTANTOM
I WSZYSTKIM, KTÓRZY SŁOŻĄ OSOBISTĄ PRACĘ I OFIAR-
NOŚKĄ PRZYSZYLI SĄ DO BUDOWY KOŚCIOŁA PARAFIAL-
NEGO P.W. N.M.P. WSPOMOŻENIA WIERNYCH
W ZALESIU DOLNYM.

BŁOGOSŁAWI

Jan Paweł II





Praca przy budowie.
W tle, pośród sosen widoczna drewniana dzwonnica.



Warto wspomnieć o wielkiej miłości ks. Ireneusza Jędrzyzka do zwierząt. Na plebanii w Zalesiu Dolnym przez wiele lat towarzyszyły księdzu psy, m.in. Lord, Graf i Mer. Zaglądała też do pokoju oswojona wiewiórka, a ptaki zakładały gniazda w przygotowanych własnoręcznie przez księdza budkach lęgowych. Od kilku lat trwa przyjaźń z kawką, która miała złamane skrzydło. Ksiądz Ireneusz dokarmił ją i poił, a ona wdzięczna wciąż przylatuje z wizytą.



Ks. Ireneusz z Lordem



Mer na tle kościoła





Przygotowanie elementów konstrukcji dachu świątyni.



Wielki dźwig precyzyjnie ustawia ogromne krokwie dachu świątyni.



Patrząc na nowy kościół z okna plebanii.



Ks. Prymas Stefan Wyszyński podpisuje akt erekcyjny kościoła w Zalesiu Dolnym. 28 sierpnia 1980.



Ks. Księżopolski, ks. Prymas Wyszyński i ks. Proboszcz Jędryszek



Ks. Prymas Stefan Wyszyński podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego kościoła w Zalesiu Dolnym. 28 sierpnia 1980.



Ksiądz Prymas Wyszyński podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego.





Kościół w stanie surowym





22 maja 1985. Ks. Prymas Józef Glemp dokonuje poświęcenia kościoła.



1985. Poświęcenie kościoła przez Ks. Prymasa Józefa Glempa



Powitanie Ks. Prymasa Glempa przez delegację parafian: p. Elżbieta Żydak i p. Henryk Janicki – burmistrz.





W naszej świątyni udzielano sakramentów świętych nowemu pokoleniu. Ślub siostrzeńca – Adama Żótkiewskiego.



Chrzest dzieci Mirka i Joasi Jędrzyzków w gronie rodziny i przyjaciół.





Spotkanie z Kardynałem Kazimierzem Świątkiem w jego ogrodzie w Pińsku na Białorusi.



Koledzy kursowi podczas nabożeństwa z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. Kanonika Jędryszka.



Ks. Kanonik Ireneusz Jędrzysek ze śp. ks. Robertem Skrzypkim.



Msza Święta z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa.





Msza Święta i udzielanie sakramentu z okazji Dnia Chorych.



Spotkanie w gronie Towarzystwa Przyjaciół Zalesia Dolnego. Od lewej: Joanna Kowalska-Nowak, dr Gerard Burzyński, Jacek Walczykowski, Danuta Guttakowska, Mira Walczykowska, Ks. Ireneusz, Barbara Krauze.



Z ks. Wiesławem Bocheńskim wśród absolwentów Platerówki.



Spotkanie kolędowe z członkami Towarzystwa Przyjaciół Zalesia Dolnego







W gronie jubilatów.

Deo Gratias



ZALESIE DOLNE 2012